

The background of the entire page is a dramatic, high-contrast photograph. It shows the dark silhouette of a person, likely a protestor, standing with their back to the camera. They are holding a torch aloft in their right hand, which is illuminated from behind, creating a bright, glowing effect. The background is a deep, fiery orange-red, suggesting a large fire or a protest at night. The overall mood is one of defiance and struggle.

OGIEN MAJDANU

DZIENNIK REWOLUCJI
21.11.2013–22.02.2014

OGIEN MAJDANU

JASNOŚĆ Z KIJOWA

Na Wschodzie – ciągle ciemno. Trudno patrzeć w tę przestrzeń, widząc w niej więcej porządków sowieckich niż modernizacyjnych dążeń demokracji. Na tym tle ukraiński przełom 2013/14 roku zaprzeczył regule: człowiek nie musi przegrywać z systemem, nie jest zdany na społeczny konformizm, może wybrać istnienie niepodległe. Nie było w XXI wieku tak spektakularnego potwierdzenia międzyludzkiej solidarności, jak ten proeuropejski bunt. W zjednoczonej Europie warto by dostrzec, że poza jej zewnętrzną granicą pojawia się najsilniejsza deklaracja przynależności.

Jeszcze w lutym 2014 stanęło przed Ośrodkiem KARTA pytanie, co możemy zrobić dla Majdanu. Jak moglibyśmy zareagować na ten sygnał idący z Kijowa, który odczytywaliśmy jako współczesną odsłonę długotrwałego procesu wydobywania się społeczeństw spod komunizmu i jego pochodnych. Rodziły się naturalne skojarzenia. Gdy – pierwsi w Polsce – podjęliśmy się opisanie dzień po dniu Sierpnia 1980, zrobiliśmy to dwadzieścia lat za późno; pamięć o tamtej rewolucji pomijała i szczegóły, i emocje. Rozumieliśmy, jak ważne, by Ukraińcy swą rewolucję opisali natychmiast.

We wrześniu 2014 zaskakującą odpowiedź na pytanie, jak możemy pomóc, przyniosły rozmowy w Kijowie z organizatorami Muzeum Majdanu: to ważne, by doprowadzić do stworzenia najpełniejszego obrazu tego doświadczenia. Wahaliśmy się, czy ukraińską pamięć da się zapisywać według „polskich” reguł – czy podpowiedź formuły z naszej strony nie zrodzi niepokoju i odruchu niechęci do „obcych”. Zachęta do podjęcia takiej próby była tak jednoznaczna, wprost entuzjastyczna, że sama stała się dla nas zobowiązaniem do działania. A mocniejsze jeszcze potwierdzenie aprobaty przychodziło do nas z Ukrainy podczas tej pracy w całym roku 2014/15.

Po stronie KARTY sprawa znalazła orędowników: Maciej Kowalczyk, żywiołowego przyjaciela Ukrainy, oraz Annę Richter, redaktorkę-ukrainistkę. Wieloosobowy, ukraińsko-polski zespół, który udało im się stworzyć, dotarł do większości ówczesnych świadectw pozostawionych przez Majdan 2013/14 – blisko stu poświęconych mu książek, kilkuset relacji dźwiękowych i filmowych, tysięcy wpisów internetowych, zapisów telewizyjnych ze sceny Majdanu, prasy... Z zestawianych ze sobą źródeł powstawały równoległe dwie wersje językowe książki: polska i ukraińska. Pierwsze ich wydanie ukazało się jesienią 2015.

Od opisanych zdarzeń minęło sześć lat. Grają tu nadal i szczegóły, i emocje. Uderzająca jest też w tym zapisie obecność współczesnych technik komunikacji, dzięki którym łatwiej zrozumieć doznania danej chwili, ale także sposób jej pojmowania. Rzadko używa się aż tak ulotnych świadectw historycznych, ale tu ich wykorzystanie stało się oczywistością. Majdan zyskał swoich bardów, którzy wprawdzie nie pieśnią, lecz krótką frazą, komentowali doświadczenie – wiele z nich, tu przywołanych, miało szansę przejść do ukraińskiego kanonu.

Majdan wytrwał – to była znakomita wieść dla wszystkich sojuszników wolności, a fatalna dla dominujących nadal na Wschodzie beneficjentów dyktatury. Kijów 2013/14 to fenomen – autorytarna władza, gdy tylko zdecydowała się w pełni użyć siły, radziła sobie dotąd ze społecznym buntem: Berlin 1953, Poznań 1956, Budapeszt 1956, Nowocerkask 1962, Praga 1968, Szczecin 1970, Radom 1976, Gdańsk 1981, Mińsk 1996, Moskwa 2010. A Majdan wytrzymał. Przekonany, że musi, że pokonany będzie atutem despotów. Teraz ważne, co staje się z tamym zwycięstwem.

Majdan wygrał bitwę, ale wojnę przegrywa. Nie regionalną, rozgrywającą się tylko na ukraińskich kresach. To wojna całego obszaru prokremlowskiego, której ogniowy front jest relatywnie nieduży – jednak konflikt dotyczy wielkich przestrzeni. I dwóch żywiołów: żądającej demokratycznych reguł obywatelskiej społeczności oraz konformistycznej masy, która za doraźne utrzymanie i poczucie bezpieczeństwa gotowa jest uznać samozwańcze (bo pozorujące wybory) władze.

Przywódcy Rosji, Białorusi i ciągle też, niestety, Ukrainy – są strażnikami wschodniego świata, z jego wrogimi człowiekowi regułami: wszechobecną korupcją, tajną policją polityczną, oligarchicznym systemem gospodarczym, podległymi sądami, zależnymi politykami i mediami, obezwładnionym społeczeństwem. Ukraina potrzebuje przywódców niezależnych, twardo odrzucających te reguły, by doczekać się wolności, sprawiedliwości, demokracji.

To jest też nasza wojna. Porażki Majdanu grożą nam powrotem Wschodu – ten albo przeniknie toksycznie przez półotwarte granice, albo postawi na nich mur. A dla Polski jest istotne, by przez całkowicie otwarte granice następował dialog z demokratycznym, europejskim społeczeństwem Ukrainy. Z nim wspólnie uporalibyśmy się też z czyhającymi wciąż upiorami przeszłości.

Cokolwiek przyniesie przyszłość, tamten trzymiesięczny płomień powinien trwać w świadomości zbiorowej. Polska Solidarność, ukraiński Majdan – to fundamentalne kroki ku światu uwolnionemu od despotii. Wolność jest prawem przypisanym człowiekowi, lecz rzadko obrona tego prawa miała aż taką moc. Kijowskie światło powinno być jak niegasnący znicz.

CZERWIEC 2020

Zbigniew Gluza

DZIENNIK REWOLUCJI
21-11-2013-22-02-2014





FOT. FILIP SINGER / PAPPEA

1

ZAPOWIEDŹ

21-30 LISTOPADA 2013

21 listopada 2013 premier Ukrainy Mykoła Azarow ogłasza, że proces przygotowań do podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską zostaje wstrzymany, co wywołuje oburzenie niespodziewających się tego obywateli. Ostateczna decyzja ma zapaść na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie 29 listopada. Ukraińcy wychodzą na ulice Kijowa w nadziei, że obywatelski protest wpłynie na kierunek polityki ich kraju. Równoległe wiec organizują przedstawiciele opozycji parlamentarnej. Z trudem osiągnięte porozumienie dwóch Majdanów przerywa ostra reakcja władzy.

MUSTAFA NAJEM (ukraiński dziennikarz telewizyjny) na Facebooku:

No dobrze, a teraz na poważnie. Więc kto dziś do północy gotów jest wyjść na Majdan? „Polubienia”^{*} się nie liczą. Tylko komentarze pod tym postem, ze słowem „Gotów”. Jeśli tylko zbierze się ponad tysiąc, będziemy się organizować^{**}.

21 listopada 2013 [21]

OLHA MAŁYSZEWA (działaczka obywatelska):

Kliknęłam „Lubię to” gdzieś jako trzechsetna. Poszłam zapalić do kuchni, jakieś 5–7 minut, wracam – i jest już ponad 5 tysięcy polubień. Wiedziałam, że coś się zaczyna. I że to będzie dużo poważniejsze niż wszystko co do tej pory.

21 listopada [14]

ANDRIJ KURKOW (pisarz) w dzienniku:

Eurointegracja została zniesiona. Będziemy znowu lubić Rosję. Europa, jak się zdaje, jest w szoku. Ja także. [...]

Po powrocie do domu zajrzałem na Facebook. Ludzie skrzykują się wzajemnie na Majdan, by domagać się podpisania umowy [o stowarzyszeniu z Unią Europejską]. Proszą, by brać ze sobą ciepłe rzeczy, karimaty, termosy z herbatą i zapas jedzenia na noc. Ja nie mam sił iść i stać. Nie mam też ochoty – w ogóle nie mam ochoty na nic. W telewizji pokazali Putina, który uśmiechał się dziarsko i szeroko, a komentator dodawał, że Rosja z chęcią będzie rozwijała współpracę z Ukrainą. Jaką współpracę?

[...] Znowu zostaliśmy bez przyszłości.

21 listopada [18]

JURIJ ŁUCENKO (polityk opozycyjnego bloku parlamentarnego „Nasza Ukraina”) w przemówieniu na Majdanie:

Zapraszajcie wszystkich swoich przyjaciół, telefonujcie do bliskich – 24 listopada na Majdanie ma nas być 100 tysięcy. Dopiero taka siła może zwyciężyć. Gdy będzie nas 100 tysięcy, zwrócimy się do Europy: przyjmijcie nas do siebie, przyjmijcie – nie zważając na polityków!

21 listopada [17]

* Na Facebooku kliknięcia „Lubię to”.

** Faktycznie na Majdanie zaczęto zbierać się po zgromadzeniu ponad 500 komentarzy ze słowem „Gotów”.

BOHDANA BABYCZ (psycholog, dziennikarka, członkini Rady Koordynacyjnej Majdanu*):

Utworzyłam wydarzenie [na Facebooku], które nazywało się „Euromajdan. Tworzymy historię”. Zaprosiłam na nie 53 tysiące osób – najpierw znajomych, ci zaprosili wszystkich swoich znajomych i tak dalej.

Było bardzo zimno i wilgotno; noc było trudno wytrzymać. Zostało nas dosłownie kilkadziesiąt osób.

22 listopada [46]

WOŁODYMYR HONŚKYJ (nauczyciel):

Pierwszych podejrzeń nabrałem w nocy, kiedy trwała ulewa. Grupa dziewczyn-studentek nakryła się wielką foliową płachtą. Przyleciał „Berkut”^{***}, zerwali z nich folię, mówiąc, że to „mała forma architektoniczna”. Mam doświadczenie z różnymi formami bestialstwa tych ludzi i poczułem, że coś jest nie tak – że to nowa jakość. Potrafią łamać żebra, bić, przepychać, ale żeby z dziewczyn zdierać folię, którą zasłaniały się od deszczu... Zrozumiałem, że to nie jest starcie tylko z Janukowyczem, że zaczyna się bitwa z imperium zła.

23 listopada [46]

OŁEKSANDR ZAKŁĘCKYJ (fotograf):

Opozycja parlamentarna ustawiła scenę na schodach Ukraińskiego Domu [na placu Europejskim], deklarując, że będą tam stać. Studenci i wielu działaczy na to: „Dobrze! Stójcie tam, lecz nasz Majdan jest tutaj. Nie chcemy na nim waszych flag, stoimy tu w obronie swoich praw – praw człowieka”. Przychodził [Witalij] Kłyczko^{**}, przychodził [Andrij] Parubij^{****}, zapraszali: chodźcie, zagrzejecie się. Ale nasi chłopcy mówią: „Nie, lepiej to wy przyjdźcie do nas. Bez flag!”.

23 listopada [14]

* Komitet utworzony przez działaczy, zebranych na Majdanie 22 listopada 2013.

** Oddział Specjalny Milicji „Berkut” – jednostka odpowiedzialna za bezpieczeństwo obywateli i walkę z przestępczością zorganizowaną.

***Lider opozycyjnej wobec Janukowycza partii UDAR (Ukraiński Demokratyczny Alians za Reformamy).

**** Poseł z ramienia opozycyjnej partii „Batkivszczyzna”, prowadzonej przez Julię Tymoszenko.

WOŁODYMYR WJATROWYCZ (historyk):

W niedzielę [24 listopada] planowano mityng, ale nie było koordynacji między częścią obywatelską protestu na Majdanie a politykami opozycji. Były jakieś rozmowy, brał w nich udział między innymi Mustafa Najem. Kiedy z nich wrócili, byli rozczarowani, bo nasze oczekiwania były proste: możemy robić to razem, ale bez żadnych partyjnych flag. [Arsenij] Jaceniuk* i Kłyczko się zgodzili, ale [Ołeh] Tiahnybok** powiedział, że flagi „Swobody” to ich świętość. Ze strony obywatelskiego Majdanu pojawiły się głosy, by nie popierać akcji 24 listopada – niech politycy robią, co chcą.

23 listopada [47]

OŁEKSANDR TURCZYNOW (polityk, lider „Batkiwszczyny”):

Zwróciliśmy się do ludzi na Majdanie, by połączyć wysiłki na rzecz wspólnej niedzielnej akcji. Ale dziennikarze i działacze obywatelscy: Mustafa Najem, Ihor Łucenko, Wika Siumar, Rusłana [Łyżyczko, piosenkarka] – zdecydowali, że nie interesuje ich współpraca z partiami politycznymi, a skoro tak się złożyło, że ludzie zaczęli się zbierać z własnej inicjatywy, można spróbować w niedzielę zorganizować własną imprezę, coś na kształt alternatywy dla naszej. [...] W tym czasie na Majdanie, pod kolumną***, młodzież i działacze już zmontowali scenę, podciągnęli nagłośnienie.

23 listopada [17]

BOHDANA BABYCZ:

Politycy przyjmowali nasz Majdan bardzo negatywnie. Widzieli, że tracą inicjatywę i przestraszyli się tego, bo po raz pierwszy masa ludzi wystąpiła w sposób niekontrolowany, przez nikogo nie prowadzona. Zaczęła się wtedy konkurencja między społeczeństwem obywatelskim a politykami opozycji. Zobaczyli, że przejmujemy inicjatywę.

Wiedzieliśmy, czego chcemy – wejścia do Unii Europejskiej. Chociaż sama byłam eurosceptykiem, to był wybór cywilizacyjny: albo Europa, albo Unia Celna [Rosji, Białorusi i Kazachstanu] i całkiem nowy układ geopolityczny.

23 listopada [46]

*Jeden z głównych działaczy opozycyjnej partii „Batkiwszczyna”.

** Lider nacjonalistycznej partii „Swoboda”, opozycyjnej wobec prezydenta i Partii Regionów.

*** Pomnik Niepodległości na Majdanie, w formie kolumny zwieńczonej postacią słowiańskiej bogini Berehyni.

MARIJA WASYLJEW (dziennikarka telewizyjna) na Facebooku:

Ważne, byśmy pamiętali, że jedziemy na jednym wózku. I nie jesteśmy tam dla Jaceniuka, Kłycki czy Tiahnyboka. Jesteśmy tam – dla siebie... Ludzie, oczywiście kularowe rozgrywki polityków są często bardzo nieładne; ale tym nie da się teraz niczego uzasadniać. Faktu, że nie chcecie się tam wybrać, bo utaplacie swoje drogocenne osoby w kałużach, bo tam – fuj, partyjne flagi. Przychodźcie w niedzielę o 12.00 na plac Europejski. Nie dla polityków. Dla siebie.

23 listopada [24]

BOHDANA BABYCZ:

Politycy wyprowadzili ludzi na Euromajdan [na placu Europejskim] i zrozumieliśmy, że ta ich akcja ma stworzyć wrażenie, jakby naszego Majdanu już nie było. Na Majdanie zostało około półtora tysiąca ludzi, może dwa, a tam szło sto tysięcy. Tamci w ogóle nie wiedzieli, że na Majdanie też trwa protest.

Wzięliśmy studentów, działaczy, mówię: „Blokujemy Chreszczatyk^{*}, nie przepuszczamy tych ludzi”. A do przechodzących: „Chodźcie tu, akcja nie jest skończona”. Koło kolumny była muzyka, tam stali ludzie, więc niektórzy podchodzili, interesowali się, co tam się dzieje. Zaczęli pytać, po co tu stoimy. Mówimy ludziom, by się nie rozchodzili, tylko przyłączali do nas, że tu nocujemy – to nie tylko mityng, to może być dłuższa akcja. Kilka tysięcy ludzi zostało.

24 listopada [46]

MUSTAFA NAJEM na Facebooku:

Dziś wielki dzień. Pierwszy dzień od wielu lat, kiedy mamy szansę zmienić bieg historii. O dwunastej przyjdę pod pomnik Szewczenki^{**}, żeby domagać się podpisania umowy o stowarzyszeniu z UE. Przyjdę nie dlatego, że będą tam wszyscy moi przyjaciele i bliscy. Nie dlatego, że to modne. I nawet nie dlatego, że w czasie kontroli paszportowej chciałbym stać w kolejce „Dla obywateli UE”, a nie „Dla obywateli innych krajów”. Idę dlatego, że droga do Europy to mój świadomy wybór i szczerze wierzę, że moje przyjsie – osobiście – może coś zmienić.

Od dawna zajmuję się dziennikarstwem politycznym i, wiercie mi, mam w sobie więcej cynizmu i niedowiarstwa niż ktokolwiek z was. Też jestem

* Główna ulica Kijowa, łącząca Majdan z placem Europejskim.

** Opozycja zaplanowała na ten dzień przemarsz spod pomnika Szewczenki pod uniwersytetem na plac Europejski.

zmęczony i rozczarowany, także nie podobają mi się partyjne transparenty. Ale dzisiaj nie jest istotne, kto popiera to, w co sam wierzę. To ważne, by mieć swój wkład. Przychodźcie, bo jest szansa. Niezależnie od tego, ilu ludzi się dziś zbierze, ten kraj wcześniej czy później znajdzie się w Europie. Możemy albo przyspieszyć ten proces i stać się świadkami narodzin nowego kraju, albo biernie czekać, aż zrobią to inni – już po nas. Nie chcę, nie będę czekać.

24 listopada [21]

WOŁODYMYR WJATROWYCZ:

W nocy próbowano zlikwidować czy ograniczyć wiec na placu Europejskim. Była szarpanina, Andrijowi Parubijowi złamano palec. Tam sytuacja wydawała się mniej bezpieczna, więc zostałem na noc.

Na Majdanie obywatelskim pozostało niewielu młodych. Gdzieś o piątej dzwoni do mnie znajoma: „Biegnij szybko na Majdan, już milicja tam ściga, będą szturmować”. Pobiegłem, za mną jeszcze kilka osób z politycznego wiecu. Majdan wyglądał żałośnie – kilkadziesiąt osób. Pytam, kto dyżuruje, bo nikogo nie widać. Ludzie przestraszeni, milicja blisko. Włączyliśmy aparaturę. Eduard Kurhanskyj, jeden z działaczy, pomógł mi w tym. Zacząłem uspokajać ludzi.

Trzeba było jakoś utrzymać wszystkich na miejscu, a przy minusowej temperaturze to nie jest łatwe. Więc spróbowaliśmy tańca. Uważaliśmy, że trzeba zatrzymać ludzi, póki odbywa się szczyt w Wilnie, aby pokazać i Ukrainie, i światu, że domagamy się europejskiego wyboru.

Zaczęły się tańce. Najśmieszniejsze, że niby mieliśmy aparaturę, ale muzyki nikt nie przygotował. Pierwszą playlistę zrobiłem szybko w swoim telefonie, tam było około 20 piosenek, głównie muzyka ukraińska: Okean Elzy, Tartak, Hajdamaki.

24/25 listopada [47]

BOHDANA BABYCZ:

Na stacji metra na Majdanie zorganizowaliśmy występ folkowy. Kilkaset osób tam tańczyło, całe metro huczało. Wszyscy, którzy wysiadali, zarażali się tym tańcem.

A potem – na Majdan! Wyciągaliśmy ludzi z metra. Wtedy zaczęło się publiczne śpiewanie hymnu. Wszystko odbywało się ot tak, bez szczególnego planu. Działo się na zasadzie: „Zróbmy coś!”

25 listopada [46]

OŁENA PODOBIED-FRANKIWSKA (menedżerka, działaczka obywatelska):

Kilka dni trwały przepychanki, kto ma się przyłączyć do kogo. Prowadzono jakieś dyskusje, ale nie można było ustalić, który Majdan jest tym prawdziwym: studencki czy polityczny. Część ludzi migrowała: dwie godziny pod jedną sceną, potem dwie godziny pod drugą. Wieczorami na politycznym Majdanie było więcej ludzi, a gdzieś o trzeciej–czwartej w nocy sytuacja się wyrównywała.

Narodziło się w nas przekonanie, że coś musi się wydarzyć.

26 listopada [47]

OŁEKSANDR TURCZYNOW:

Późno wieczorem mieliśmy na placu Europejskim dwie wielkie flagi – Ukrainy i Unii Europejskiej. Wzięliśmy je, utworzyliśmy kolumnę i dotarliśmy tak do Majdanu. Cała symbolika partyjna została na Europejskim. Tej samej nocy rozpoczął się tam demontaż naszego pierwszego miasteczka namiotowego i sceny. Młodzież była zdziwiona, że politycy przekroczyli swoje ambicje i przyszli do nich, nie pretendując do bycia liderami. Po połączeniu się mogliśmy działać razem. W niedzielę [1 grudnia] miał się odbyć pierwszy wspólny miting.

26 listopada [17]

BOHDANA BABYCZ:

Na początku robiliśmy to za swoje pieniądze. Potem, gdy zaczęto pokazywać nas w telewizji [25 listopada], pytano nas: „Jak wam pomóc, gdzie wpłacać pieniądze?”. Poszłam do Rady Koordynacyjnej, mówię: „Trzeba zbierać pieniądze, żebyśmy mogli kupić jakieś ciepłe rzeczy, herbatę”. Postanowiono, że będziemy korzystać z konta Ihora Łucenki.

Samoorganizacja się rozkręcała. Podczas transmisji telewizyjnych mówiliśmy ludziom, co przynosić: miód, imbir, herbatę, kanapki. To ludzi łączyło, a też pozwalało nie zamarznąć.

27 listopada [46]

MIRIAM DRAGINA (poetka, dziennikarka, działaczka obywatelska) na Facebooku:

Odwożę córkę do szkoły. Większość rodziców z żółto-niebieskimi wstążeczkami, niektórzy z flagami. [...] Nie tylko „studenci i kibice” stanowią kilkudziesięciotysięczną grupę stojącą na Majdanie. Chyba że nowe pokolenie rodziców to studenci i kibice. [...]

Czeka nas ważna noc na Majdanie.

28 listopada [7]





FOT. SERGEY DOLZHENKO / PAP/EPA

OŁEKSANDR KRAWCOW (działacz Automajdanu*):

Pojechałem do hipermarketu budowlanego, kupiłem specjalną taśmę samo-przylepną w żółtym kolorze, bo mój samochód jest niebieski – w kolorach żółtym i niebieskim są flaga Unii Europejskiej, flaga Ukrainy i tryzub. W internecie znalazłem stronę z logotypem Euromajdanu – dwanaście gwiazd, a w środku tryzub. Pomyślałem, że na masce samochodu, ogromnej masce, płaskiej, można zrobić te gwiazdki z tryzubem. Wyciąłem je z folii, nakleiłem na maskę, z boku wyciąłem litery „UE – Yes” i tak pojechałem na wieczorną demonstrację, uprzedziwszy znajomych, by dołączyli do objazdu samochodami po Kijowie.

29 listopada [14]

NATALIA HARNA (muzyk):

Na Majdanie był „Berkut” i Wojska Wewnętrzne**. Przychodzili, stali tam, a my cały czas – tego dnia też – podchodziliśmy do nich. Wiedzieliśmy, że mogą pobić, ale mówiliśmy do nich: „Chłopcy, przecież przysięgaliście służyć narodowi, my też jesteśmy ludźmi, czemu to robicie, przecież widzicie, kim jesteśmy”. Podchodziłam do nich, mówiłam, że jestem muzykiem, a nie bandytą czy bojownikiem. „Czemu idziecie na nas z pałkami?”

Oni stali, niektórzy płakali. Widać było, że dla nich nie jest to proste.

29 listopada [14]

BOHDANA BABYCZ:

Została podjęta decyzja, żeby oddać politykom Majdan. Byłam przeciwko, ale znajdowałam się w mniejszości. Przedstawiciele opozycji mieli przywieźć swój sprzęt i wziąć na siebie odpowiedzialność polityczną. I ciągnąć to, a my – przejść do innych form protestu. Na niedzielę [1 grudnia] w południe zapowiedziano mityng, a o północy mieliśmy przekazać sprzęt.

29 listopada [46]

* Zorganizowana grupa kierowców, wspierająca Majdan.

** Jednostki podporządkowane Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, zwane wewesznikami.

SERHIJ PASZYŃSKYJ (deputowany „Batkiwyszczyny”, współpracownik Ołeksandra Turczynowa):

Żeby doprowadzić busy z nagłośnieniem pod kolumnę, trzeba było przygotować specjalną operację. Zaangażowałem prawie dwieście osób. [...] Busy dojeżdżają na Majdan ulicą Mychajłowską. Wiedziałem, że punkt krytyczny – to dojazd pod samą kolumnę, od strony Instytuckiej. Gdy busy są prawie przy skrzyżowaniu, patrzę, a Instytucką z góry nadjeżdża jakiś samochód, parę metrów przed skrzyżowaniem zatrzymuje się, ustawia się w poprzek drogi, kierowca włącza awaryjne i wychodzi. Tam w górę są tylko dwa pasy, więc na amen zablokował ruch Instytucką. Objechać przeciwnym pasem się nie da – zbyt gęsty ruch. Do kierowcy biegnie ile sił milicjant z drogówki, ale ten mu coś krótko odpowiedział – i już, obaj znikli. A samochód został. Nasze busy stoją przy Domu Związków Zawodowych, przed skrzyżowaniem Majdanu z Chreszczatykiem.

To wszystko trwało sekundy. Pierwszy raz zobaczyliśmy wtedy, czym są zastępy „Berkutu”. Kiedy auto stanęło na Instytuckiej, od strony pałacu Październikowego, od strony konserwatorium, z przejść podziemnych – zaczął pojawiać się „Berkut”. Poczerniały zbocza, tyle było berkutowców. Mieli wyraźny rozkaz i sprawnie go wykonali. Prawdopodobnie pojawienie się tego samochodu było sygnałem rozpoczęcia operacji.

Stałem po drugiej stronie ulicy i zrozumiałem, że będą problemy. Ze swoimi ludźmi dobiegliśmy do busa, bardzo szybko. Na miejscu było trzech czy czterech opozycyjnych deputowanych. Po chwili podlatuje do nas „Berkut”, otaczają nas.

29/30 listopada [17]

PAWŁO BRADUŁOW (menedżer, działacz obywatelski):

Spotkaliśmy się pod kolumną. Ludzi było mało, może z 200 osób. Piątek, północ. Poszliśmy się przespacerować. Samochody jeździły, myśmy chodzili, grzali się, pili herbatę – aż do trzeciej w nocy. Między kolumną i „Globusem” [centrum handlowym] stał wojskowy namiot, gdzie można się było ogrzać; temperatura około zera albo nawet na minusie. Zebrało się sporo studentów, 20–23-letnich.

O 3.45 zaczęło się zamieszanie. Z Instytuckiej albo Chreszczatyka nadjechała ciężarówka z gałęziami choinki i dźwięgiem*. Próbuje podjechać, ludzie ją blokują.

29 listopada [20]

* Na tę noc władze zaplanowały ustawianie świątecznej choinki na Majdanie.





FOT. SERGEY DOLZHENKO / PAP/EPA

ANDRIJ SZEWCZENKO (polityk, deputowany „Batkivszczyny”):

Około czwartej rano na Majdan zajęte były ciężarówki służb miejskich z metalowymi barierkami. [...] Od razu pobiegłem tam, żeby zapobiec konfliktowi. Samochody zatrzymano, zaczęły się rozmowy. Upierali się, że mają rozkaz wyładować te barierki; zrobią to i od razu odjadą. Dziwnie się zachowywali, jakoś nieszczerze mówili, kryli oczy. Nie wiadomo było w ogóle, po co te barierki. [...]

Wtedy pospieszył „Berkut”. Jeszcze chwilę wcześniej była to po prostu nieruchoma czarna masa. Teraz ruszyła, wylała się na jezdnię Instytuckiej, podeszła trochę w górę i zaczęła otaczać Majdan.

Myślę, że liczyli, iż ludzie napadną na tych ze służb, nie dadzą im wyładować tarcz i trzeba będzie użyć przeciw nim siły. [...] Ale i tak 5–10 minut później, nie czekając na formalny powód, „Berkut” ruszył na Majdan. Działali dokładnie według planu, w ściśle określonym czasie. Dalsze potwierdzenie: równo o czwartej rano wyłączono łączność telefoniczną na Majdanie.

30 listopada [17]

PAWŁO BRADUŁOW:

O czwartej rano zza konserwatorium zaczął pojawiać się „Berkut”, najpierw dwa rzędy z opuszczonymi hełmami, z tarczami i pałami. Wybuchło parę granatów. Pierwszy raz słyszałem wybuchy. Zaczęli odsuwać ludzi od „Globusa” i hotelu „Ukraina”, spychać ze schodów, walić gdzie popadnie.

Pchali nas w stronę przejścia podziemnego, a potem „Berkut” zaczął za nami biec. Mnie goniło trzech, bez tarcz, ale z pałami – krzyczeli, że zabijają.

30 listopada [20]

ANATOLIJ (działacz obywatelski):

Instytucką od strony pałacu Październikowego, po schodach, gdzie Dom Związków Zawodowych i McDonald’s, zaczyna schodzić „Berkut”. Kolumnę od ulicy Instytuckiej praktycznie wziął w okrążenie. Zrobili trzy pierścienie – jeden wielki, potem drugi mniejszy i trzeci, jeszcze mniejszy. Ktoś krzyknął przez megafon, abysmy ściętnili się pod kolumną – wszyscy, którzy tam byli. Żeby ją obronić.

Podeszliśmy tam. Tak naprawdę przy kolumnie było nas niewielu, maksimum setka. Inni stali z boku. Wszyscy wzięliśmy się pod ręce, by stać szczelniej. Najbliższy szereg berkutowców zaczął napierać na nas i spychać do kolumny. Staliśmy w kole, a oni nas pchali. Byli w pełnym rynsztunku – kaski, tarcze, gumowe pałki. Opieraliśmy się w trzech szeregach – ja w trzecim. I na pierw-

szy szereg spada grad pałek. Biją, a ludzie nie mają żadnej ochrony, zasłaniają się, ci zwalają ich z nóg. Drugi szereg berkutowców zaczyna wyciągać tych leżących i ładuje prosto do suk.

Kilku wyciągnęli – nieśli ich za ręce i nogi, jak zwierzęta. Jeden berkutowiec złapał mnie, chciał prowadzić do suk, ale nie mógł wyjść ze szpaleru, więc skłął mnie tylko i puścił.

30 listopada [20]

MYKOŁA JEHOROW (działacz obywatelski):

Kiedy „Berkut” już odepchnął nas do ulicy, część ludzi zaczęła biec do tak zwanych barykad, które ustawili żołnierze Wojsk Wewnętrznych. Wewesznicy nawet uchyłali tarcz, wpuszczali ludzi, broniąc przed „Berkutem”. Ludzie rozbiegali się trzema ulicami, prowadzącymi w górę. Ci, którzy nie znali miasta, wbiegali w ślepe uliczki – myśląc, że tam znajdują przejście. Z tyłu wchodził „Berkut”, bił i wyciągał, wsadzał do milicyjnych suk.

Myśmy dobiegli aż do pomnika Chmielnickiego. Było nas może 40–50 osób. Chaos – w okolicy odcięto zasięg telefonii komórkowej. Nikt nie wiedział, co się dzieje.

30 listopada [47]

HENNADIJ KUROCZKA (biznesmen):

Tylko jedno słowo – wymówione niesłychanie wyraźnie. Wykrzyczane na pełnym oddechu. „Berkut!” Na sekundę zastygasz – i już jesteś w ogonie biegnącej grupy. Najważniejsze – nie wywrócić się. Wszyscy biegą, biegą co sił. Gdy na okamgnienie odwróciłem się, ten obraz zapisał się w mojej głowie jak fotografia. Szara masa ludzi, która synchronicznie się porusza, tak jakby byli małymi kreskówkowymi żołnierzami z jakiejś komputerowej strategii.

Jeszcze sekunda – i już odstajesz od reszty. Ale strach... Strach w ciągu chwili napędza żyły energią. Następną sekundą – twój wzrok natrafia na wąskie drzwi jakiejś małej kawiarenki. Delikatna dziewczyna w fartuszku koloru cappuccino, machając dłonią w powietrzu, krzyczy: „Tutaj, tutaj”. I już pomieszczenie zasysa ludzi jak morski wir. Mija sekunda i słyszę: „Wystarczy, wystarczy! Zamykam!”. Klac! – dźwięk zamku.

I nagle to [...] wrażenie, gdy nie udaje ci się zdążyć i słyszysz: „Uwaga! Drzwi się zamykają”. Wszyscy się załapali, a ty w milczeniu patrzysz w ślad za odjeżdżającym pociągiem. [...] Zastukać czy nie? Zdadzą otworzyć czy nie? A może będą się bali, że za tobą do środka wleci i ten szary wir [...]? Więc – w bieg! Ale rozumiesz, że jest już za późno i zaraz dostanie cię „święta” ręka wymiaru sprawiedliwości.

30 listopada [13]



FOT. ALEXEY FURMAN / PAPIEPA

ANDRIJ SZEWCZENKO:

Patrzyłem i nie wierzyłem, po prostu nie wierzyłem. To jak paraliż. Jesteś odcięty od placu ścianą „Berkutu”, tam biją ludzi, a ty nic nie możesz zrobić. Maksimum, co możesz – upaść „Berkutowi” do nóg, by ciebie też zdeptali i przeszli dalej.

Na Majdanie – miazga. Przenikliwe krzyki. Któryś ze studentów wrywa się z placu, chce się ukryć w przejściu podziemnym, ale dogania go „Berkut”, zwała z nóg, wali pałkami. Ktoś na złamanie karku toczy się w dół po schodach przejścia podziemnego. Przerażający obraz. Po dziesięciu minutach wszystko się skończyło.

Do południa wyciągnęliśmy z aresztów wszystkich 34 zatrzymanych. Wyszedłem stamtąd razem z ostatnim z nich. Wściekle chciało mi się spać, na duszy było ohydnie. W domu zastałem mamę, żonę i córkę, siedziały razem przed telewizorem, gdzie w kółko pojawiały się kadry z rozpędzenia młodzieży. Wszystkie trzy siedziały w milczeniu i płakały. Tych ich łez nie wybaczę.

30 listopada [17]





2

STANOWIENIE

30 LISTOPADA – 8 GRUDNIA 2013

Po brutalnym rozpędzeniu Majdanu następuje społeczna mobilizacja. Język siły, który stosuje władza, potęguje postawę buntu. Na apel parlamentarnej opozycji na Majdan stawia się niemal milion obywateli. Jednocześnie ustanawia się struktura protestu, przybierająca zorganizowaną formę. Działacze przejmują budynki administracji publicznej – kijowski Magistrat, pałac Październikowy i Dom Związków Zawodowych, pełniący odtąd rolę sztabu rewolucji. Władza nie podejmuje dialogu, dochodzi do pierwszych zatrzymań, a w końcu po raz kolejny próbuje oczyścić plac z wiecujących. Niemniej Majdan jest już na to gotowy.

SERHIJ ŻADAN (poeta):

Budzimy się ze świadomością, że wszystko się zmieniło i że dalej będzie mowa nie tyle o eurointegracji, ile o naszym prawie do tego kraju, o naszym prawie do bycia obywatelami i decydowania o własnej przyszłości. [...] Jeszcze kilka miesięcy temu takim słownictwem – „obywatele”, „prawa”, „przyszłość” – mogli się posługiwać najwyżej politycy. Przeciętnym Ukraińcom tego rodzaju słowa wydawały się zbyt patetyczne. Szybko jednak przywykliśmy do poważnych rozmów i poważnych słów, [...] odzyskują znaczenie, znika cały ten postinformatyczny sceptycyzm, domowe rozmyślania. Dobrze – jesteśmy obywatelami i podoba nam się mówienie o sobie w ten sposób.

30 listopada 2013 [48]

JURIJ ANDRIEJEW (działacz obywatelski) na Facebooku:

Rozpędzenie Majdanu – to oznaka, że Janukowycz naprawdę ma zamiar prowadzić Ukrainę w objęcia Putina. [...] To splunięcie w twarz każdemu z nas. Tej nocy Janukowycz zgwałcił cały wielomilionowy kraj.

Czy po tym mamy milczeć i pokornie czekać do 2015 roku?

Czy mamy czekać tygodniami?

Czy jednak pokażemy już dziś, kto naprawdę jest gospodarzem w tym kraju?

Ludziska, wychodźcie na Majdan. Wychodźcie z rana, nie czekajcie, aż ktoś was wezwie. Wychodźcie dziś, żeby jutro nie przebudzić się na drugiej Białorusi.

30 listopada [7]

OŁEKSANDRA MATWIJCZUK (działaczka obywatelska):

Nasza organizacja, Centrum Swobód Obywatelskich, planowała akurat seminarium dla ludzi, z którymi wcześniej pracowaliśmy, z regionów. Było poświęcone zupełnie innemu tematowi – tworzeniu policyjnej bazy z danymi każdego obywatela. Ale rano, gdy przyjezdni zebrali się w sali, wiedzieliśmy już, co stało się dosłownie kilka godzin wcześniej. Wiadomo było, że o żadnym seminarium nie ma mowy.

Wszyscy byli przybici, zaniepokojeni. Nie wiedzieliśmy, co robić. Niektórzy mówili: „Chodźmy na plac Mychajłowski, tam zbierają się ludzie”, ale powiedziałam: „Jasne, możemy iść na plac – jako uczestnicy protestu. Ale my zajmujemy się ochroną prawa, zróbmy coś więcej”. Rozumieliśmy, że w tej sytuacji trzeba tworzyć mechanizm. Są pokrzywdzeni ludzie, są potrzebni prawnicy – trzeba ich ze sobą kontaktować. Mówię: „Zastanówmy się, jak się przydać”. Tak ruszyła akcja „Euromajdan SOS”.

30 listopada [46]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Rano przyjeżdżamy do soboru Mychajłowskiego. Biją dzwony, chodzą księża. W środku wszędzie porozrzucane rzeczy: jakiś plecak, książka. Stoją karetki, lekarze, studenci – szok rysuje się na ich twarzach, jakby niczego nie rozumieli. Kręci się kilku dziennikarzy. Ktoś powtarza: „Ciągłe nie rozumiem, za co nas pobili!”

W południe na placu przy katedrze zebrał się niewiarygodny tłum. Nieprzebrane rzesze przyszły w ciągu kilku godzin. Przypominano Pomarańczową Rewolucję. Wszyscy mówili: „To druga szansa, nie wolno jej zmarnować!”

30 listopada [47]

OŁEKSANDRA NAZAROWA (działaczka obywatelska):

Majdan przestał być czymś nierzeczywistym, broniącym abstrakcyjnej euro-integracji. Stał się miejscem protestu przeciwko nieludzkiemu traktowaniu nas przez państwo. Byłam zła, bo apatyczna, niegodziwa władza, broniąca swoich interesów – to jedno; w zasadzie niczego innego się po nich nie spodziewałam. Ale władzy, która dopuszcza się do tego stopnia nieukrywanych, otwartych, agresywnych działań w stosunku do obywateli, trzeba wytoczyć proces. Przestaliśmy tak cały dzień, z plakatami: „Oni ochujeli!”, „Prawa człowieka ponad wszystko”.

Od chwili akcji na placu Mychajłowskim zrozumiałam, że Majdan stoi w imieniu praw człowieka. W konkretnym celu. Stoi przeciwko przemocy. Także w imię tego, by ludzie mogli się zebrać – wyjść na ulice.

30 listopada [20]

IRYNA PETROWNA (działaczka obywatelska):

Pod pomnikiem Lenina zobaczyłam rzekę ludzi. Byli radośni i wzburzeni. Radośni, bo było nas bardzo wielu – uwierzyliśmy, że ludzie powstali. Bulwarem szli milicjanci, dwadzieścia osób, z opuszczonymi głowami, pospiesznie, w beładzie; z nimi kobieta, nie mogła nadążyć na wysokich obcasach – tłum z obu stron krzyczał: „Hańba!”

Potem skręciliśmy na Chreszczatyk, cała ta lawina ludzi. Doznałam szoku, gdy zobaczyłam, ile osób idzie z dziećmi, bez lęku – nieśli je albo prowadzili za rękę. Byli ludzie na wózkach, ktoś pchał te wózki. Nikt nie bał się tłumy.

Ludzie utworzyli korytarz, przez który przeszli inni, trzymający transparent „Donieck”, szli ze zmęczeniem na twarzach – jakieś 15–20 osób – przepuszczono ich z szacunkiem, oklaskiwano. Człowiek czuje w takich momentach, że jest człowiekiem, nie bydlęciem.

1 grudnia [20]

ANDRIJ ANDROSZUK (dziennikarz):

Szczególny dzień. Dociera do mnie, że Ukraińcy znowu podnieśli się z kolan. Ma się wrażenie, że nikt i nic nie zatrzyma takiej masy ludzi. Staje się jasne, że zaczyna się prawdziwa rewolucja, nie wiadomo, czy bezkrwawa. Ludzie byli gotowi poświęcić to, co najcenniejsze.

Oczekiwaliśmy nie tylko podpisania umowy stowarzyszeniowej, dymisji premiera i prezydenta. Te wymagania były tylko pretekstem. Naprawdę chcieliśmy od państwa niewiele: bezpieczeństwa, sprawiedliwych podatków, zrozumiałych reguł gry, praworządności i swobód obywatelskich.

1 grudnia [14]

MYKOŁA JEHOROW (działacz obywatelski):

Gdy dotarliśmy na Majdan, jako pierwsza grupa, pogoniliśmy stamtąd wewszników, rozebraliśmy metalowe barierki, dobiegliśmy do kolumny i ustawiliśmy się szczelnym kołem na schodach w jakieś pięć–sześć szeregów.

Przyszli też Jaceniuk, Tiahnybok, Kłyczko. Z dumnie podniesionymi głowami mówią: „Majdan jest nasz”. Myślę sobie: „Akurat!”, bo przecież teraz ludzie wyszli nie dla polityków. To pierwszy wielki błąd naszych liderów: myśleli, że to właśnie oni zorganizowali ten pochód. A ludzie szli bronić swoich rodzin, swoich dzieci. Jeśli tak można bić i dzieci, i studentów, i starszych ludzi – to tak samo mogą pobić każdego. To naród pokazał jedność i gotowość, by bronić swoich praw, bez strachu – a nie nasi liderzy.

1 grudnia [47]

OŁEKSIJ HRYCENKO (informatyk, lider Automajdanu):

Przyjechaliśmy na Majdan jako jedni z pierwszych. [...] Zbliżywszy się, ludzie zaczęli likwidować barierki i w parę minut zajęli plac. Ludzkie morze zalało całą przestrzeń i zaczęło brakować miejsca. Przechodzili dalej Chreszczatykiem w stronę placu Europejskiego, podchodzili wyżej, na zbocza przy pałacu Październikowym. [...]

Na środku placu, przy konserwatorium, sterczał potworny szkielet – podstawa choinki. Jakiś śmiałek wlaź na górę i przyczepił na szczycie flagę Unii Europejskiej.

1 grudnia [17]

DMYTRO PRYJMAK (analityk biznesowy):

Wiec – coś fenomenalnego. W metrze – pełne wagony. Wszyscy śpiewają hymn Ukrainy. „Chwała Ukrainie! Chwała bohaterom!” Już w metrze zaczęliśmy śpiewać. Ze stacji wychodziliśmy całe pięć minut, tyle było ludzi. A przy tym – grzecznie, kulturalnie, żadnych awantur. Poszliśmy w stronę Majdanu. Pojawił się samochód, była muzyka. Jakiś przebieraniec w kostiumie kościotrupa gania z kosą i woła: „Władzo, już do ciebie idę!”. Ogrodzenie choinki sforsowane. Majdan znów nasz.

1 grudnia [20]

DMYTRO KOLCZYŃSKIY (scenarzysta, reżyser telewizyjny) na Facebooku:

Kiedy dotarłem w ciągu dnia do odbitego Majdanu, chłopaki ozdabiali „choinkę” flagami. Wspaniale. To było silne symbolicznie. Ale zdarzyła się rzecz nieprzyjemna – chłopcy ze „Swobody” za bardzo się postarali. Wyszło tak, że chorągiew ich partii wisiała 3 metry nad flagą Ukrainy. Patrząc, nikt nie idzie, mocują te flagi, to podchodzę. Najpierw nie przepuszczali, że niby choinka się kiwa. W końcu wlałem na górę. [...] „Chłopcy, nie sądzicie, że to absurd, kiedy flaga Ukrainy jest pod sztandarem partii, jakkolwiek proukraińska by ona była?”. Myny im trochę zrzędyły. Pomyśleli, ci z dołu się zgodzili – i już ciągnęli linkę, by podnieść narodową flagę.

1 grudnia [19]

TETIANA KOCHANOWSKA (działaczka obywatelska):

Gdzieś o 14.30 pojawił się Turczynow, ale był chory, prowadzili go pod rękę. Dostał się jakoś na scenę i mówi: „Nie zostawimy was, poprzemy was”. Dłuższy czas ludzie się zbierali, zaczęli organizować Samoobronę [obywatelską „armię” Majdanu], nie wiedząc, czy będzie jakieś poparcie polityczne. Turczynow powiedział wtedy: „Jestem chory, ale zostawiam wam Parubija”.

Do wieczora nie tylko utworzyli Samoobronę, ale przynieśli też beczki i drewno. Podjeżdża drogi samochód, kierowca otwiera bagażnik i wyciąga stamtąd drewno na opał. Ludzie przyjeżdżają, ustawiają stolik, wyciągają termos i zaczynają nalewać herbatę. Albo robią kanapki. Samochody stają wszędzie, gdzie się da, całymi kolumnami.

Gdy się zrobiło ciemno, zaczęło jeździć dużo aut, które trąbiły klaksonami. Ta fala samochodów pół nocy krążyła po Kijowie. Wtedy zrozumiałam, że miasto powstało. Stopień rozjuszenia ludzi był ogromny, nigdy w życiu takiego nie widziałam. Ani tak świadomej mobilizacji. Kiedy znaleźliśmy się w wielkiej





FOT. SERGEY DOLZHENKO / PAP/EPA

gromadzie, gdzie bardzo wielu ludzi skanduje: „Re-wo-lu-cja!”, zaczęłam rozumieć, że tu się dzieje historia.

1 grudnia [14]

OŁEH TIAHNYBOK (lider nacjonalistycznej partii „Swoboda”) w przemówieniu na Majdanie:

Zaraz będziemy montować scenę, na całym Majdanie ustawimy namioty. Od tego dnia rozpoczynamy strajk narodowy*. Czy chcecie, czy nie chcecie, na Ukrainie zaczęła się rewolucja!

1 grudnia [24]

OŁEKSANDR SOŁONTAJ (działacz obywatelski):

U nas nigdy dotąd nie było barykad – ani w 1991 roku, ani podczas Pomarańczowej Rewolucji. A tu przybiega do mnie paru ludzi; mówimy: „Słuchajcie, znieśmy na kupę te wszystkie barierki. Po pierwsze, ludzie będą mogli przejść, a zaraz nadejdą tłumy, gdzieś trzeba to położyć. Po drugie, mogą znowu spróbować szturmować na Majdan. Zróbmy barykady”. I zaczęliśmy je budować pierwsze na Chreszczatyku. Ludziom się to spodobało. Zaczęli się samoorganizować.

1 grudnia [47]

IHOR SEMYWOŁOS (naukowiec):

Organizacja sotni [tworzących Samoobronę] zaczęła się od razu po zajęciu placu i wyznaczeniu pierwszych barykad. Wcześniej przygotowanych grup nie było. Zrąb organizacji zaczął się dopiero teraz – konstrukcje, które powstały na Majdanie, ludzie rozebrali i zaczęli budować barykady. Odbyło się swoiste społeczne przywłaszczenie przestrzeni publicznej. Chodziło o władzę – o to, by barykadami wydzielić z przestrzeni pewien fragment, gdzie wszystko działa całkowicie inaczej. W tym jest ich symboliczny sens.

Władza zrozumiała to dobrze. Zobaczyła, że traci wielką część centrum stolicy i w tej przestrzeni powstaje absolutnie inna struktura. Wraz z barykadami tworzą się też oddziały. Zaczynają się dyżury. Te oddziały i dyżury stają się z biegiem czasu coraz bardziej zorganizowane, przerażają się w sotnie, które zostają przypisane do konkretnych barykad.

1 grudnia [14]

* Ostatecznie do zapowiadzanego przez opozycję strajku generalnego nie doszło.

OŁESIA STRATIJKENKO (działaczka obywatelska):

Rozpoczęło się tworzenie struktur, organizowanie służby medycznej, opieki prawnej – ulotki o tym, co robić podczas zatrzymania, jakie działania podejmować, do kogo się zwracać, do czego mamy prawo, czego nie ma prawa robić milicja... Zaczęto organizować kuchnię. Taka samoorganizacja w tę straszną noc przypominała Pomarańczową Rewolucję.

Potem zrozumieliśmy, że już nie jest tak, jak wtedy – że to coś innego. Nie będzie tamtej estetyki, tamtej euforii, natchnienia. Wszystko organizowano w sposób pragmatyczny, bez rewolucyjnej romantyki. Jak powstanie.

1 grudnia [14]

OŁEH M. (działacz obywatelski):

Zdecydowaliśmy, że trzeba iść na Administrację Prezydenta. Umówiliśmy znajomych ze znajomymi, żeby zebrać jakąś grupę – ludzi, którzy będą gotowi na bardziej siłowe rozwiązania. Nie mieliśmy broni, tylko trochę pirotechniki.

Gdy przyszliśmy na Bankową, zobaczyliśmy, że tych podobnie nastawionych i wyposażonych – jest parę tysięcy. Ciekawie wyglądali: ktoś ubrany jak rycerz, ktoś jak postać ze *Stalkera*, ktoś w kasku narciarskim czy jak kibol. Mieszanina niezorganizowana, nieskoordynowana, wynikała spontanicznie z gniewu, pragnienia sprawiedliwości ze strony władzy.

Postanowiliśmy rozejrzeć się w sytuacji, ale w tym momencie rusza buldożer. Wcześniej, gdy zśliśmy, stał na rogu Bankowej i Instytuckiej; nie wiadomo czyj. Patrzymy na jego ruch i decydujemy, że to czas, by atakować. Doganiamy go, popychamy, bo nie chciał jechać. Prosimy kobiety i starszych ludzi, aby odeszli. Rozbieramy parkan rozdzielający nas i weweszników; zostało tylko rozpocząć atak. Wtedy pojawia się dziennikarz – mówi, żebyśmy się zatrzymali. A ja: „Czemu?” – „Nie warto, poranicie ich”. I wtedy nagle, choć to wcześniej organizowałem, poparłem go. Wołałem do chłopaków, żeby się zatrzymali, a oni: „Co to? Sam pchałeś buldożer, właśnie zaczynamy, a teraz chcesz, byśmy przestali?”

1 grudnia [1]

SERHIJ DOROSZ (działacz obywatelski):

Wydawało się, że jak zaatakujemy, zdobędziemy i Administrację Prezydenta, i Radę Najwyższą. Tylu ludzi! Żaden „Berkut” nas nie zatrzyma. Podchodzę do kordonu ochraniającego budynku rządowe i mówię: „Chłopcy, czego wy bronicie? Przejdźcie na naszą stronę! Ta władza to złoczyńcy. Zobaczcie, co narobili, ile dzieciaków pobili!”





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCIA GAZETA

Noc w magistracie
zajętym przez opozycję,
7 grudnia 2013

Ludzi przychodziło coraz więcej i więcej. Pomyślałem sobie: ta rewolucja skończy się dziś.

1 grudnia [46]

OŁEKSANDR SOŁONTAJ:

Na Bankowej widzę rzeczywistą próbę szturm – jak buldożer zaczyna rozwalać metalowe barierki, rozdzielające ludzi; zaraz zabije kilku żołnierzy.

Było ze mną kilku ludzi – rozumieliśmy, że trzeba jakoś to zatrzymać, bo jeśli ktoś z tamtych zginie, nie będzie już można tego cofnąć. W emocjach wskoczyłem na ramię buldożera. Wtedy się zatrzymał. Zacząłem podciągać ludzi, obstąpili buldożer tak, że nie mógł się ruszać – pozabijałby naszych. Wciągnąłem [Ołeksandra] Położynskiego [piosenkarza, działacza obywatelskiego] na ramię i gdy znalazła się tuba, dałem ją Położynskiemu, mówiąc: „Sasza, przekonuj ludzi, żeby tego nie robili”. Sam telefonowałem i opowiadałem, co dzieje się na Bankowej. Mówię: „Albo pojawią się politycy i zatrzymamy to, albo sytuacja wymknie się spod kontroli”.

Przyszedł [Petro] Poroszenko [niezależny deputowany, biznesmen]. Razem z jego ochroniarzami robiliśmy mu miejsce. Radykałowie mówili, że są gotowi odstąpić, jeśli usłyszą polityka, który powie coś konkretnego, wyraźnego, zrozumiałego. Jego jednak nikt nie słuchał. Gdy mówił, wyciągali monety, rzucali w niego, krzycząc: „Poroszenko, pracujesz dla pieniędzy, bierz je i idź stąd, bo przeszkadzasz nam robić rewolucję!”.

1 grudnia [47]

OŁEH M.:

Po zatrzymaniu buldożera, przez dwie godziny negocjujemy z wewesznikami, żeby się rozeszli. Pojawiają się Poroszenko i [Mustafa] Najem. Na Poroszenkę poleciał grad monet, rzucali w niego, jak w Judasza. Jednak przyszedł w porę – w momencie kryzysowym.

Zwracam się do Najema i Poroszenki z prośbą o pomoc. Wewesznicy mieli do mnie pewne zaufanie, rozmawiałem z nimi, ale gdy przemówi do nich Poroszenko, jeden z najważniejszych ludzi w kraju, były minister, jeden z liderów, poprosi o rozejście się – to może dać jakiś efekt. Podobnie Najem. Ale Poroszenko mówi, że wszystko w porządku, niech stoją.

1 grudnia [1]

SERHIJ DOROSZ:

Na początku wszyscy myśleli: przyszedł Poroszenko, stanie na czele ataku. Ale nie chciał, więc go wygonili, odpędzili – niech stąd idzie, niepotrzebny nam taki pułkownik! Skoro nikt tym nie pokieruje, to sami – bez hetmana – też damy radę.

1 grudnia [46]

IHOR SEMYWOŁOS:

Dlaczego oni poszli na Bankową? Nikt nie liczył, że tak po prostu dałoby się ją zdobyć, podobnie jak w 2001 roku, podczas akcji „Ukraina bez Kuczmy”. W ludziach zostało jednak poczucie, że próbować warto. W czasie Pomarańczowej Rewolucji też wszyscy poszli na Bankową i długo tam stali, ale wtedy nie użyto siły. Stali i milicja, i protestujący.

Trudno powiedzieć, czy to była prowokacja, czy prawdziwe, realne działanie.

1 grudnia [14]

PETRO RIABIENKO (weteran wojny w Afganistanie):

Gdy na Majdanie znajdzie się tyłu ludzi, żadna prowokacja nie wyjdzie. Żeby skierować gdzieś tak ogromny tłum – trzeba wezwania ze sceny, a nie będzie go, o ile opozycyjni liderzy nie zwariowali. Gdy natomiast zgromadzenie jest mniejsze, do tysiąca osób – taka grupa jest mobilna, jak żywy organizm, wówczas mogą ją pociągnąć prowokatorzy.

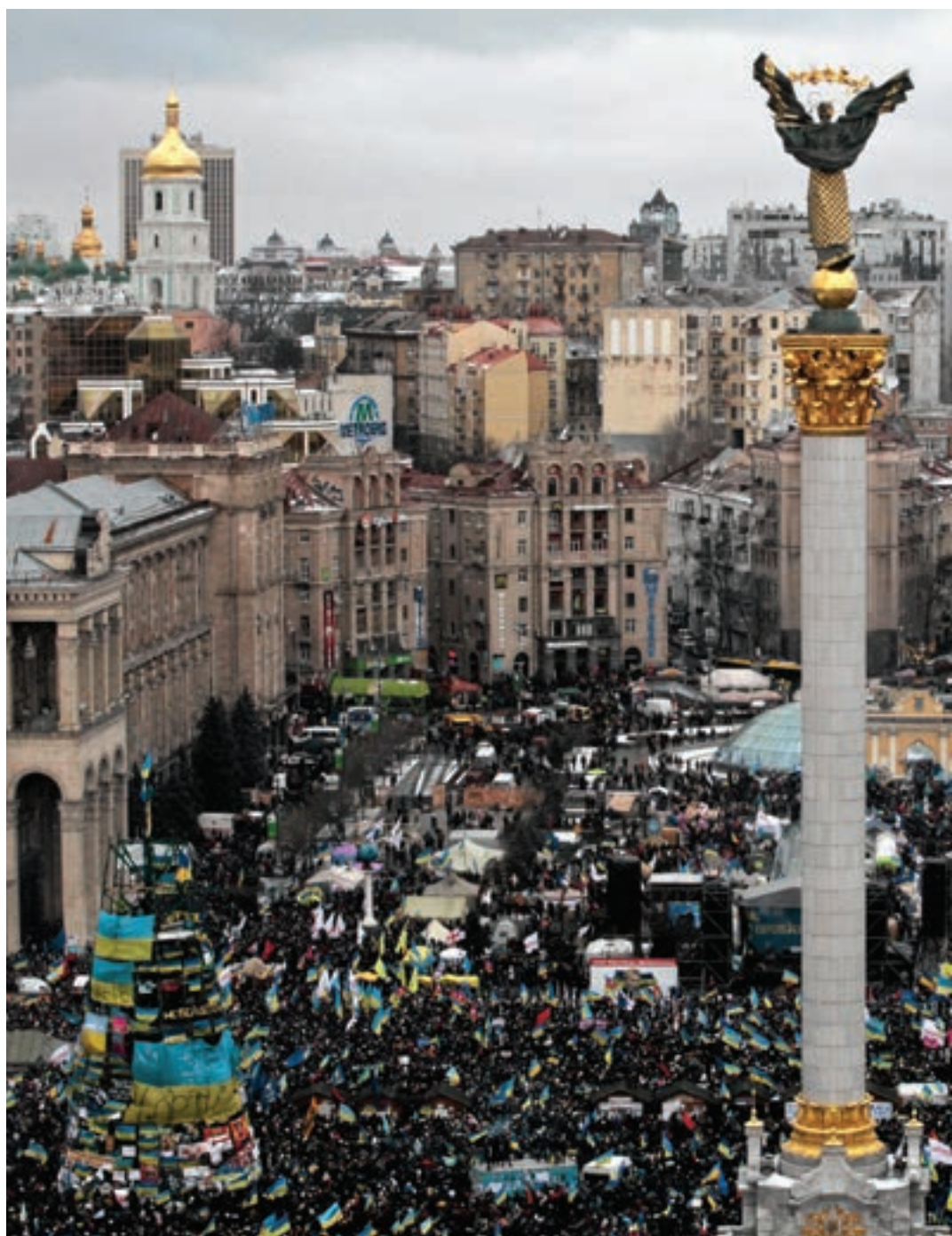
Ci znają zasady działania tłumu. Konflikty między protestującymi i oddziałami siłowymi nie wywołują w końcu zwykli obywatele. Nawet rozpoznaliśmy jednego z nich – to były członek „Berkutu”; stał na Bankowej i krzyczał: „Bij gliny!”. A za kierownicą buldożera siedział były milicjant.

1 grudnia [8]

OŁEKSANDR ZAKŁĘCKYJ (fotograf, dziennikarz):

Usłyszałem, że na Bankowej, obok budynku Związku Pisarzy, coś się dzieje – pobiegłem. Tam „Berkut” to następuje, to się wycofuje. Lecą kamienie, lecą granaty hukowe. Nagle „Berkut” zaczyna biec w naszą stronę, chowamy się w podwórku. Przebiegają obok nas, potem wracają.

Mówimy, że jesteśmy dziennikarzami, pokazujemy legitymacje prasowe. A ich oficer, w masce przeciwgazowej: „Suki, jeszcze wam pokażę!”. Wbiegają na podwórko, krzyczą: „Na ziemię!”. Podbiegają do mnie, zrywają legitymację, biją pałą. Krzyczę, że jestem z prasy – „Masz, psie, swobodę słowa! Dawaj





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCIA GAZETA

Marsz Miliona.
8 grudnia 2013

kamerę!”. Wali mnie, najpierw po rękę, potem po nerkach, ale miałem plecak z notebookiem, trochę chronił. W końcu rozbili mi aparaty i postanowili, że wystarczy. Każdy jednak, kto przebiegał obok, jeszcze mnie walił. Nawet nie próbowałem wstawać.

1 grudnia [46]

OŁEH M.:

Doszło do przepychanki z wewesznikami. Potem atak – pogonili nas, poturuli gazem, bili, ludzie uciekali w dół Instytucką. Zamieszki trwały. Gdy się ściemniło, miał miejsce drugi szturm, tym razem ostrzejszy.

Na Bankową przyszli jeszcze Kłyczko, Tiahnybok i całe to towarzystwo – parlamentarzyści. Stanęli razem z weteranami z Afganistanu twarzami do nas, plecami do „Berkutu”, krzycząc: „Na Majdan!”. Ludzie cicho się rozeszli.

1 grudnia [1]

ANNA WOŁOCHOWA (studentka medycyny):

Okazało się szybko, że ludzi, którzy roznoszą jedzenie, jest więcej niż potrzebujących. Potem zaczęli przynosić leki, wszystko w ogromnym chaosie. Zaproponowałam, że będę segregować te lekarstwa. Po prostu studiuje medycynę i łatwiej mi. Podchodzi do mnie Witalik – lekarz-anestezjolog. Pyta, gdzie tu jest punkt medyczny. Odpowiadam, że na razie nie ma i że tylko sortujemy materiały. Zaczął mi pomagać. Podchodzi kolejna kobieta, i jeszcze jedna, i jeszcze – lekarze. Zbiera się zespół medyków. Zebraliśmy wszystko i przenieśliśmy na zewnątrz, postawili nam piecyk, stoliki – ławki szkolne. W osiem osób zorganizowaliśmy na ulicy punkt medyczny.

1 grudnia [20]

OŁEKSANDR POŁOŻYŃSKYJ (piosenkarz, lider zespołu Tartak) na Facebooku:

Przyjaciele, wiem, że nasza opozycyjna trójca nie napawa nadzieją, ale na razie innego przywództwa nie mamy. Musimy ich popierać, póki to ma sens i jest w interesie Ukrainy, a jednocześnie – musimy się samoorganizować, dla wzajemnej obrony i ciągłego nacisku – między innymi na nich. Jedność, wytrzymałość, zorganizowanie i zdrowy rozsądek – to nasza siła, nasza broń.

2 grudnia [7]

SERHIJ WYSOČKYJ (dziennikarz) na Facebooku:

Janukowycz wybrał wojnę, [...] wydaje mi się, że wprowadza scenariusz siłowy. To znaczy, że w nocy może nastąpić próba rozpędzenia mityngu i brutalnego oczyszczenia Majdanu. Władza oczywiście liczy, że w ten sposób zdusi protest. Tyle że zaszło to już bardzo daleko. [...] Partia Regionów wygrała dziś bezsensowną bitwę o Gabinet Ministrów*. Jednak podała w wątpliwość swoje fizyczne istnienie w razie eskalacji przemocy. Żaden mityng nie wytrzyma w obliczu wojska i policji. Lecz żadne wojska nie wytrzymają, jeśli z pokojowego mityngu wyniknie powstanie całego narodu.

3 grudnia [7]

CRISTIAN JEREĞHI (filmowiec) na Facebooku:

Najważniejsze – pozostać człowiekiem. Ten czas – to dni wyboru. Iść czy stać. Czekać czy działać. Żyć czy sprawiać wrażenie, że żyjemy. Pora podjąć decyzję, dlatego że od każdego człowieka stojącego tam, na Majdanie, z tej czy drugiej strony, zależy przyszłość tego wielkiego kraju.

3 grudnia [7]

ANASTASIIJA BEREZA (dziennikarka) na Facebooku:

Nie przypominam sobie, kiedy tradycyjne usprawiedliwienie małoduszności – „przecież mam dzieci” – brzmiało tak często, jak teraz. [...] „Przecież mam dzieci” – i dlatego idę pracować w ekipie skorumpowanej władzy. [...] „Przecież mam dzieci” – i dlatego sprawiam wrażenie, że nie widzę, gdy obok kogoś zastraszają, grabią, stosują wobec niego przemoc, zabijają.

[...]

Okazuje się, że wyłącznie dla tych najdroższych osób – tych, za których bierzemy odpowiedzialność – dokonują się wszystkie podłe uczynki albo, co gorsza, nie dokonują się te uczciwe. [...] Dzieci wielu rzeczy nie wybierają – rodziców, ojczyzny, warunków narodzin i życia. Wielu rzeczy nie możemy wybierać dla nich i my – na przykład sprawić, by stali się obywatelami europejskiego kraju. Ale zawsze, zawsze możemy wpłynąć na to, czyimi potomkami będą – milczących tchórzy czy ludzi z poczuciem własnej godności.

4 grudnia [7]

* Opozycja parlamentarna zgłosiła w tym dniu wniosek o dymisję rządu Mykoły Azarowa, którego nie udało się im przegłosować.

WOŁODYMYR ARJEW (deputowany partii „Batkivszczyna”) na Facebooku:

Przyjaciele, współtowarzysze! Krytykujcie, kłóćcie się, przeklinajcie opozycję i liderów, ale się nie rozchodźcie. Są trzy wyjścia: pokojowe (trwałe protesty i ciężkie negocjacje), siłowe (zabici i możliwy rozpad kraju) i kapitulacja (nie dla nas). Jestem gotowy uzbroić się w cierpliwość i walczyć. Wzywam i Was. To, że wylewacie gniew – to normalne! Przede wszystkim pamiętajmy, kto jest wrogiem.

4 grudnia [7]

TANIA TERESZCZENKO (reżyserka telewizyjna):

Przyjeżdżam do Magistratu. Na Chreszczatyku dużo samochodów, blokujących przejazd, większość z nich to drogie maszyny. Przy drzwiach stoi tłum. Stałam w kolejce. [...] Od czasu do czasu słychać okrzyki: „Chwała Ukrainie!” – tłum: „Chwała bohaterom!”. Potem jeszcze jakieś hasła, wszyscy odpowiadają zgodnie, w takt. Wszyscy są czyści, trzeźwi. [...]

Wchodzę. [...] Jaki porządek, powaga! Długie stoły z żywnością, nieustannie rozdawaną ludziom. Góry ciepłych rzeczy, kurtek, puchówek – damskich, męskich. Szłam z durnym uśmiechem, obeszłam wszystko, nie wierząc własnym oczom. Weszłam do większej sali – tam było ciszej, żeby ludzie mogli się przespać. W kącie punkt medyczny. Sterta lekarstw. [...]

Idę oddać rzeczy. Przede mną potężny mężczyzna prosto z dworu, prosi o czapkę, skarpetki i maszynkę do golenia. Ludzie rozdający rzeczy wydają mu czapkę i maszynkę. Maszynkę! Jednorazową! W tym szoku zapomniałam, po co przyszłam. Tylko co do skarpetek mówią: „Nie mamy”. Pokazuję paczkę: „Tu są, przyniosłam”.

5 grudnia [45]

SERHIJ GUSOWSKYJ (restaurator) na Facebooku:

Jeszcze parę tygodni temu ojczyzna, miła Ukraina wydawała się skazana. Jak chory, którego zżera nieuleczalna choroba. Przy łożu chorego można było tylko żałobnie milczeć i się modlić.

Dzisiaj pojawiła się nadzieja na wyzdrowienie. Dlatego, że jest Majdan. [...]

Kiedy kraj wyzdrowieje, będzie trudno zarazić go na nowo. Bo będziemy zaszczepieni: nie zapomnimy faszystowskich metod „Berkutu”, nie zapomnimy, jak system sądowniczy błyskawicznie rozprawiał się z „podejrzanymi”, dobrze zapamiętamy, czym zajmują się te organa, które przez pomyłkę nazywamy „służbami ochrony prawa”.

6 grudnia [7]

WIKTORIA ARBUZOWA-POWELL (prezenterka telewizyjna) na Facebooku:

Nie siedźcie w domu, przychodźcie na Majdan! [...] Jeśli przesramy tę rewolucję, „regionaly” przykręcą śrubę tak, by to nie powtórzyło się nigdy, przynigdy. I będziemy musieli żyć z tyranem, w totalitarnym reżimie. Rozpędzanie, specjalne oddziały milicji, suki, więzienie, całkowite zdławienie...

[...]

Czy nie możecie ruszyć tyłków i przyjść, żeby postać na Majdanie? Za wszystkich przodków, którzy także stali i walczyli o niepodległość i godność nazywania siebie Ukraińcami.

Dziś nadszedł najbardziej niebezpieczny moment w historii niepodległości Ukrainy. Putin ma realną szansę, by zamieść nas pod siebie. Musimy stać do końca.

6 grudnia [7]

SERHIJ WYSOŃKYJ na Facebooku:

Żadna rewolucja, ani aksamitna, ani krwawa, nie trwa jeden dzień. [...] Dyktatura może urządzić samego Janukowycza i jego najemników, ale zupełnie nieprzydatna jest ludziom, których życie definitywnie i bezpowrotnie łączy się z Zachodem. Przez biznes, przez życie, przez rachunki w bankach... [...]

Jutro wyjdziemy przejść się po centrum Kijowa. Może trzeba będzie przejść się także dalej. Możemy od razu nie osiągnąć tego, czego pragniemy, ale każdy milionowy mityng przybliży upadek Janukowycza, a także napawa naszych przeciwników niepewnością, zmusza ich do wahania, pozbawia pychy. Władza może nie upadnie momentalnie, ale pod takim naciskiem wcześniej czy później rozkruszy się, jak granit pod podmuchami wiatru. Musimy po prostu wychodzić na Majdan – wciąż i wciąż. Wychodzić i zostawać na nim.

7 grudnia [7]

KOSTIANTIN PAWŁOW (dziennikarz) na Facebooku:

Nie ma lidera. Nie ma lidera. Bezgłowa trójka się nie liczy. Problem w tym, że każdy, kto dziś próbuje przewodzić – to człowiek z ambicjami prezydenckimi. A akurat teraz to niepotrzebne. Potrzebny człowiek, który będzie w stanie zmienić historię Ukrainy i na zawsze zapisać się w Wikipedii.

8 grudnia [24]





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA GAZETA

3

FRONT

8-11 GRUDNIA 2013

8 grudnia nieznanymi sprawcami przewracają pomnik Włodzimierza Lenina. Milicja nie jest w stanie nawet zareagować. Władza chwilowo czuje niechęć do zamieszek. W następującej po dwóch dniach próbie oczyszczenia centrum stolicy – funkcjonariusze „Berkutu” i Wojsk Wewnętrznych nie stosują przemocy fizycznej, próbują spychać linię broniących. Majdan koncentruje wszystkie siły i z próby wychodzi z tarczą.

ANTON ZAJAĆ (działacz obywatelski):

Kiedy obalano Lenina, stałem tam. U swoich kolegów widziałem brawurę, taki zapał – brali młoty, rozbijali pomnik. To był symbol. Myślę sobie: „Wow! Zaczęło się! Wszystkich trzeba tak obalić”.

8 grudnia [20]

Z oświadczenia **NARODOWEGO ZWIĄZKU PISARZY UKRAINY**:

Lenin od dawna przestał być autorytetem nowych pokoleń obywateli Ukrainy, wychowanych w okresie niepodległości. To symbol epoki totalitarnej, która odebrała życie milionom ukraińskich obywateli. [...] W cywilizowanym świecie osądza się reżimy totalitarne i ich symbole. [...]

Nie pochwalamy metod, którymi obalono symbol totalitarnej przeszłości w Kijowie, ale ludzie zrobili to, co miała zrobić władza. [...] Wzywamy władzę, by nie robiła problemu z obalenia pomnika.

8 grudnia [23]

IHOR MIROSZNYCZENKO (polityk, deputowany „Swobody”) w wypowiedzi dla radia:

Przyszli patrioci i zwalili tego bałwana, bo on nie ma prawa stać na naszej ziemi. [...] To nasze stanowisko światopoglądowe. Kaci narodu ukraińskiego, ludzie, którzy zaprzeczali istnieniu państwa ukraińskiego – nie mają żadnego moralnego prawa, by tu stać. Dlatego w Kijowie ten pomnik został zniszczony. [...]

Jestem przekonany, że z upadkiem Lenina w Kijowie padnie reżim Janukowycza.

8 grudnia [3]

MYKOŁA MYSZOWŚKYJ (ksiądz rzymskokatolicki, redaktor czasopisma „Kredo”):

Kiedy strącali Lenina, wielu ludzi mówiło, że to dobra scena dla rosyjskiej telewizji. Wiedzieliśmy już, że cokolwiek byśmy robili, cokolwiek mówili, jakkolwiek byśmy żyli – telewizja rosyjska pokaże to tak, jak będzie chciała pokazać. Nie musimy nic robić, by w ich oczach uchodzić za winnych – choćby przez sam fakt swojego istnienia.

8 grudnia [47]

OŁEKSIJ SIHOW (redaktor):

Bardzo zmęczony, około siódmej rano, wracałem z Majdanu. Przechodziłem obok pomnika Lenina, gdzie pięciu ludzi nadal odtupywało od niego kawał-

ki – na pamiątkę. Było cicho. Ciekawy obraz: słońce wstaje, noc minęła, a tu leżą resztki Lenina.

9 grudnia [20]

ROMAN ORYSZCZENKO (koordynator Komitetu Wykonawczego Samoobrony Majdanu):

Barykada – to tak naprawdę nie jest kupa desek, kamieni, worków z piaskiem czy śniegiem, ale ludzie, którzy tam stoją. To jest prawdziwa barykada.

9 grudnia [47]

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

Po weekendzie ludzi zrobiło się mało i milicjantom udało się w kilka godzin zlikwidować barykady, dlatego że każdej broniło tylko od dziesięciu do stu ludzi. Po kolei przyprowadzano kolumnę Wojsk Wewnętrznych do każdej i porządnie, bez większej przemocy, wypychano uczestników i likwidowano barykadę.

Nie wywoływało to wielkiego oburzenia czy protestu, bo jednak myśleliśmy legalistycznie – a według prawa nie wolno blokować ruchu w dzielnicy rządowej. Czuliśmy, że prawo jest po ich stronie, opór był więc raczej symboliczny.

9 grudnia [14]

SERHIJ WYSOŃKIY (dziennikarz) na Facebooku:

Zapytajcie samych siebie, czy przyjdziecie w najbliższą niedzielę [15 grudnia] na Majdan, jeśli wasze żądania nie zostaną spełnione. Ja dawno zadałem sobie to pytanie i wiem – przyjdę. I jutro też przyjdę. Każdego dnia jestem tam do nocy.

Będziemy stać tyle, ile będzie potrzeba – i wyszarpywać swoje prawa od władzy.

9 grudnia [7]

OLHA PERECHREST (poetka):

Mimo zimna, strachu i prowokacji, nasz kraj jest teraz żywy jak nigdy. Setki tysięcy ludzi wyciągają go sobą z mgły i mroku, w jakim tkwieliśmy ostatnie lata. Odradza się sens niezależności. Powraca głos i poczucie własnej godności. Uściski rąk – mocniejsza. Spojrzenia – stają się pewniejsze. Uśmiechów – przybywa. Ktoś powiedział, że Ukraina jest latem piękna, a w zimie – mądra. Dla mnie piękniejsza niż teraz nigdy nie była.

10 grudnia [45]

JULIA ORŁOWA (etnologka) w dzienniku:

Dziś miałam długą drogę do pracy. „Zaminowane” stacje metra Chreszczatyk i Majdan (wieczorem okazało się, że to czwarty raz w ciągu ostatnich dwóch dni)*, zamknięta kolejka – jakby na wszelki wypadek. Musiałam zgłupieć, żeby iść pieszo od Arsenalnej w górę naokoło. Na rogu Kreposnego Prowułka i Hruszewskiego przed szpalerem Wojsk Wewnętrznych i milicji. Potem tituszki**. Potem znów kordon, bliżej Rady Najwyższej, koło ulicy Łypskiej.

Tych, którzy pracują przy Hruszewskiego, mieli puszczać na podstawie legitymacji służbowych. Uśmiecham się i wyciągam swoją legitymację akademicką, pokazuję jakiemuś dowódcy milicji. Ten długo ją ogląda, a na jego twarzy pojawia się wyraz rozczarowania: „Taka młoda i już uczona?”. – „Tak – odpowiadam – uczona”. W tym momencie milicyjny guru wypowiada frazę, od której lasuje się mózg: „Nie było rozkazu przepuszczać uczonych, tylko urzędników”. Jeszcze upewnia się u kolegi, że uczeni to nie urzędnicy. Zwraca się do mnie i oddaje legitymację: „A więc panienka uczona musi przejść naokoło”.

10 grudnia [22]

OŁEKSANDR TURCZYNOW (polityk, lider „Batkiwszczyny”):

W dni powszednie, a także nocami, ludzi na Majdanie było mało. [...] Część barykad w sumie przetrwała ledwie ponad dobę. Szybko [9/10 grudnia] zostały „zepchnięte” przez siły bezpieczeństwa. To mogło natchnąć tych na gorze – stąd pewnie decyzja, aby „oczyścić” cały Majdan. Wiedzieli, że w nocy ludzi jest niedużo, więc liczyli, że się szybko uporają.

10 grudnia [17]

PETRO POROSZENKO (opozycyjny polityk, deputowany pozapartyjny):

Wyszedłem ze Sztabu [Sprzeciwu Narodowego, w Domu Związków Zawodowych] jako jeden z ostatnich, była godzina 0.45. Mój samochód stał na dole, na rogu Mychajłowskiej i Kostelnej. Zdążyliśmy przejechać do góry kilka metrów – tam, gdzie zaczyna się rozwidlenie, ruch jest jednokierunkowy. Patrę, a z góry, od kościoła, zbliża się jednolita ściana „Berkutu”. Powiedziałem kierowcy, żeby się zatrzymał. [...] Ich komendant mówi: „Petrze Ołeksijowyczu,

* Aby utrudnić dostęp do Majdanu, władze zamykały stacje metra pod pretekstem otrzymania zgłoszenia o podłożeniu bomby.

** Określenie ludzi, zwozonych na zlecenie władzy do atakowania popierających Majdan (od nazwiska Wadyma Tituszki, który – działając na zamówienie władz – podczas obchodów Dnia Europy w maju 2013 pobił dziennikarzy).

mamy rozkaz – iść na Majdan. Pan nam zablokował drogę” [...] Dałem znać, co się dzieje, Andrijowi Parubijowi. Poprosiłem, żeby zwołał wszystkich, czym prędzej, na Majdan. Chodziło o minuty.

„W kolumnę! Samochód Poroszenki obchodzić po dwóch” – usłyszałem. Rzeczywiście – zaczęli po prostu mnie obchodzić.

11 grudnia [17]

NATALIA NAGORNAJA (dziennikarka telewizyjna):

Pojawiła się informacja, że o 1.00 może się zacząć szturm. Dokładnie o tej godzinie zadzwoniłam do koleżanki. Byłam już w piżamie, szykowałam się do snu. I ona mi mówi: „Wszystko gra, nie martw się, idź spać”. Nagle, minutę później, dzwoni do mnie: „Zaczęło się”. Miałam na sobie nocny strój – spodnie od piżamy, koszulkę ze znakiem „Superman”. Założyłam na wierzch narciarski kombinezon. [...] W tym stroju wyskoczyłam z domu. Po drodze ktoś mnie wziął do samochodu, przyjechaliśmy na Majdan.

Ludzi było mało, nie wiem – 5 tysięcy? A „Berkutu” i milicji – cała gromada. Kobiety zebrano pod sceną i objęto ochroną. Nagrywałam wszystko na tablet. Wiedziałam, że tylko jedna nasza kamera trafiła w to miejsce. I wiedziałam, że nad ranem bezwzględnie muszą się ukazać wiadomości. Ludzie mają zobaczyć, co się działo nocą, chociaż nie wiedzieliśmy jeszcze, czym się to wszystko skończy.

11 grudnia [44]

OŁEKSIJ FIŁANOWSKIY (specjalista od marketingu):

Przyjechałem samochodem, żeby w razie czego zabierać rannych. Ludzi było mało – maksimum dwa tysiące. Ale kolejni zaczęli się schodzić, Majdan napełniał się nimi. Barykady czysto symboliczne, od strony Mychajłowskiej, Kostelnej i przy Domu Związków Zawodowych. Przyjechały buldożery i zaczęto rozbierać barykady, ale agresji ze strony „Berkutu” nie było. Widać, że rozkazy mają takie, by po prostu wypchnąć ludzi. Ale naród na Majdanie zaczyna rosnąć w siłę.

11 grudnia [20]

MYKOŁA MYSZOWSKIY:

Pamiętaliśmy, co było kilkanaście dni temu, z jakim okrucieństwem „Berkut” bił aktywistów, dziennikarzy i sanitariuszy. Było oczywiste, że nie będą mi się przyglądać: ksiądz, nie ksiądz – bić będą tak samo. Poszedłem ich przekonywać. Rozmawiałem z wewesznikami, z „Berkutem”. To byli różni ludzie, mieli różne motywacje, różne argumenty. Mówiłem im, że nastanie dyktatura, że

nie będą godni miana mężczyzn, jeśli pobiją ludzi, którzy nie stanowią zagrożenia, po prostu stoją, wyrażając swój protest i nie zagrażając niczyjemu życiu czy bezpieczeństwu. Bić bezbronnego człowieka – to niegodne. Mówiłem do nich, zawstydziałem ich. Że będzie im wstyd spojrzeć w oczy swoim dzieciom, kiedy zacznie się ta dyktatura. Gdy spuszczała wzrok, rozumiałem, że z tymi już popracowałem i przechodziłem do następnych.

Czasem próbowali ze mną dyskutować. Usiłowali argumentować, że majdanowcy niszczą zabytki. Zorientowałem się, że chodzi o Lenina. Wtedy rozumiałem, że chociaż jesteśmy obywatelami jednego kraju i stoimy obok siebie – jest między nami przepaść.

11 grudnia [47]

ANTON MIKOW (działacz obywatelski):

Pierwszy szturm – nie mieli pałek ani granatów. Nie stosowali siły na większą skalę. Nasze szeregi zostały rozdzielone przez „Berkut” za pomocą szyku zwanego klinem – w ten sposób doszli do barykady. Widziałem, jak człowieka, którego oderwali od reszty, dosłownie wdeptano w asfalt. Uratowało mnie to, że w szturmie użyli gazu. Nie zdążyli założyć masek i sami od niego ucierpieli.

Zacząła się panika. Barykadę rozebrali. Rozdzielając nas klinem, przechodzili dalej. Ludzie jednak zrozumieli, że ten klin trzeba odciąć. Gdy to zrobili, tamci naprawdę się przestraszyli, było widać po oczach. Od ich klina oddzielano po dwóch, trzech, zabierano im tarcze i... przepuszczano przez tłum. Tworzyły się korytarze i oni przechodzili, a gdy przeszli, górą podawano im ich tarcze. Wszyscy rozumieli, że wypuszczamy ich, a oni znowu wystąpią przeciw nam, będą szturmować. Byli w pełnej gotowości bojowej, nie utracili nawet tarcz. Ale co mieliśmy z nimi robić – zabijać?

11 grudnia [14]

IWAN SYDOR (diakon, wykładowca seminarium Cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu):

Jestem administratorem strony internetowej soboru Mychajłowskiego, są na niej moje dane. Była cisza; raptem – telefon za telefonem, dzwonili ze wszystkich stron Ukrainy i z całego świata. Z Australii, Niemiec, Włoch, Portugalii, wiele ze Stanów Zjednoczonych – dzwoniły prawie same kobiety, niemal wszystkie płakały, histeryzowały. Prosiły, by zacząć bić w dzwony na trwogę. Zatelefonowałem do przełożonego (była gdzieś pierwsza w nocy). Powiedział, że skoro tak, to trzeba dzwonić. Razem z kolegą ze studiów pobiegliśmy do dzwonnicy – we dwóch zaczęliśmy bić na trwogę. Ponieważ w prawosławnych

świętyniach w nocy dzwoni się wyłącznie na Wielkanoc, a to był grudzień, było wiadomo, że stało się coś niezwyklego.

Myśmy dzwonili, a Kijów zaczął wstawać. Kiedy powiedzieli w telewizji, że w soborze Mychajłowskim biją w dzwony, w ludzi wstąpił jakby nowy duch. Kijowianie zaczęli zjeżdżać do centrum miasta.

Historycy ustalili, że tu przez siedem wieków nie bito w dzwony na trwogę – od czasów najazdu tatarskiego i Batu-chana.

11 grudnia [47]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Dzwoni kolega: „Słyszaliście, co się stało? Pacyfikują Majdan!”. Sekunda i jesteśmy gotowe (nigdy nie ubrałam się tak szybko). Dzwonię do innych znajomych. Wychodzimy z domu i zastanawiamy się, jak o pierwszej w nocy złapać transport. Patrzymy: kolumny samochodów z całego rejonu Wynohradaria ciągną na Majdan. Pytamy: „Na Majdan?” – wszyscy: „Na Majdan, wsiadajcie”. Wchodzimy do samochodu, kupa lekarstw.

Dźwięk dzwonów, gdy jechaliśmy pod sobór Mychajłowski. Jedziemy, a ja sobie myślę, czy naprawdę na taką masę ludzi poważą się podnieść rękę.

11 grudnia [47]

KRISTINA BERDYNŃKYCH (dziennikarka):

Oglądałam transmisję i czułam strach i wstyd, bo bałam się pojechać na Majdan. Bałam się i nie pojechałam.

Zobaczyłam, że ludzie zaczęli pisać, że jadą i mają miejsce w samochodzie – że mogą kogoś podwieźć. To była pierwsza w nocy, żadnej komunikacji nie było. Zaczęłam zamieszczać na Facebooku i Twitterze informacje o takich osobach, dołączałam do grupy na Facebooku „Dojechać na Majdan”. Robiłam to do rana.

11 grudnia [46]

OŁESIA STRATIJENKO (działaczka obywatelska):

Tej nocy wszyscy stali w szeregach. Pierwsi tuż przy szpalerze wojska, a ci z tyłu ich podpierali. Niektórzy mdleli w tłumie, robiono korytarze i wynoszono ich.

To było o tyle humanitarne, że nikt nie zaczął strzelać, zabijać. Na Instytuckiej z góry napierało wojsko, z dołu majdanowcy. Trzymali się, trzymali, nagle poczuli, że nie mogą wytrzymać. Wtedy Tolik Bondarenko, autor sloganu z czasów Pomarańczowej Rewolucji: „Razem nas masa, nas nie pokonają”, wpadł na pomysł. Mówi dowódcy wojskowych: „Nie chcecie zapalić? Chodźmy na





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA GAZETA

„Berkut” otacza uliczne barykady ustawione przez demonstrantów wokół dojazdów do budynków rządowych. 9 grudnia 2013

papierosa”. Oni: „Dobrze, przerwa”. Zatrzymali się na 20 minut i odpoczywali – i ci, i ci. To byli żołnierze służby zasadniczej. Sami byli zszokowani, w jakiej sytuacji się znaleźli – nie sądzili, że przyjdzie im stanąć przeciwko cywilom.

11 grudnia [14]

NATALIA NAGORNAJA:

Wtedy zaczął się cud – niemożliwe, ale konieczne. Było wpeł do trzeciej, może za piętnaście trzecia. Ze wszystkich stron zaczęli przybiegać ludzie. A przecież mosty były zablokowane... Ale oni porzucali samochody i biegli pieszo. Zaczęli wpadać na Majdan, było ich coraz więcej i więcej. Czy to nie cud: gdy z 5 tysięcy robi się nagle 30 tysięcy? Biegli rozeźleni, rozbudzeni i – jak przypuszczam – też mieli na sobie kurtki narzucone na pizamy.

11 grudnia [44]

OŁEH M. (działacz obywatelski):

Ustawiliśmy się w szeregi, bo wiedzieliśmy, że odcinek do obrony jest za szeroki i Magistratu nikt nie utrzyma, jeśli atak będzie miał pełną moc. Ale chcieliśmy, żeby odnotowano sam fakt naszego oporu, że to nie będzie takie pobicie, jak w nocy 29/30 listopada.

Czekaliśmy. O czwartej rano przy wyjściu z Magistratu trębacz zagrał hymn, a potem piosenkę *Czerwona ruta* i wszyscy czekali – bali się, ale byli gotowi do boju. To było naprawdę mocne, ten moment, gdy staliśmy tam na schodach, my, przyjaciele, rodzina, posłowie, muzycy. To była jedna z poruszających chwil.

11 grudnia [1]

OŁEKSIJ SIHOW:

Większość nocy przepychałem się z milicjantem – młodym chłopakiem, młodszym ode mnie. Cały czas albo my ich odpychaliśmy, albo oni parli na nas. Dziwne uczucie: w tym chłopaku nie było żadnej nienawiści. W pewnym momencie pytam: „Nie zmęczyłeś się?”. A on: „Na razie wszystko gra, a co u ciebie?” – „U mnie też”. Potem, jak milicja zaczęła nacierać, on do mnie: „Teraz uważaj, jakiś nowy oddział przyszedł, nie upadaj”. Ja mówię: „Dobrze, dziękuję”.

Miałem na sobie czapkę, a na niej pomarańczowy kask – rozdawali tylko takie. Zrobiło się bardzo ciasno i ktoś z tyłu łokciem strącił mi go, ale kask nie spadł na ziemię, bo nie miał jak; zatrzymał się na ramieniu. Idziemy do przodu, przede mną kapitan milicji. Mówię mu: „Założy mi pan kask”. I on próbuje to zrobić, ale cały się przesuwamy i oddalamy się od siebie. Krzyczy do swoich: „Chłopcy, za-

łóżcie mu kask”. Jeden zaczyna – w jednej ręce tarcza, drugą nakłada. Udało się, ale zjechała mi na oczy czapka. Wszyscy dookoła w śmiech. Wtedy we dwóch – jeden trzyma kask, a drugi naciąga czapkę – poprawili. Udało się.

Przeszła noc. Pytamy: „Po co wy to robicie?”, a ktoś od nich: „Wy przynajmniej możecie pójść do domu, kiedy chcecie, a my musimy tu stać. Czemu wy stoicie, to ja nie wiem. To musi być idea, żeby tak w nocy stać”.

11 grudnia [20]

MAKS LEWIN (fotograf) na Facebooku:

Najbardziej, moim zdaniem, wzruszający moment tej nocy: protestujący całą noc przesuwali ogień w becze wzdłuż oddziału chłopców z Wojsk Wewnętrznych. Żeby się trochę zagrzało. Stali na skrzyżowaniu Chreszczatyka i Chmielnickiego całą dzień i całą noc. Ich dowódcy nie uważają swoich podwładnych za ludzi.

11 grudnia [7]

ANDRIJ PARUBIJ (komendant Samoobrony) w przemówieniu na scenie Majdanu:

Właśnie obszedłem wszystkie barykady. Wszędzie stoją nasi chłopcy – wytrzymali na swoich pozycjach i „Berkut” już nie naciera. Chwała chłopcom! [...]

Ludzie na wszystkich barykadach słyszą scenę, słyszą nas, słyszą nasze dziewczęta, wyraźnie czują nasze wsparcie. Ochroniają nas najpiękniejsi chłopcy w świecie. Jesteście bezpieczni! Oni tam stoją ławami. A teraz proszę kijowian, którzy zjeżdżają tu metrem, żeby podchodzili do najbardziej newralgicznych miejsc oporu – po pierwsze do barykady z tyłu, przy Domu Związków Zawodowych, po drugie do wejścia do Domu Związków Zawodowych, tutaj trzeba wsparcia, po trzecie – pierwsza barykada na ulicy Instytuckiej.

11 grudnia [2]

WOŁODYMYR WJATROWYCZ (historyk):

Dźwięczały dzwony, na scenie Majdanu odprawiano mszę, modlono się, rozbrzmiewał trochę historyczny głos Rusłany [Łyżyczko]*: „Pokój i spokój, pokój i spokój!”. Ale akurat pokoju ani spokoju nie było.

Ludzie nakręcili się, że jeśli wystoją do rana, do momentu, kiedy zaczną jeździć metro – to będzie to nasze ostateczne zwycięstwo.

A potem zaczęło wschodzić słońce. Zrozumieliśmy, że szturm się skończył.

11 grudnia [47]

* Piosenkarka, jedna z najbardziej rozpoznawalnych twarzy protestu na Majdanie.

SONIA KOSZKINA (dziennikarka):

Czarne hełmy „Berkutu” i Wojsk Wewnętrznych rodziły skojarzenia z nieczystą siłą, która naleciała ze wszystkich stron na jasny krąg Majdanu. Dzwon z soboru Mychajłowskiego potęgował to wrażenie. Wszyscy mieli jedną myśl: wystać do rana, przetrzymać. Do pierwszych kogutów. Chociaż w centrum miasta nie było żadnych kogutów, przełomem był ranek, ten moment, gdy – według wszelkich reguł gatunku – siła nieczysta traci swą moc.

11 grudnia [17]

ANDRIJ SZEWCZENKO (polityk, deputowany „Batkivszczyzny”):

Gdy się rozwidniło, rozejrzeliśmy się wkoło i zobaczyliśmy dziesiątki tysięcy ludzi. Dziesiątki tysięcy pomarańczowych kasków budowlanych przeciwko czarnym hełmom. To wszystko w pierwszych promieniach słońca. To był surrealistyczny obraz, jakby ostateczna bitwa dobra ze złem.

11 grudnia [17]

JEWHEN DYKYJ:

Władza nie wpadła na to, żeby zatrzymać metro. Więc o szóstej rano zaczęły przyjeżdżać pociągi metra, bo w nocy ludzie przychodzili pieszo, niektórzy – podwożeni za darmo przez taksówkarzy.

O szóstej rano zrobiło się od razu 30 tysięcy ludzi. To przełamało sytuację. Okazało się, że to nie my jesteśmy otoczeni przez wojsko, ale oni znaleźli się wśród wirującego tłumu. Wtedy ich dowództwo dało rozkaz odwrotu.

To było pierwsze zwycięstwo. Tego dnia była fantastyczna pogoda – Majdan obrósł śnieżnobiałymi barykadami ze śniegu i lodu, skuwanego łomami, znoszonego w workach i układanego w sterty, polewane wodą, które na mrozie zamieniały się w ściany.

11 grudnia [14]

PAWŁO PEDENKO (specjalista od nowych mediów) na Facebooku:

Wielu z nas się boi – i to jest w porządku. Ja też, bo przecież – odrzuciwszy cały ten rewolucyjny patos – na zdrowy rozum wiem, że jeśli zechcą, cały Majdan zmiotą bardzo szybko. [...]

Jestem słaby fizycznie i przyjmuję to. Jestem z pokolenia, które nie zwykło się bić – i to jest część problemu. Ale, uczciwie biorąc, czy nie na tę chwilę razem czekaliśmy? Czyżby nie chciało nam się zrobić czegoś, o czym można by

z dumą opowiedzieć dzieciom? Czyżbyśmy nie czuli wsparcia bliskich, którzy z zachwytem patrzą, jak idziemy na Majdan?

Z dzieciństwa pamiętam bajkę o miotle, którą próbowano złamać na kolanie*.
Zróbmy więc taką miotłę, o którą można złamać każde kolano.

11 grudnia [7]

SAID ISMAGILOW (ukraiński Tatar, działacz muzułmański) na Facebooku:

Dziś w nocy zwyciężyło społeczeństwo obywatelskie. Patrzyłem przez całą noc na bezpośrednią relację [...]. Majdan krzyczał: „Kijowie, wstawaj!”. I wydarzyło się to, co odróżnia Ukrainę od innych krajów dawnego Sojuszu. Ludzie naprawdę wstali i nocą, przez śnieg i mróz, rzucili się na pomoc, pobiegli bronić swoich. Drugi raz w ciągu dwóch tygodni pokazali, że narodziło się u nas społeczeństwo obywatelskie. Z każdym dniem jest ono silniejsze. Zabiliśmy w sobie tchórzy, hipokrytów, cyników, było i idiotów. Staliśmy się ludźmi!

11 grudnia [7]

FEDOR SIWCOW (poeta):

Dziś [...] zostałem nacjonalistą.

Kiedy zobaczyłem tych żołnierzy – moich rodaków, tych, którzy powinni ucieleśniać prawo, tych, którzy powinni bronić prawa w moim kraju. Wypełniając głupi, straszny rozkaz, broniący interesów tylko jednego człowieka – prezydenta sąsiedniego kraju (prezydenta w tym kraju już nikt nie uznaje) – szli na pokojowych demonstrantów – dzieci, kobiety, starych ludzi; i było im wszystko jedno.

Kiedy ze sceny dobiegł krzyk: „Usłyszeli nas! Z całego Kijowa idą do nas ludzie!”. Gdy obejrzałem się za siebie i zamiast pustki zobaczyłem niekończący się potok ludzi – Ukraińców, którym nie jest obojętny los ich współobywateli. Zwykłych rodaków, którzy wyszli w obronie pokojowego społeczeństwa.

[...]

Dzisiaj znowu wyjdę na Majdan. Za tę noc, za tych ludzi, za dumę bycia zjednoczonym narodem – za tę dumę, którą obroniliśmy dziś w nocy.

11 grudnia [45]

* W bajce tej braciom, którzy się kłócili, ojciec – by pokazać, jak ważne jest wspólne działanie – dał miotłę z gałązek i kazał ją złamać. Nie udało im się. Ojciec powiedział więc, żeby łamali ją po jednej gałązce – wówczas bez trudu złamali wszystkie.





FOT. KONRAD FALEŃKI /GAZETA POLSKA*

4

PORZĄDEK

12 GRUDNIA 2013 – 10 STYCZNIA 2014

Pierwszy triumf nad władzą Majdan ma za sobą; rozpoczyna się budowanie i porządkowanie struktury organizacyjnej społecznego buntu. Władza coraz aktywniej zniechęca do rewolucji. Po brutalnym pobiciu dziennikarki Tetiany Czornowot, staje się jasne, że żaden działacz Majdanu nie może czuć się bezpiecznie. Tymczasem następuje oczekiwanie na Nowy Rok i Boże Narodzenie (w tradycji prawosławnej – 7 stycznia). Nadchodzi okres spokoju i odprężenia, a także poczucia względnego bezpieczeństwa. Na Majdanie zaczyna się karnawał.

ANDRIJ ROTOWSKYJ (wykładowca akademicki):

Wczoraj na zajęciach z polityki informacyjnej, które prowadzę na uniwersytecie, [...] pytam studenta, starostę roku: „Czy zdecydowałeś, kim będziesz po studiach?”

A on na to: „Prezydentem Ukrainy”. Spokojnie, bez patosu.

W audytorium kilka złośliwych śmieszek. Ale chłopak spokojnie mówi dalej i śmieszki ucichły. Mówił w dźwięczącej ciszy: „Chciałbym zmienić ten kraj. Jestem wierzący. Wiem, że Bóg jest ze mną i z naszym narodem. Byłem na Majdanie. Nie boję się. Jestem gotów umrzeć za Ukrainę”.

[...] Wpatrywałem się w studentów. Swoje słowo, na podtrzymanie kolegi, powiedział jeden, drugi, trzeci... Janukowycz wypuścił dzina z butelki. Uwolnił ducha narodu, który teraz szybuje nad Ukrainą.

Chłopców i dziewczyn „gotowych umrzeć za Ukrainę” są tysiące. Z każdym nowym bezsenssem Janukowicza (w rodzaju szturm na Majdan po rozmowach z amerykańskim dyplomatą*) ukraińskich kamikadze będzie więcej.

Wydarzenia przeszły punkt krytyczny. Ma rację Kłyczko – teraz możliwy jest tylko jeden wariant: pełna zmiana władzy. Już nikt z liderów opozycji nie będzie w stanie tego cofnąć. Poszła lawina. Janukowycz spalił wszystkie mosty.

W tym roztworze, jakim był ukraiński protonaród jeszcze miesiąc wcześniej, przebiega szybka krystalizacja.

12 grudnia 2013 [45]

SONIA KOSZKINA (dziennikarka) na Facebooku:

Majdan przypomina rój pszczelei albo mrowisko z książek dla dzieci: wszyscy są ze sobą powiązani, znają swój udział w całości, z oddaniem wykonują swoją pracę, pomagają innym. Lekarze-wolontariusze, dziewczyny w kuchni, centra nieustannie organizujące noclegi, ogrzewanie, transport potrzebnej żywności, ubrań, karimat, namiotów...

Majdan ściera bariery społeczne. Obok siebie, w jednym szeregu są ludzie, których drogi w zwykłym życiu raczej by się nie skrzyżowały. [...] Inaczej widzą przyszłość kraju, inaczej dopuszczalne metody osiągnięcia celu, ale cel jest jeden – wolna, zjednoczona, prosperująca Ukraina. Wspólne jest też przekonanie, że z tą władzą jest to niemożliwe. [...]

Tak musiało się wcześniej czy później zdarzyć. W 1991 roku niepodległość trafiła się Ukrainie całkiem łatwo, tak naprawdę – w prezencie. Nie doznaliśmy w pełni, co znaczy, walczyć o nią. Walczyć i zwyciężyć. Teraz to nadrabiamy.

12 grudnia [7]

* 6 grudnia 2013, na spotkaniu z asystentką amerykańskiego sekretarza stanu Victorią Nuland, Janukowycz opowiadał się za pokojowym rozwiązaniem konfliktu.

MYCHAJŁO SWYSTOWYCZ (działacz obywatelski, członek organizacji „Widsicz”^{*}):

Ludzie najpierw przyszli na Majdan wyrazić swój protest pokojowo. Nie czuli złości, nawet do „stróżów prawa”. Zdarzało się, że pracowaliśmy z milicją, próbowaliśmy znaleźć wspólny język. Chodziliśmy do nich, zwłaszcza dziewczyny, rozmawialiśmy. Także z żołnierzami służby zasadniczej, z Wojsk Wewnętrznych. Mówiliśmy im, czym jest Majdan, że im robią wodę z mózgu, bo żadni z nas faszyci. Są różni, także radykałowie, faszyci też są – ale mniej niż 1 procent, jak w całym społeczeństwie.

Teraz Majdan zaczął przybierać groźniejszą twarz. Pojawiły się pałki, maski, kamizelki kuloodporne. To było niepotrzebne. Potrzebowaliśmy zwykłych ludzi, by Majdan miał ludzką twarz.

12 grudnia [46]

OŁEKSANDR TURCZYNOW (polityk, lider „Batkivszczyzny”):

Po tamtej nocy zrozumieliśmy, że następnym razem przedstawiciele organów władzy nie będą się ograniczać – trzeba szykować się na poważny szturm i do poważnego oporu. Kupiliśmy dużo kasków budowlanych, masek przeciwgazowych, środków ochrony osobistej. Zamówiliśmy tarcze [...]. Te pierwsze tarcze miały, oczywiście, najprostszą konstrukcję – z materiału używanego zwykle do wyrobu parkanów. Ale była to jakaś ochrona przed pałami „Berkutu”. [...]

Samoobrona zaczęła treningi – jak odpierać ataki, jak zachowywać się w razie starć. Majdan zmienił się w wielki obóz treningowy.

12 grudnia [17]

ROMAN ORYSZCZENKO (koordynator Komitetu Wykonawczego Samoobrony):

Opracowaliśmy grafik, bo ludzie, którzy dyżurowali na Majdanie, trochę się nudzili – tam prawie nic się nie działo: scena, wystąpienia, muzyka, nocne dyżury. I tak dzień po dniu. Stwierdziliśmy, że trzeba więcej aktywności.

Zorganizowano zajęcia, głównie w komendanturze, na temat regulacji prawnych. Uczono, co mówić, a czego nie mówić, jeśli ktoś zostanie aresztowany. Gdzie dzwonić, by zawiadomić kogo trzeba o zatrzymaniu. Co robić, jeśli się widzi, że popełniono czynności niezgodne z prawem, i jak im przeciwdziałać. Co jest, a co nie jest dozwolone w razie incydentu z udziałem milicji, gdzie jest granica ich uprawnień, jakie są prawa obywateli... Zajęcia prowadziliśmy etapami, ponieważ zgłaszały się setki chętnych.

* Organizacja powstała w 2010 roku, w reakcji na zwycięstwo Janukowycza w wyborach – jej celem był obywatelski sprzeciw wobec przestępczego charakteru działań władzy.





FOT. MARCELL NIMFUEHR / ANZENBERGER / FORUM

Potrzebne były także przygotowania bojowe. Pozyskiwaliśmy specjalistów – byłych wojskowych; wśród nich nawet dawnych milicjantów, berkutowców, którzy rzucili służbę, bo nie godzili się na to, co się działo w tych służbach. Wiedząc, jak pracują oddziały milicyjne, uczyli nas, by stać ramię w ramię, wytrzymywać uderzenie, nie pozwalać na wyławianie z szeregu naszych ludzi. Szkolili z metod natarcia i odwrotu – żeby nie biec, lecz wycofywać się w sposób zorganizowany: odchodzić twarzą do wroga, trzymając szyk – tak, by nikogo nie wzięto do niewoli. Jeśli milicja czy „Berkut” zatrzymają kogoś, trzeba znowu iść naprzód, odbijać i uwalniać.

13 grudnia [47]

OŁENA PODOBIED-FRANKIWSKA (menedżerka, działaczka obywatelska):

Ktoś mnie pyta: „Kto panią tu wydelegował?”. Przecież nikt nikogo nie deleguje – po prostu każdy robi, co trzeba. Każdy deleguje sam siebie przez poczucie odpowiedzialności za tę masę stojącą obok. To zbijało z pantałyku ogromną rzeszę niedowiarków, którzy nie mogli pojąć, że czuję się odpowiedzialna za 30 tysięcy ludzi i nikt mi tego nie każe robić. Może i warto byłoby, żeby ktoś przyszedł i nakazał – ale sądzę, że wtedy nic by z tego nie wyszło.

13 grudnia [47]

SERHIJ GUSOWSKYJ (restaurator):

Czym jest dziś Majdan? To najprawdziwsze miasto-utopia. I dlatego, że otaczają go wały obronne, i dlatego, że wewnątrz działają niepisane prawa, w ramach których można poczuć się absolutnie wolnym człowiekiem. Chcesz popracować – proszę bardzo. Chcesz jeść – proszę. Zmarzłeś? – zagrzej się. Dość już siedzenia przy ogniu? – wracaj do pracy. Zmęczony? – idź spać. A gdy się obudzisz – uprzejmie witamy w nowym dniu uczciwego miasta. Miasta tyleż prymitywnego, ile świętego. Jeśli jeszcze nie byłeś na Majdanie – przyjdź obowiązkowo. Niekoniecznie trzeba przyczepiać sobie wstążeczki czy machać sztandarami. Przyjdź po prostu popatrzeć. Pobyć gościem tego zadziwiającego miasta. Zobaczysz, jest wielkie prawdopodobieństwo, że zechcesz zostać jego obywatelem.

Chciałbym wierzyć, że dzisiejszy Majdan – to embrion, z którego rozwinie się nowa Ukraina. Nie za miesiąc i nie za rok. Ale się rozwinie. [...] Majdan – to absolutnie pełnowartościowy żywy organizm, który daje znacznie więcej niż bierze. To miasto, które napełnia swoich mieszkańców nie tylko energią i siłą, ale także szczególną wiarą – w triumf sprawiedliwości i uczciwości. I ta właśnie wiara powinna stać się ideowym fundamentem nowego układu państwowego.

13 grudnia [45]

ROMAN ORYSZCZENKO:

Siedzimy na Majdanie z [Andrijem] Parubijem i [jego zastępcą, Andrijem] Lewusem. Ktoś mówi, że pojawiły się jakieś podejrzanе typy. Wychodzimy: rzeczywiście, ktoś idzie – w adidasach, jakby tituszki. Andrij Parubij podchodzi: „A ty skąd jesteś?” – „Ze Lwowa” – „Ja też ze Lwowa. A skąd dokładnie?” – „No, mieszkam... nie pamiętam ulicy”.

Może mieli za zadanie tylko przychodzić na Majdan, może i rozrabiać. Przyłazili grupami, po trzy–pięć osób – od razu było ich widać. Pilnowaliśmy ich, bo mogły się zdarzać dywersje. Nazywaliśmy ich „tituszki-sportiki”, bo ubierali się na sportowo. Mówili: „Przyjechaliśmy na wycieczkę do Kijowa” – w dresach i adidasach?

13 grudnia [47]

OŁENA ZWARYCZ (dziennikarka):

Świat jest na tyle mały, że dziś mam trzech znajomych wśród tituszek: dwaj to krewni moich połtawskich przyjaciółek, jeden – kolega z piaskownicy.

Wszyscy są bezrobotni. Żaden nie chce nikogo bić; przyjechali, by skorzystać z okazji zarobienia i przeklinają władzę ze wszech sił. Chcą pozostać *incognito* i wstydzą się swojego sposobu zarabiania. Stawka: 500 hrywien za dzień – złoty sen przyniesionej biedą prowincji.

W zeszły piątek telefon wyrwał mnie z wiru Majdanu.

– Cześć, tu Serhij Karpenko. Jestem w Kijowie.

– O, cześć. Przyjechałeś na Majdan?

– No nie, przyjechałem jako tituszka.

– Cooo?

– A coś się tak przestraszyła? – śmieje się. – Umówmy się. Tylko nie mogę na Majdanie.

Spotykamy się w niewielkim barze. [...] Nie mogę ochłonąć. Wydawałoby się, że Serhij to niezły człowiek, bystry, nieprzeciętny.

– Kogo u nas nie ma – mówi. – Są sportsmeni, studenci. I swołoczy nie brakuje. Studenci kryją się przed kamerami telewizyjnymi, bo zwolnili się z wykładów niby na Majdan. Boją się, że ich odkryją. Tylko bić się nikt nie chce. Kto ma nadstawić mordę, skoro za samo stanie płacą?

[...]

– Serhij, a co was łączy?

– Gdybyś tylko słyszała, jak u nas przeklinają władzę! Takich tekstów pewnie i na Majdanie nie usłyszysz... A co łączy? Cynizm. Wszyscy jesteśmy cyniczni.

13 grudnia [45]

MILA IWANOWA (dziennikarka):

Antymajdany [zorganizowane przez władze wiece poparcia] znacząco różniły się od Majdanu – tym, że absolutnie niczego nie tworzyły. To była rujnująca, straszna energia. Poszłam tam, nagrałam fotoreportaż. Okropne, słyszało się tylko bluzgi. Szli chmarą, byli agresywni, pałki w rękach – wszyscy nastawieni na bójkę.

A na Majdanie rozkwitała kreatywność. Śpiewano, tworzone, malowano plakaty, był „artystyczny barbakan” [galeria pod gołym niebem], gdzie w nocy czytano wiersze. My mieliśmy pozytywne zamiary, kierowała nami wewnętrzna potrzeba, a kiedy człowiek przychodzi się bić i bierze za to pieniądze – jest inaczej.

14 grudnia [1]

ANTUANETTA MISZCZENKO (pianistka grająca na Majdanie):

Czułam się na Majdanie niepotrzebna. Wiedziałam, że w kraju dzieje się coś ważnego, ale nijak nie umiałam pomóc. Pracować w kuchni? Super, ale wiedziałam, że jakaś inna dziewczyna będzie lepiej podawać barszcz, ja go porozlewam.

Jestem przeciwko biciu ludzi. [...] Jestem za integracją z Europą, to otwiera perspektywy – ale teraz to akurat wszystko jedno. Nawet, gdyby tu stali tacy z innymi poglądami politycznymi i ich by pobito, byłabym z nimi. [...]

Kiedy tu gram, wokół zachowują się tak, jakby znali mnie od dawna. Czuję, że są mi bardzo bliscy. Podchodzą, rozmawiają, słuchają, śpiewają. Mam poczucie wspólnoty, łączę się ze swoją publicznością. Łapali nawet moją tonację.

14 grudnia [33]

OŁEKSIJ ŻOŁOTARIOW (rzeźbiarz):

Chciałbym brać udział w nocnych wartach, ale nie mogę – mam chorą nogę. Więc każdego dnia przychodzę na Majdan i „robię tłum”. Jak na plakacie, który zrobił się bardzo znany – jestem kroplą w oceanie, która zmieni cały kraj. Pomagam też z wyżywieniem, zaraz przywiozą produkty, będziemy rozładowywać, rozdawać. Czuje się tu wspólnotę obywateli. Tworzenie się narodu. Wszyscy teraz o tym mówią, to oczywiste – tu tworzy się społeczeństwo na serio. [...]

Politycy zawsze będą nie do końca tacy, jak chciałoby społeczeństwo. Majdan ma uświadamiać, że to my ich zatrudniamy, my płacimy im pieniądze z podatków – a oni muszą się z tego rozliczyć. [...]

Oczywiście, takie majdany nie mogą zbierać się wciąż, w końcu ten korek w centrum Kijowa utrudnia wszystkim życie – to ofiara tymczasowa.

15 grudnia [34]

MIRIAM DRAGINA (poetka, dziennikarka, działaczka społeczna) na Facebooku:

Ostatnie dni, wypełnione robieniem wywiadów z ludźmi Majdanu, utwierdzają coraz bardziej: zwycięstwo już się zdarzyło. Nie mówiono o nim z trybun. Nie ogłoszono tego w mediach. Ale gdzieś tam, w korytarzach i gabinetach, już zrozumieli, że trzeba nasłuchiwać, szukać korzystnych dla siebie wyjść z sytuacji.

Wydarzenia zwalniają tempo, potem znowu zaczynają biec. Ale nikt już nie wierzy, że Majdan da się zlikwidować. [...] On obrasta życiem. Ludzie się wymieniają, nawet głęboką nocą ich liczba nie schodzi poniżej kilku tysięcy. Barykady stoją i są wzmacniane. Przejścia odsiewają pijanych i agresywnych. Każdy przyzwyczał się już do nieprzespanych nocy oraz dwóch par skarpetek. [...]

Naród się przebudził. To fundament zwycięstwa, na którym niedługo będzie można zatknąć dumnie ukraińską flagę.

16 grudnia [7]

SERHIJ MORGUNOW (fotograf) na Facebooku:

Niemal miesiąc temu wyszedłem na Majdan, nie mając wątpliwości, po co to robię. Chodziłem każdego dnia, wierząc, iż postępuję właściwie. Stałem niejedną noc. Nosilem drewno, sprzątałem śnieg, budowałem barykady, roznosiłem tysiące litrów kawy i herbaty, kupowałem potrzebne środki. [...] Wiele pisałem, dzieliłem się obserwacjami i przeżyciami. Czytałem różne analizy – i znowu pisałem. Przez wszystkie te dni żyłem tym, co się dzieje w kraju; w moim ulubionym mieście. Niejednokrotnie byłem dumny z każdego, kto stoi na Majdanie i szczerze śpiewa hymn. Obserwowałem rodzenie się i ustanawianie społeczeństwa obywatelskiego. Narodziny narodu.

Widziałem, jak zmienia się to społeczeństwo. Ludzie zaczęli inaczej odnosić się do informacji, do cudzych i własnych słów. Zaczęli szanować siebie i innych. Nie da się już tego umniejszyć – rewolucja się odbyła. Rewolucja w nas samych.

17 grudnia [7]

KONSTANTYN CHOŁODOW (duchowny ukraińskiej Cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu):

Jeśli wprowadzą stan wyjątkowy, to będę pierwszy, który złamie jego zasady. Dziadkowie żyli w strachu, rodzice też. Właściwie wszyscy nasi przodkowie żyli w jakimś stanie wyjątkowym. Teraz jest szansa, by położyć temu kres i ludzie organizują się jak nigdy. Świadomie stąd nie wyjdę, nawet gdy zagrozi ostrzał. Chcecie strzelać – strzelajcie; w strachu nie będę żyć! [...]

Dzisiejszej nocy stałem na Majdanie, potem pojechałem do parafii odprawić pogrzeb i do domu. Od czwartej do siódmej pospałem, przeczytałem wiado-

mości, zjadłem kolację – i znów tutaj. Trzy godziny snu na dobę – to jeszcze nie tak źle. Zwykle są dwie. Raz w ogóle nie spałem.

18 grudnia [9]

MIRIAM DRAGINA na Facebooku:

Trzy lata temu, tego samego dnia, byłam na placu w Mińsku, wspierając przyjaciół i przygotowując reportaż dla „Korrespondenta” [ukraińskiego tygodnika publicystycznego]. Tysiące Białorusinów wyszło na ulice, by oprotestować wyniki wyborów. Wygrał tyran, stoczono walkę. Posadzili tej jednej nocy 700 ludzi, w tym wszystkich kandydatów opozycji.

Wtedy po raz pierwszy uciekałam przed ludźmi w hełmach, z pałami, którzy takim jak ja rozbijali głowy, łamali ręce i zaciągali do suk. [...] Od tamtej pory w Mińsku nie było masowych protestów. Wielu odsiedziało albo siedzi, wielu wyemigrowało. Wszystkim zamknięto usta. Zabroniono zgromadzeń powyżej trzech osób.

Dziś próbuje się metodycznie wprowadzić taki reżim w moim kraju. Tymi samymi środkami. Patrząc na Białoruś, można zobaczyć, co byłoby dalej.

19 grudnia [7]

ALIONA DEŃGA (specjalistka od marketingu internetowego) na Facebooku:

Janukowycz żyje w każdym z nas. [...] Naszymi czynami (lub bezczynnością) sprawiliśmy, że ta banda doszła do władzy. Nie chodzi tylko o fotel prezydenta, miejsca w parlamencie czy status deputowanego – ten system rozpełzł się wszędzie, od mniejszych do większych urzędników. Kto, jak nie my, rozpuścił ich łapówkami? Nie uwierzę, że są ludzie, którzy nigdy nie dali choćby niewielkiej rekompensaty urzędnikowi – bo chcieli obejść prawo lub sprawić, by zadziałało. [...] Niby globalnie tego nie popieramy, ale nieraz chce się załatwić coś szybciej, łatwiej... [...]

Ważne, by po skończeniu się Majdanu każdy chronił w sobie wewnętrzną pasję, aby prowadzić wciąż walkę z systemem. Bo trzeba ruszyć podstawę tej piramidy, nie jej czubek.

20 grudnia [7]

IRENA KARPA (pisarka, dziennikarka):

Świeża historia od znajomej z Doniecka: „[...] Jechałam trolejbusem z żółtoniebieską wstążeczką na torbie. Chodzę tak już prawie miesiąc. [...] Najpierw panusia po czterdziestce zaczęła głośno lamentować o zlasowanych mózgach

młodzieży, której nie chce się uczyć ani pracować, tylko by «majdanicyli». Zaczęli jej wtórować podobnie zmęczeni życiem. [...] Milczałam. Paniusia gwałtownie zerwała z mojej torebki wstążeczkę i zaczęła wdeptywać ją w podłogę trolejbusu – w błoto, we współstopniały śnieg flagę mojego kraju. Jakby od tego zależała jej przyszłość. Jakby Ukraina jako państwo przyniosła jej osobiście coś złego. [...] Zrozumiałam, że nie jestem w swoim, ale we wrogim kraju. Nie wiem, jak to wyleczyć [...] – to gangrena, którą można tylko amputować, póki nie jest za późno. Chciałoby się wyjechać i nigdy nie wracać”.

21 grudnia [45]

Z rezolucji **OGÓLNOUKRAIŃSKIEGO STOWARZYSZENIA „MAJDAN”**:

Majdan to stale działający ośrodek sprzeciwu. To nasz punkt mobilizacyjny, z którego rozpoczął się pochód całego narodu w celu oczyszczenia Ukrainy od przestępczych okupantów. To nasza Wolna Ukraina, terytorium poza kontrolą Janukowycza.

Dziś władza w państwie walczy przeciwko narodowi ukraińskiemu, dlatego cała Ukraina musi stać się Majdanem, który oczyści nasze państwo od Janukowycza. W tym celu, a także z myślą o koordynacji naszej dalszej działalności, jej pogłębieniu i rozszerzeniu, my, uczestnicy Narodowego Wiecu, postanawiamy:

1. Założyć Ogólnoukraińskie Stowarzyszenie „Majdan”, w skład którego mogą wejść partie polityczne, organizacje społeczne i obywatele Ukrainy.
2. Zatwierdzić personalny skład Rady „Majdanu” [...].
3. Na współprzewodniczących Rady „Majdanu” wybrać: Arsenija Jaceniuka, Witalija Kłyczkę, Serhija Kwita, Jurija Łucenkę, Rusłanę Łyżyczko, Ołeha Tiahnyboka i Julię Tymoszenko.
4. Zlecić Radzie „Majdanu” uruchomienie szerokiej działalności mobilizacyjnej, w celu zorganizowania sprzeciwu wobec reżimu we wszystkich obwodach Ukrainy i koordynacji protestu na całym terytorium państwa.

22 grudnia [26]

ROMAN ORYSZCZENKO:

Kiedy był spokój i nastała szara codzienność, Andrij Parubij podjął decyzję, żeby zrobić wypad na dzielnicę rządową. W nocy rozkazano sotniom rozpoczęcie przygotowań. [...] Aby nie było wiadomo, ile ich jest, nie numerowaliśmy ich w prostej kolejności. [...]

Przygotowaliśmy się i poszliśmy. Koło każdego posterunku krzyczeliśmy: „Chwała Ukrainie!”, by wyrzucić psychologiczną presję na wewesznikach. Stoimy, w lewo zwrot i trzykrotnie: „Chwała Ukrainie! Chwała Ukrainie! Chwała





FOT. ROMAN PILIPEY / PAP/EPA

14 grudnia 2013

Ukrainie!”. Wewesznicy zaczęli uciekać, potykali się o swoje tarcze, padali – myśleli, że to atak Samoobrony.

23 grudnia [47]

WŁADYSŁAW OŁENCZENKO (przedsiębiorca, członek Społecznej Rady Majdanu*):

Logika Społecznej Rady Majdanu była prosta, a jej podstawę stanowiła zasada zaufania. Oczywiście, na Majdanie pracowali agenci FSB i SBU [rosyjskiej i ukraińskiej służby bezpieczeństwa] oraz milicji. Dlatego tak ważne, by świadomie stosować tę zasadę: ktoś zna kogoś, dwie rekomendacje i przedstawiciel jakiejś organizacji staje się członkiem [Rady] z prawem głosu. Posiedzenia były otwarte, każdy mógł przyjść i słuchać, ale nie mógł występować. Wszystkie decyzje zapadały metodą konsensusu, co stanowi pewien fenomen – w sali znajdowało się czasem 80–90 przedstawicieli różnych organizacji, odrębnych środowisk Majdanu. Jak gdyby wszyscy pamiętali, ile Ukraina musiała zapłacić za niejednomysłność w 1918 roku. Jak to się skończyło? Milionami ofiar wojny domowej i Wielkiego Głodu, milionami ofiar II wojny światowej. To rachunek za to, że liderzy tamtego czasu nie byli gotowi.

Staraliśmy się nie rozbić Majdanu. Nie rozwalać go od środka, nie robić tego, co byłoby na rękę pomiotowi Janukowycza. Największe znaczenie miało, by utrzymać wewnętrzną integralność Majdanu – istotniejsze niż szukanie nowych liderów czy ściąganie „trójcy” ze sceny. Ważniejsze było utrzymać jedność Majdanu, mając w pamięci, jakie następstwa podobnych zdarzeń nasz naród przeżył w swojej historii.

23 grudnia [47]

Z reportażu **JELENY SINICYNEJ, IGORA BURDYGI, EMMY SOŁDATOWEJ I SWIETŁANY KRIUKOWEJ:**

Nad dwoma złodziejami, zatrzymanymi w budynku Magistratu, na Majdanie urządzono samosąd. [...] Samoobrona znalazła u zatrzymanych kradzione rzeczy, wyprowadziła ich do wyjścia, kazała uklęknąć i każdemu na czole napisała: „złodziej”. Rozgniewani ludzie wzywali do linczu na miejscu. Złapanych zmusili do przyznania się do winy przed mikrofonem, na kolanach, a później puścili. Mężczyźni wstali, drżąc ze strachu, i szybko zniknęli w przejściu podziemnym. W ślad za nimi krzyczano: „Hańba!”. Na portalach społecznościowych

* Organizacja stworzona 17 grudnia 2013 przez przedstawicieli społeczeństwa – członków stowarzyszeń działających na Majdanie.

nie wszyscy zgodzili się z takimi metodami. Niektórzy uważają, że urządzić samosąd – to nie po europejsku. W ogóle, gdy człowieka osądza tłum, bez decyzji sądu – otwiera się droga do anarchii i bezprawia.

„Złodziejstwo zaczyna się tam, gdzie kończy się idea i pojawiają się niepotrzebni ludzie” – mówi starszy człowiek w szarej czapce, który zatrzymał się na chwilę, żeby zobaczyć, jak skończy się „sąd ludowy” w budynku administracji.

Pewnie ma rację. Majdan jako centrum rewolucji dożywa swoich ostatnich dni w oczekiwaniu na Nowy Rok, który – jak się wydaje – znów na niedługo rozpali miasto.

Majdan stracił wyrazisty cel i teraz będzie się transformował w mniej masowy obóz polityczny – ciekawy dla turystów, ale mało istotny w ukraińskim życiu. Póki znowu nie pojawi się powód, by wyjść na ulicę.

23 grudnia [25]

LERA BURŁAKOWA (dziennikarka) na Facebooku:

Czekając dzisiaj na kogoś na Majdanie, przeczytałam wszystkie ulotki i gazetki ścienne w promieniu 100 metrów. W jednej napisali: „Nic nie jest stracone, jeśli nie jest stracone wszystko”. Amen.

24 grudnia [7]

TETIANA CZORNOWOŁ (działaczka obywatelska, dziennikarka) w szpitalu, po pobiciu przez „nieznanych sprawców”:

Poprzedniego dnia jeździliśmy z chłopakami z Automajdanu po majątkach Pszonki, Zacharczenki, Medwedczuka*. Już wtedy zobaczyłam, że za nami jeżdżą, ale udało się uciec. To mnie natchnęło nadzieją. Pozbyłam się dwóch ogonów – wydawało mi się, że teraz już nic nie będzie straszne.

Bili, żeby zabić – szczególnie po głowie, zwłaszcza w skronie. W pewnej chwili poczułam, że od uderzenia mój nos zapada się gdzieś w głęb, znika. To ostatnie, co pamiętam.

25 grudnia [17]

* Wiktor Pszonka – prokurator generalny, Witalij Zacharczenko – szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wiktor Medwedczuk – polityk i oligarcha, kum Władimira Putina. Członkowie Automajdanu urządzali pikety pod domami najbardziej znienawidzonych przedstawicieli władzy.

ANDRIEJ KURKOW (pisarz) w dzienniku:

Powiadomiono, że nawet prezydent Wiktor Janukowycz jest poruszony i polecił milicji niezwłocznie przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, by rozpocząć śledztwo w sprawie pobicia Czornowół. [...]

Trudno sobie wyobrazić Janukowycza zaniepokojonego pobiciem. Przecież Tetiana Czornowół zajmowała się właśnie tym – nielegalnym przenikaniem na teren Meżyhirja i fotografowaniem rezydencji Janukowycza, by potem zamieszczać zdjęcia na opozycyjnych stronach. Tetiana szczerze nienawidzi Janukowycza [...] – niczego, prócz artykułów przeciwko niemu i jego klanowi, nie spotkałem w internecie.

26 grudnia [18]

SERHIJ WYSOČKYJ (dziennikarz) na Facebooku:

Jeśli nie rozumiecie, po co dalej wychodzić na Majdan, uważacie, że jacyś politycy nie wypełniają waszych żądań, że olewają Majdan i tak dalej – obejrzyjcie jeszcze raz film z 30 listopada. Olać Majdan możemy tylko my. Jeśli przestaniemy protestować i się rozejdziemy. Nikt nie mówi, że będzie lekko. Teraz jest ciężko, a będzie jeszcze ciężiej. Ale nie zapominajcie, że to nie jest kwestia polityków. To kwestia wolności.

27 grudnia [7]

ANDRIEJ KURKOW w dzienniku:

Na Majdanie dla wszystkich, którzy pragną Europy i świetlanej przyszłości, uruchomiono bezpłatne kursy angielskiego i samoobrony. Zajęcia odbywają się codziennie o 9.00 i 16.00 w Domu Związków Zawodowych. Na angielski zapisało się 30 osób – mało. Żeby szybko dojść do Europy, trzeba aktywnie uczyć się języków! Ciekawe, ilu ludzi chodzi na lekcje samoobrony i czego tam uczą. [...]

Samochody uczestników protestu i członków Automajdanu wciąż są podpalane przez „nieznanych sprawców”, na całej Ukrainie. Na mojej rodzinnej Rejtarskiej przy sąsiednim domu też parę nocy temu spalono samochód.

27 grudnia [18]

IGOR SEMYWOŁOS (naukowiec):

Rozmawiałem z przedstawicielami Wojsk Wewnętrznych – byli całkowicie pewni, że Majdan zamknie się przed Nowym Rokiem. Tak im mówiło ichnie

kierownictwo: zawierucha potrwa do Nowego Roku, a potem naród rozjedzie się na święta i wszystko się skończy. Oni szczerze w to wierzyli.

Od kiedy pobili Tetianę Czornowół – poczucie zagrożenia narastało. Właśnie teraz stało się coś, co zmieniło nastrój – wyjazd Automajdanu do rezydencji Janukowycza. Ogromna kolumna aut i bardzo wielu ludzi, drogi pełne samochodów, które jechały go odwiedzić. Absolutnie pokojowa akcja, która dodała Majdanowi sił. Ludzie zobaczyli, ilu ich jest i że rewolucja trwa.

29 grudnia [14]

OŁEKSANDR KRAWCOW (działacz Automajdanu):

Wyjazd do Meżyhirja był formą zetknięcia z władzą; prowadzony przez kolumny Automajdanu – nasze samochody, flagi. Jedziemy, a z nami masy kijowian. To był taki szczęśliwy dzień: słoneczna pogoda i ta kawalkada aut. Nikt się tego nie spodziewał – nawet my – że pojedzie ponad 2 tysiące samochodów. [...]

Odepchnęliśmy kamazy „Berkutu”. Przerwaliśmy pierwszy kordon, ale na drugim stali już uzbrojeni ludzie. Trasa była naprawdę zamknięta, więc urządziliśmy tam wiec. Z paroma naszymi pobiegłem w stronę ogrodzenia [posiadłości Janukowycza], zbliżając się na jakieś 100 metrów. Zobaczyłem wojskowych z automatami, ogrodzenie. Chcieliśmy chociaż je zobaczyć – i to się udało.

29 grudnia [14]

MIRIAM DRAGINA na Facebooku:

Wielka kolumna samochodów pojechała do Meżyhirja. A jednocześnie Majdan był pełen. [...] Jeśli człowiek raz wydorósł i zaczął szanować siebie, odwrotny proces jest prawdopodobny tylko w rzadkich, patologicznych wypadkach. Majdan nie zginie. Ten wewnętrzny tym bardziej.

29 grudnia [7]

Z odezwy **OBYWATELSKIEGO SEKTORA EUROMAJDANU***:

Jutro, 30 grudnia, weźmiemy w okrążenie królestwo mroku**. Przychodźcie o 12.00 na ulicę Hruszewskiego (z dołu, od strony placu Europejskiego).

* Organizacja działaczy Majdanu, głoszących ideę pokojowego protestu, utworzona 30 listopada 2013 w monasterze Mychajłowskim.

** Akcję zaplanowano miesiąc po brutalnym rozpędzeniu demonstracji na Majdanie.





FOT. SERGEY DOLZHENKO / PAP/EPA

Staniemy przed kordonem milicji z lustrami i zmusimy ich, by spojrzeli sobie w oczy. [...] Będą patrzeć na swoje twarze z napisem [na lustrach]: „Boże, to naprawdę ja?”

Już piąty tydzień milicja ochrania dzielnicę rządową, która dla wielu stała się królestwem mroku, skąd wieje strachem, agresją, złością. Majdan postanowił otoczyć tę dzielnicę światłem i lustrami, które skierują agresję do środka, a milicjantom dadzą możliwość spojrzenia na siebie i namysłu, kogo chronią.

29 grudnia [45]

ANDRIJ MIJAKOWSKYJ (działacz obywatelski):

Potrzebowałem blisko dwustu lusterek i to na już. Jak zawsze Ołeh [Macech, działacz obywatelski] poświęcił swoje prywatne pieniądze, chociaż mieliśmy zbierane fundusze Sektora Obywatelskiego, ale ich wydanie trzeba było przedyskutować, potem rozliczyć – brakowało na to czasu. Dostałem gotówkę i o 19.00 wyruszyłem w miasto, by szukać lusterek. Jeździłem taksówką od jednego sklepu z materiałami budowlanymi do kolejnego, za każdym razem próbując nabyć sto lusterek, a wychodząc z co najwyżej piętnastoma. Kupowałem najtańsze kwadratowe płyty lustrzane [...]. Taksówkarz dziwnie na mnie patrzył, wypytując, po co mi to. „Zobaczy pan jutro w wiadomościach” – odpowiedziałem.

[...]

Ostatecznie wszystkie lustera kupiłem w sklepach sieci „Epicenter”, która należy do Partii Regionów, wspierającej Janukowycza. Generalnie bojkotowaliśmy ich sieci, ale tym razem nie miałem wyjścia i kupiłem „broń” od wrogów.

[...]

Ludzi zwołał dziennikarz Ihor Łucenko. Zebraliśmy się na ulicy Hruszewskiego, gdzie stała milicja, ale nie było barykad. Każdy dostał lustro i instrukcję, żeby zachować spokój. Koordynatorzy mieli głośniki i wydawali polecenia. Najpierw tylko staliśmy naprzeciwko milicjantów przez kilka minut, w całkowitej ciszy. Widzieliśmy, że zaczynają się czuć nieswojo. Wkrótce dowódca wydał polecenie, aby odwrócili się do nas tyłem. Wtedy koordynatorzy z głośnikami zwracali się do nich: „Jesteśmy z wami, mamy przyjazne zamiary”. Odwrócili się do nas przodem.

29-30 grudnia [29]

WIKTOR TEREN (pisarz):

Stoję na Majdanie, bo mam dość – kłamstw, łapówek, przekrętów podatkowych, chamstwa. Pojeździłem po zagranicy i widziałem, jak żyją Polacy, Czesi,

w ogóle wszyscy. Przeczytałem, że – jeśli chodzi o poziom życia – jesteśmy na ostatnim miejscu. [...] Szczerze mówiąc, to mi obrzydło, by nie powiedzieć wulgarniej. I dlatego, że mnie dobijają berkutowcy, że spalono mi samochód, rozwalono mój biznes i grożą mojej żonie przez telefon. Dlatego tu stoję.

Występują opozycyjni – tak zwani – liderzy. Przede wszystkim nie podoba mi się, że starają mi się przypodobać.

30 grudnia [35]

LEA BURŁAKOWA na Facebooku:

W najtrudniejszych momentach zawsze można sobie pomyśleć: już dziś, jutro albo za pół roku rzeczywistość może raptem przebić najśmielsze oczekiwania. [...] Do siego roku!

31 grudnia [7]

OŁENA HRECZANIUK (wykładowczyni akademicka):

Postanowiliśmy całą rodziną obejść Nowy Rok na Majdanie. Prawie zawsze tak robiliśmy, ale ten był szczególny. Tyle narodu! Nie dało się szpilki wcisnąć. Spodobało mi się, bo – w porównaniu z poprzednimi latami, gdy wszyscy pili, palili – tu tego nie było. Tak ogłoszono: „W Nowy Rok prohibicja na Majdanie”. Ale wszyscy byli pijani atmosferą, tą energią.

1 stycznia 2014 [47]

OŁEKSANDR ZAKŁĘCKYJ (fotograf):

Nie wiem, ilu ludzi przyszło, ale pewnie z pół miliona. Wszyscy zebrali się na Majdanie i śpiewali kolędę *Nowa radość się stała*. To było tak wzruszające, niezwykle i potężne – ta miłość wszystkich od wszystkich, to pragnienie dobra – że miało się wrażenie „oddechu Boga”.

1 stycznia [47]

JEWHENIJ JAKUNOW (dziennikarz) na Facebooku:

Nie chodzi o liczbę [...]. Te 100 czy 500 tysięcy – to byli swoi. [...]

Potem, w nabitym wagonie metra, śpiewającym wzburzonym chórem to hymn, to *Czerwoną rutę*, to *Żeńców* [pieśń kozacką], jakiś student odwrócił się i jakby z roztargnieniem wyznał, że nigdy nie widział tylu uśmiechniętych twarzy: „To naprawdę jest Europa? Czy to właśnie tam ludzie są tacy szczęśliwi?”

1 stycznia [7]

OŁEKSANDR SOŁONTAJ (działacz obywatelski):

Nowy Rok świętowaliśmy pod aresztem na Łukjaniwce, gdzie siedzieli działacze. Siedzieli tu niewinni chłopcy. Wleźliśmy na tylne podwórko, prosto pod ścianę aresztu. Krzyčeliśmy: „Chwała Ukrainie!”, oni odpowiadali: „Chwała bohaterom!”. Życzyliśmy im szczęśliwego nowego roku.

1 stycznia [47]

OSTAP KRYWDYK (politolog, działacz obywatelski):

Majdan jest symbolem siły społeczeństwa, miejscem tworzenia się nowego kraju, przyszłym sądem dla Janukowycza. Majdan to terytorium wolne od władzy Chama – forteca wolności. Miejsce prawnej, medycznej, publicznej ochrony obywateli; będą tacy, których reżim zechce uwięzić albo wygnać z Ukrainy – oni zawsze powinni mieć tu bezpieczny namiot.

Majdan – to uniwersytet wolności. Tu powinni przyjeżdżać ludzie z całej Ukrainy, żeby uczyć się najlepszych metod walki i samoorganizacji, by koordynować działania, dzielić się doświadczeniem. [...] To miejsce pamięci. Miejsce, gdzie mamy być świadkami, którzy przeprowadzą lustrację – oczyszczą Ukrainę z bezczelnych urzędników, sędziów, prokuratorów, milicji, służb skarbowych. Tu mamy zebrać materiał dowodowy, by zlikwidować Partię Regionów jako organizację przestępczą – rozprawić się z biznesem Rodziny, rozrysować drzewo genealogiczne donieckich urzędników u władzy, nazwać każdego po imieniu.

3 stycznia [36]

ANDRIJ PARUBIJ (komendant Majdanu, deputowany partii „Batkiwszczyna”):

Do 8 stycznia nie planujemy akcji protestu na dużą skalę. [...] Jutro zwołujemy mityng, mając na uwadze, że ludzie szykują się do świąt. O 12.00 liderzy Stowarzyszenia „Majdan”, partii politycznych, organizacji społecznych i ruchu studenckiego będą informować o tym, jak będziemy świętować.

4 stycznia [16]

SERHIJ PITIK (przedsiębiorca, członek Automajdanu):

Musimy brać udział we wszystkim, co się odbywa. A jeśli nic się nie dzieje, to trzeba coś zorganizować. Urządziliśmy pielgrzymkę*, przyszło nas 17 osób,

* Dwa dni przed prawosławnym Bożym Narodzeniem członkowie Automajdanu zorganizowali pielgrzymkę do świętego źródła w pobliżu Meżyhirja – „za Ukrainę bez krwi i tyranii”.

a przeciwko nam ustawiono 17 autobusów „Berkutu”. Trafiliśmy do wszystkich wiadomości. To było zachwycające!

5 stycznia [47]

ARSEN AWAKOW (jeden z komendantów Majdanu, deputowany „Batkivszczyzny”) w wywiadzie radiowym:

Zapewnimy bezpieczeństwo w te świąteczne dni. Wszystkie sotnie Samoobrony są w pełni gotowe. Nie spodziewamy się niczego nadzwyczajnego. [...] Ryzyko istnieje zawsze. Zwłaszcza gdy ma się taką, niezbyt sensowną, władzę, z panem Janukowyczem na czele. Ale – według naszego „wywiadu” – nie trzeba się obawiać szczególnych działań w święta. A po świętach – będziemy podejmować dalsze decyzje w sprawie wzmocnienia bezpieczeństwa.

[...]

Przed nami tydzień posiedzeń w parlamencie – bardzo napięty, odpowiedzialny okres. To jeszcze jeden powód, dla którego władza nie podejmie teraz szturmu. Uważam, że siłowy wariant nie będzie miał miejsca.

6 stycznia [37]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Na Boże Narodzenie nastął kryzys. Patrzyłam na ludzi, którzy zostali na Majdanie i czułam, że to nie ci, którzy będą gotowi poświęcić się za kraj. Przychodzili po to, żeby się najęść. Kiedy główna masa studentów rozjechała się na święta, pomyślałam, że i ja powinnam być w domu. A tam wszystko po staremu – jakby nie było Majdanu.

Wracam. Jadę do centrum, a tam żadnych oznak, że dzieje się jakiś Majdan. Tylko co któryś przechodzień ma na torbie lub ubraniu wstążkę w barwach narodowych. To było niezrozumiałe: jakoś cicho i głucho. Pomyślałam, że coś musi się stać, inaczej Majdan zgaśnie.

Prawosławne Boże Narodzenie, 7 stycznia [47]

OŁEKSIJ POŁEHKYJ (politolog):

Główny konflikt na Ukrainie ma charakter nie geopolityczny, językowy czy historyczny – to tylko przejawy „boliących miejsc”. To przede wszystkim konflikt wartości; linia podziału biegnie nie wzdłuż Dniepru czy Bugu, ale w świadomości każdego człowieka, w każdym codziennym uczynku. [...] Odrodzenie się zaufania pomiędzy obywatelami – to jedno z głównych zwycięstw Majdanu.

[...]

Prawdziwa rewolucja – to przede wszystkim rewolucja świadomości. Żadne ważne przemiany w społeczeństwie nie odbywają się bez zmiany wartości i motywacji. A jeśli takie zmiany mają miejsce – żaden system władzy nie jest w stanie ich zatrzymać.

8 stycznia [38]

DMYTRO BUŁATOW (lider Automajdanu) na Facebooku:

Przyjaciele! My, obywatelski ruch Automajdanu, zwracamy się do Was z prośbą o pomoc dobroczynną! Do tej pory radziliśmy sobie własnymi siłami, częściowo z pomocą kolegów. Ale przyszedł czas, by zwrócić się do Was, bo nasze środki finansowe się wyczerpują. Wciąż zapewniamy: paliwo, ropę, flagi, naklejki, namioty, akcesoria mobilne, modemy, pendrive'y, gadżety potrzebne w czasie wyjazdów do „upiorów”, leki, pomoc medyczną, jedzenie, herbatę, internet, pocztę, poligrafię, naprawiamy zepsute pojazdy i ponosimy wiele innych kosztów. Wszystko, co możemy, robimy własnymi rękami i głowami, resztę kupujemy. Pomagamy też rodzinom działaczy, którzy wbrew prawu odbywają teraz karę.

Nasze możliwości nie są jednak nieskończone, dlatego zwracamy się o pomoc. [...] Poza ofiarami pieniężnymi, możecie pomagać Automajdanowi: biorąc udział w rajdach; regularnie lub okresowo dyżurując podczas nocnych wart; pomagając w poszczególnych zadaniach: poszukiwaniu adresów urzędników, mających związek z naruszaniem praw człowieka na Ukrainie; przygotowywaniu projektów ulotek; nagrywaniu i montowaniu filmów; pomocy prawnej; wyżywieniu i wielu innych. [...]

Przyłączajcie się do nas! Pracy wystarczy dla wszystkich.

8 stycznia [4]

OLHA HAŁABAŁA (działaczka obywatelska):

Dla nas rok 2015 będzie punktem zmiany systemu*. A dla polityków – szansą otrzymania takiej samej władzy, jaką ma Janukowycz. I w tym kluczowa różnica.

* Na ten rok planowano wybory prezydenckie.



FOT. MARCELL NIMFUEHR / ANZENBERGER / FORUM

Majdan nie stoi po to, aby do władzy doszedł Kłyczko, Jaceniuk czy Poroszenko – bo oni nie z tych, co szcują ludzi „Berkutem”. Majdan stoi po to, by żaden człowiek w tym kraju, żaden prezydent, nie miał z zasady możliwości, by wydać polecenie bicia pokojowo nastawionych obywateli; i żeby żaden urzędnik nie mógł wykonywać przestępczych rozkazów wobec swojego narodu. [...]

Majdan stoi po to, by każdy czuł się bezpiecznie. I żeby organa bezpieczeństwa i ochrony prawa stały się strukturami, które zajmują się bezpieczeństwem obywateli i ich własności. A nie były wykorzystywane do ochrony zagrabionego majątku i uzurpowanych prerogatyw.

Majdan stoi po to, żeby państwo stało się wyłącznie aparatem obsługującym obywateli, bez biurokratyzmu i kradzieży [...].

Majdan stoi po to, żeby człowiek w tym kraju nareszcie stał się Człowiekiem. Mającym swoją godność i prawa, których nie można naruszać. Wszak każdy ma prawo do przyszłości.

9 stycznia [39]

INNA HRYSZCZENKO (uczestniczka protestu pod kijowskim sądem*):

Rozmawiałam z berkutowcami, pytam: „Po co tu stoicie? Zobaczcie – jestem dziewczyną, a muszę kryć się przed wami. Zobaczcie, co robicie, kogo chcecie bić!”. Część słuchała, część miała w oczach otwartą nienawiść, taką pogardę, jakby jakiś zwierzęcy instynkt.

Przyjechał Jurij Łucenko z żoną [Iryną, deputowaną z ramienia „Batkivszczyzny”], ludzie zaczęli prosić: „Łucenko, powiedz im, żeby wyszli z autobusu i okazali swoje pełnomocnictwa, a jak nie zechcą, niech zdejmą maski, zrobimy im zdjęcia, potem ich znajdziemy”. Wszedł do pierwszego autobusu, rozmawiali długo, ze 40 minut. Wszedł bardzo zdenerwowany. Ludzie pytają: „I co?”. Milczał, potem powiedział: „Nie wiem, czy to ludzie, nic w nich nie ma ludzkiego”. Mówił impulsywnie: „Róbcie, co chcecie, ja umyвам ręce”.

Odchodzi na kilka metrów, rzucając berkutowcom jakieś brzydkie słowo. I nagle oni wylatują z autobusu, walą wszystkich po drodze, straszliwie. Łucenko zaczął biec, by ich zatrzymać, dostało się i jemu. Cały był zakrwawiony. Miałam apteczkę, wytarłam mu krew, ale on źle się poczuł, zamgliły mu się oczy, upadł. Wezwano karetkę.

10 stycznia [20]

* 10 stycznia 2014 ogłoszono tam wyrok 6 lat więzienia dla trzech oskarżonych – pod sfingowanymi zarzutami – o działalność terrorystyczną: próbę wysadzenia pomnika Lenina w podkijowskim Boryspolu. Pod sądem zebrała się grupa protestujących przeciwko tej decyzji.

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

To był etap dziwnego oporu, faktycznej dwuwładzy, gdy w całym kraju utrzymywał się reżim Janukowycza, a w środku Kijowa pojawiło się terytorium osłonięte śnieżnymi barykadami, gdzie reżim nie miał żadnej władzy. Absolutnie autonomiczna, samorządna republika Majdanu. [...]

Do tej pory to był fantastyczny eksperyment, karnawał samoorganizacji. Anarchistyczny projekt: mnóstwo wolnych ludzi w każdej kwestii dogaduje się ze sobą.

W ten sposób powstała służba medyczna na Majdanie, która po jakimś czasie była lepiej wyposażona i miała lepszych lekarzy niż państwowa. Na tym terenie było o wiele czyszej niż tam, gdzie pracowały służby komunalne miasta. Tak zorganizowano służbę ochrony porządku, czyli Samoobronę, która broniła obwodu Majdanu przed atakiem „Berkutu” i utrzymywała wewnętrzny porządek – wyłapywano pijanych i delikatnie ich wyprowadzano, łapano kieszonkowców. Utworzono też własny uniwersytet.

Na początku to było święto – że udało się utworzyć taką republikę, wolne od władzy Janukowycza terytorium. Ale za miesiąc–dwa Majdan zacznie umierać. Ludzie się zmęczą, stracą zainteresowanie. Pytanie więc, komu pierwszemu puszcza nerwy.

10 stycznia [14]



5

WYZWANIE

11-21 STYCZNIA 2014

Krótko po świętach wzrasta niepokój wokół wydarzeń na Majdanie. Kończy się cierpliwość władzy, która dialogu z Majdanem nie podejmuje. 16 stycznia Rada Najwyższa Ukrainy uchwała pakiet ustaw ograniczających w znaczącym stopniu wolność na Ukrainie. Tymczasem rośnie siła Samoobrony, która liczy już niemal 30 sotni – samodzielnych oddziałów. Wobec zachowawczej postawy liderów opozycji, protestujący sami podejmują wyzwanie władzy, wychodząc poza terytorium Majdanu – na ulicę Hruszewskiego, prowadzącą do Rady Najwyższej i siedziby Prezydenta Ukrainy. To zapowiedź krwawego wymiaru tej rewolucji.

MYCHAJŁO SWYSTOWYCZ (działacz obywatelski, członek organizacji „Widsicz”):

Od pewnego momentu Majdan przestał być kontrolowanym, jednolitym organizmem. Stał się zbiorowiskiem obozów, z których każdy żył swoim rytmem.

Jeszcze w grudniu stało tu zjednoczone bractwo. W Nowy Rok trwało jeszcze zjednoczenie, a potem Majdan zaczął przybierać coraz groźniejszą twarz.

11 stycznia 2014 [14]

IGOR SEMYWOŁOS (naukowiec):

Wielu kijowian, usposobionych pokojowo, niepopierających ani władzy, ani opozycji, ani tych grup, które stoją na Majdanie, może bez żadnego uszczerbku przyjechać tu, popatrzeć, dołączyć się. Na Majdanie jest spokojnie. Trwa bezpieczny okres, w którym przeważa pierwiastek karnawału. Czas karnawałowej rewolucji.

Coś jakby wisi w powietrzu, ale stojący na Majdanie nie czują się zagrożeni. Jest sympatycznie; dużo ludzi się przyłącza. Coraz więcej osób udziela Majdanowi poparcia, przywozi drewno na opał, jedzenie; najwięcej jest kijowian, bo ludzie spoza Kijowa rozjechali się do domów na święta. Codziennie ludzi przybywa. Przychodzą na występy, przyjeżdżają, by się modlić – robić coś razem.

11 stycznia [14]

TETIANA PUSZNOWA (dziennikarka) na Facebooku:

Każdemu normalnemu człowiekowi było wstyd dawać w łapę lekarzom, nauczycielom, inspektorom; po cichutku mijać chuliganów; tłumaczyć się z łapówek, że dzieci... To właśnie wstyd wywołał masowy *coming out* uczciwości – ludzie ruszyli wreszcie swoje zasiedziałe dupska i udziałem w Majdanie publicznie ogłosili: „Jestem normalna/normalny, nie jestem bydłem, jak oni”.

I teraz im (nam) może być wstyd tylko w jednym wypadku – gdy niezależnie od tego, czy Majdan zwycięży globalnie lub sytuacyjnie, czy też przegra, oni (my) nadal będą chodzić po wszelkich instytucjach z łapówkami (bo tak prościej i wszyscy tak robią), [...] ignorować wybory, spuszczać oczy, przechodząc obok niesprawiedliwości, choćby miała najbardziej mizerną postać.

Ciężko mi to pisać, bo nie wiem, w jakiej sytuacji w bliskim i dalszym czasie ktoś coś wypomni i mnie. Ale lepiej mieć to zapisane, by od czasu do czasu do tego powracać.

12 stycznia [24]

CRISTIAN JERECHI (filmowiec):

Wczesny ranek, 20 stopni mrozu. Obok mnie rewolucjonista-radykał, około 30 lat. Wszystko jak trzeba – kamuflaż, mundur, surowy wzrok, okopconą twarz,

kamizelka kuloodporna [...], naszywki UNSO* – czerwono-czarno-białe, ciężkie buty. Stoi, pali. Telefon (stoję obok) [...]. „Halo. Tak, tak, na Hruszewskiego. Na straży, tak. Wiatr? [...] Tak, silny (*marszczy się i zżyma, w słuchawce słycać krzyki*). Nie, mam, zakładam pod spód twój szalik, nie jest mi zimno. Tak, grzeję się. Przy beczkach. Co pół godziny (*krzyki w słuchawce*). Tak, piję herbatę (*już spokojniej*), z tą konfiturą, co przysłałaś”.

13 stycznia [7]

KATERYNA BUTKO (politolog, członkini Automajdanu):

Spółeczeństwo się przebudziło. Nie tylko w tym sensie, że ludzie zaczęli wypowiadać swoje stanowisko obywatelskie – ale też zebrano dużo składek. Raz dzwoni do mnie kobieta ze Lwowa; pracuje na stacji benzynowej i ze swoimi kolegami zbiera talony na benzynę. Spotykamy się, a ona mówi z lękiem w oczach: „Tylko niech się pani nie obawia, proszę wziąć. To z sieci WOG, ale proszę brać”. A to firma „regionalów”, którą bojkotowaliśmy. Odpowiadam, że nie ma różnicy, każda benzyna się przyda, może być z WOG. Jak ona się ucieszyła, że to przyjęłam.

Nie prowadzi się spisu uczestników. Co dzień przyjeżdżają nowi ludzie, którzy dyżurują. Nikt ich nie zapisuje – to spontaniczny ruch. Włączyć się może każdy.

15 stycznia [46]

OŁENA BIDOWANEĆ (lekarka):

Albo teraz, albo nigdy.

Wyobraziłam sobie, że za 10–12 lat, gdy moje dziecko będzie uczyło się historii Ukrainy i znajdzie wzmiankę o tej rewolucji, spyta: „Mamo, gdzie byłaś wtedy?”. Rozumiałam, że jak powiem: „O, ja to się bałam, że mnie zwolnią” albo że jeszcze czegoś się bałam – będzie mi wstyd patrzeć jej w oczy.

15 stycznia [20]

WALERIJ PEKAR (przedsiębiorca, współkoordynator akcji „Społeczny Sztab Operacyjny”):

Dotąd Majdan ma charakter pokojowy. Jesteśmy pewni, że to takie wielkie stanie, na zasadzie: „kto kogo przetrzyma”. Wydaje się, że żadna ze stron nie odważy się na zaostrzenie – to raczej kwestia cierpliwości: komu starczy ducha.

15 stycznia [47]

* UNA-UNSO – skrajnie nacjonalistyczna partia ukraińska.



FOT. ROMAN PILIPEY / PAP/EPA

MARTIN NEAGA (Mołdawianin, muzyk z Kiszyniowa):

Poszła pogłoska, że Majdan będzie pacyfikowany przy użyciu broni palnej. Dzwonię do swoich przyjaciół siedzących w McDonaldzie, blisko Majdanu. „Gdzie jesteś?” – „Tutaj, w pobliżu”. – „No, to wal do nas!”. Docieram do nich: siedzą, piją kawę; mówią, że nie chce się iść, ale trzeba. „Więc chodźmy!” – patrzę, a wszyscy wstają i idą. To mnie uderzyło: że Ukraińcy, jak się ich bije, nie rozbiegają się – oni się zbiegają.

15 stycznia [14]

NIKOŁAJ SZKREDEW (działacz obywatelski) w komentarzu do tekstu prognozującego rozpędzenie Majdanu:

Czas pokojowych protestów się kończy. Władza postanowiła, że jedynym sposobem uchronienia samych siebie jest wojna przeciwko własnemu narodowi. Tyle że teraz naród stał się inny – przyszłość swoich dzieci stawia wyżej niż instynkt samozachowawczy.

15 stycznia [40]

ANDRIJ PARUBIJ (komendant Samoobrony) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Cieszę się, że tej nocy było nas tak wielu na Majdanie. To była noc pełna grozy. Wiele pododdziałów „Berkutu” podeszło pod teren Majdanu. W moim przekonaniu, tylko dzięki temu, że zdołaliśmy upublicznić tę informację, a także nadać komunikat, iż jesteśmy gotowi na każde działanie – bali się uderzyć na Majdan. Jestem pewien, że to nasze zwycięstwo i wspólny sukces. [...]

Dziękuję wszystkim, którzy byli tu w nocy. Ponieważ zebrało się nas tak wielu i zdołaliśmy zorganizować pododdziały Samoobrony, które stały na barykadach, zdołaliśmy się obronić. [...] Proszę, byśmy teraz zmobilizowali się do podobnych działań kolejnej nocy. Dziękuję kijowianom za obecność, za gotowość do poświęceń. Proszę, by rozmawiać ze znajomymi: kto nie był na Majdanie tej nocy, niech przyjdzie na kolejną. [...] Im więcej nas będzie, tym większa szansa na obronę przed zewnętrznym szturmem.

16 stycznia [2]

ALEKSIEJ GORDIEJEW (dziennikarz):

Ten dzień wchodzi w historię ukraińskiej polityki jak „czarny czwartek”. Przy moralnym wsparciu organów siłowych i sporej delegacji wspierającej na mityngu Partię Regionów, Rada Najwyższa w drodze nieregulaminowego podniesienia rąk przyjmuje pakiet ustaw, które w bardzo radykalny sposób ograniczają swobody obywatelskie i polityczne w państwie*.

16 stycznia [12]

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

Reżimowi puściły nerwy w pierwszej kolejności – gdy przyjęto całkowicie antykonstytucyjne ustawy, pozbawiające nas jakichkolwiek praw i swobód, nawet tych, których do tej pory Janukowycz nie był w stanie nam odebrać. Jednego dnia zabrano nam to wszystko, co osiągnęliśmy w ciągu poprzednich dwudziestu lat. Wróciliśmy do stanu z czasów sowieckich.

W takiej sytuacji obywatel ma nie tyle prawo, ile obowiązek, by z bronią w rękach bronić konstytucji. Do dzisiaj nasze działania były naruszeniem prawa. Od dzisiaj sytuacja stała się jednoznaczna – wszelkie nasze kroki są zgodne z prawem.

16 stycznia [14]

SONIA KOSZKINA (dziennikarka):

Z redaktorem naczelnym [serwisu publicystycznego] Lb.ua Ołehem Bazarem siedzieliśmy w gabinecie i zastanawialiśmy się, co powiedzieć zespołowi. Jakies wyjaśnienia były konieczne. Ale my, ludzie pracujący ze słowami, nie znajdowaliśmy słów. Na pewno jasne było jedno: zostaliśmy bez zawodu. Bez prawa do wykonywania zawodu na Ukrainie. W ogóle. Wszyscy mogliśmy wyłączyć komputery i pójść do domu. Na zawsze. Ustawy dyktatorskie sprawiły, że działalność niezależnych mediów na Ukrainie stała się niemożliwa. Wiadomo, że internet

* Pakiet dziesięciu ustaw, przyjętych przez parlament, które między innymi zakładały: zakaz działalności niezarejestrowanych mediów (co obejmowało także wszystkie media internetowe) – pod karą grzywny i konfiskaty przygotowanych materiałów; zaostrzenie sankcji za udział w nielegalnych zgromadzeniach; wprowadzenie kar za działalność ekstremistyczną (jak można określać niemal każdą działalność polityczną) – pod karą grzywny lub więzienia do 3 lat; narzucenie stowarzyszeniom korzystającym z pomocy zewnętrznej nazwy „agent zagraniczny”; zakaz poruszania się ulicami „w kolumnie” powyżej pięciu samochodów – pod karą grzywny i konfiskaty prawa jazdy; zakaz noszenia przez uczestników zgromadzeń masek i umundurowania przypominającego wojskowe. Jednak Majdan najbardziej rozjuszyło wprowadzenie pełnej amnestii dla funkcjonariuszy organów siłowych, którzy w okresie 21 listopada – 26 grudnia 2013 dopuścili się nadużyć wobec protestujących.

będzie pierwszy. I ile popracujemy – tydzień czy dwa – zależy wyłącznie od czasu i przedsiębiorczości organów ścigania. [...] Lepkie uczucie bezradności.

16 stycznia [17]

OŁEŚ DONIJ (polityk, działacz obywatelski):

Nie uważam tych ustaw za przyjęte, ponieważ zostały przegłosowane w sposób jawnie uwłaczający procedurze. Nie uważam, że te projekty, ogłoszone ustawami, które wprowadzono niedostateczną liczbą głosów, stanowią obowiązujące prawo – należy je jak najszybciej skasować. [...] [Członkowie Partii Regionów] przeprowadzili nieważne głosowanie poprzez podniesienie rąk, ponieważ nie zdołali zebrać wymaganej większości – i faktycznie dopuścili się farsy. Od rozpoczęcia głosowania do ogłoszenia wyników nie upłynęła wystarczająco liczba nawet sekund, żeby policzyć do 225 [wymagana większość].

16 stycznia [2]

Z listu otwartego UKRAIŃSKICH INTELEKTUALISTÓW I DZIAŁACZY OBYWATELSKICH DO LIDERÓW OPOZYCJI:

Obecny reżim uzurpował sobie władzę i zablokował wszystkie drogi prawnego i demokratycznego rozwiązania konfliktu społeczno-politycznego. Plany panującego reżimu i Kremla są oczywiste: „wyczyszczenie” demokracji na Ukrainie, zniewolenie jej. Ich [...] scenariuszowi przeciwstawiła się natchniona siła Majdanu – na tyle zorganizowana, by nie robić wrażenia „anarchii i chaosu”, ale zbyt wrażliwa, bo niemająca jednego kierownictwa politycznego.

W tych warunkach dalsze prowadzenie przez Was, liderów opozycji, nieoficjalnej kampanii przedwyborczej z myślą o roku 2015 – to przestępstwo. [...]

„Pułkownik” ma być jeden. Nie kandydat na prezydenta, ale jeden jedyny lider ruchu oporu przeciw dyktaturze. Dziś nastał moment prawdy: albo wybierzecie jednego lidera, zapewniając mu posłuszeństwo swoich sił, albo będziecie musieli zejść ze sceny.

Wjacesław Briuchoweckij, Taras Wozniak, Jarosław Hrycak,
Serhij Żadan, Jewhen Zacharow, Josyf Zisels, Myrosław
Marynowycz, Ołeksandr Paschawer, Myrosław Popowycz

16 stycznia [17]

OŁEKSANDR KRAWCZUK (prawnik, działacz obywatelski):

Przyjechałem do domu, umyłem się. Włożyłem hełm, kominiarkę i pojechałem na Majdan. Pojechałem, żeby pokazać, jeśli mnie zatrzymają, to trudno. Wszedłem





FOT. ZURAB KURTSKIDZE / PAP/EPA

19 stycznia 2014

do metra. Przy wejściu stała milicja, lecz nikt z nich nawet do mnie nie podszedł. Władza mówi: „Kto chodzi w hełmie, jest kryminalistą”, ale się nie bałem. Jeśli dadzą mi 15 lat, to odsiedzę. Chodzi o to, że wyjścia nie ma. Od 21 listopada stoimy na Majdanie, od dziś pokojowe formy protestu się wyczerpały.

16 stycznia [14]

WALERIJ PEKAR:

Widzieliśmy, że formuła bez lidera się wyczerpuje. Jeśli teraz na Majdanie nie znajdzie się grupa osób, która będzie mogła występować w jego imieniu, będzie źle – bo wtedy Majdan w ogóle nie będzie mógł wyrażać swojej woli. Zapropowaliśmy stworzenie „koła zaufania narodowego”, zakładając, że wśród działaczy społecznych nie ma nikogo, kto by mógł wyjść na scenę Majdanu, zwrócić się do całej wspólnoty i zostałby wysłuchany. Nie było lidera pokroju Nelsona Mandeli, Mahatmy Gandhiego czy Lecha Wałęsy. Ale możemy spróbować stworzenia czegoś na kształt zbiorowego przywódcy. Takie przywództwo jest zakorzenione w ukraińskiej tradycji narodowej – w tradycji kozactwa czy wiecu. Teraz przyszedł na nie czas.

16 stycznia [47]

OKSANA PUTIATYSZNA (dziennikarka internetowa) w blogu:

Przecież podstawowa sprawa – znaleźć sobie zajęcie, skoro tyle jest potrzeb. Pójść na Majdan, wejść do Domu Związków Zawodowych, Magistratu i spytać – gdzie potrzebni wolontariusze.

Podejść do dziewczyn, częstujących na mrozie herbatą – i powiedzieć: zmienię cię na pół godziny, idź się ogrzać. [...]

Chłopcy z 1 sotni (namiot i barykady na Instytuckiej) chcieliby pierogów, domowych, z ziemniakami. Ziemniaki mogą dać, tylko ulep im tych pierogów, co? [...]

Napisała mi przyjaciółka: trzeba iść na bazar, kupić ciepłe wełniane skarpetki, rękawiczki – ludzie w namiotach marzną, prosili, żeby przywieźć. Pójdziesz? [...]

Nie chcesz iść na Majdan? Hmm... Idź do dzielnicy władz, pokaż goły tyłek tym z „Berkutu”. Aby destabilizować siły przeciwnika. Albo – jeśli jesteś pacyfistą i wierzysz, że można wychować siły zła – prowadź z nimi uduchowione rozmowy o życiu.

17 stycznia [45]

WOŁODYMYR WJATROWYCZ (historyk):

Chcieliśmy, żeby protest był weselszy, by jakoś pokazać niedorzeczność tych ustaw. Wezwaliśmy ludzi, by zorganizowali „dzień kasku” – ludzie przychodzili w różnych garnkach na głowie, pomalowanych kaskach. Ale to nie zmieniło nastroju, czuło się grozę.

Do przedstawicieli opozycji, którzy wychodzili na scenę, wołano: „Lidera, lidera!”. Kłyczko potykał się w swoim przemówieniu i nie mógł skończyć, Tiahnybok jakoś dobrnął do końca, Jaceniuk też. Porządnie nikt niczego nie powiedział. W miarę rozsądna propozycja padła od Turczynowa – że trzeba stworzyć równoległe organa władzy w Kijowie. Przejmiemy Kijów, potem resztę kraju. Ale jak to robić, nikt nie wyjaśnił.

Po głównych politykach występowali ludzie niżsi rangą. Wśród nich niespodziewanie – Serhij Koba.

19 stycznia [47]

SERHIJ KOKA (z kierownictwa Automajdanu) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Mamy trzech przywódców opozycji, nazywających siebie liderami. Nie mogą wyznaczyć wśród siebie jednego, który weźmie odpowiedzialność. Podnieście ręce – kto chce, by był jeden lider? (*las rąk*)

Niech decydują, niech wybiorą jednego, a my pójdziemy za nim. Kto się zgadza – niech podniesie rękę. (*las rąk*)

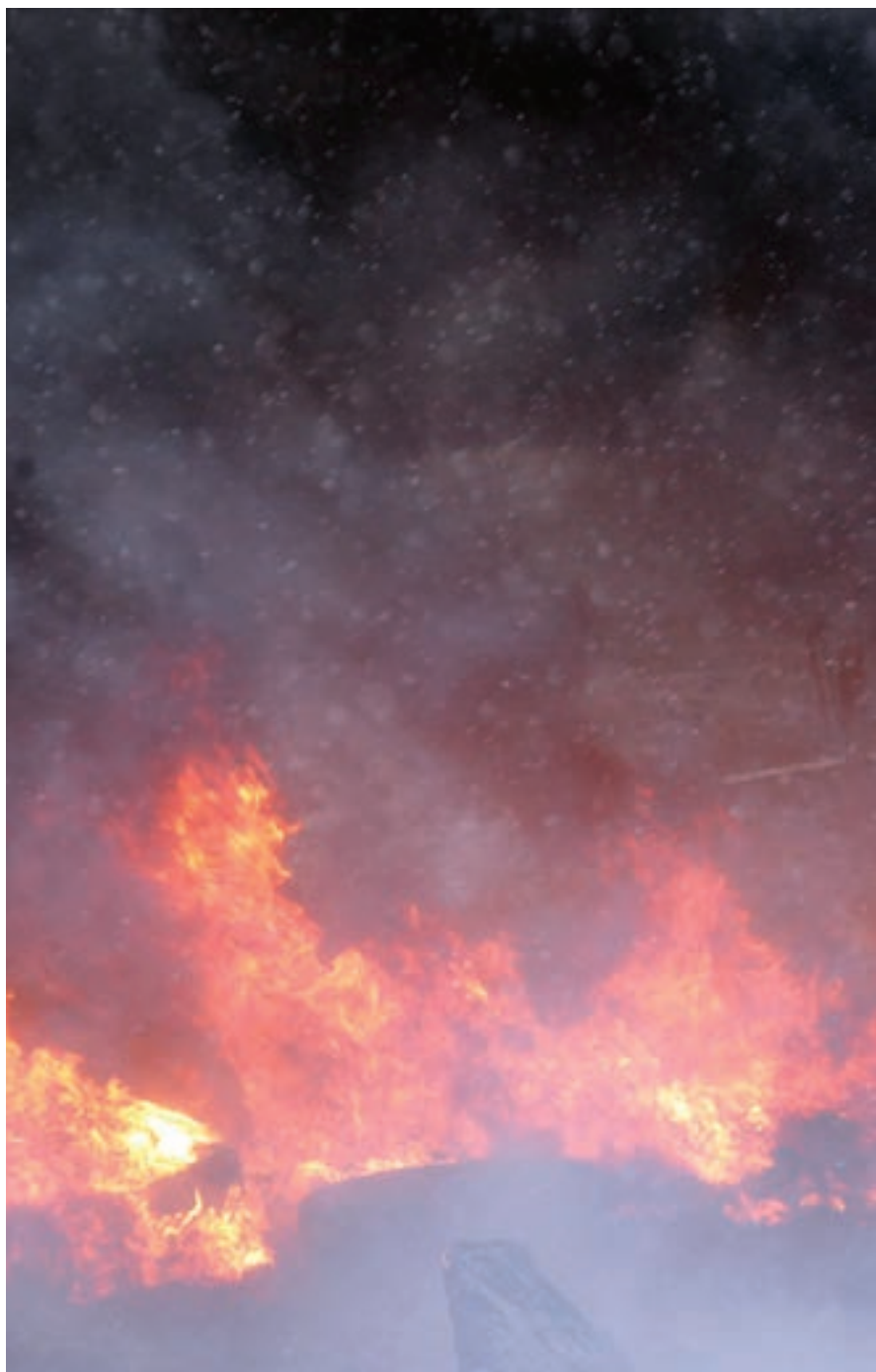
Dziękuję. Niech oni wybierają. A my za pół godziny idziemy pod Radę Najwyższą i będziemy tam stać. Będziemy stać, póki nie przyjdą wszyscy deputowani i nie skasują tego haniebnego prawa. Każdy z nich musi przyjść do sali i skasować te prawa. Powtarzam: jeśli za pół godziny nie będzie lidera, wszyscy idziemy pod Radę i będziemy stać tam aż do zwycięstwa. Tylko pokojowo – nie wzywam do prowokacji, jedynie do działań bez przemocy.

19 stycznia [17]

ZORIAN SZKIRIAK (działacz obywatelski) w przemówieniu na scenie Majdanu:

Witam was, „złoczyńcy”! Spójrzcie, jak wielu nas się tu zebrało. A ta kryminalna horda, która stara się rzucić nas wszystkich na kolana, wydumała sobie, że ukraiński naród można złamać i że da się karmić tym łańcem, któremu dano nazwę ustaw. Jednak ukraiński naród nieskory do upadania. Jeśli będzie trzeba, miliony z nas nałożą takie hełmy i mundury – i pójdziemy razem bronić naszej jedynej Ukrainy. [...]

Przyjaciele, to szczególny moment, ponieważ wstąpiliśmy na drogę, z której nie ma odwrotu. Janukowycz przestał być prezydentem Ukrainy. Parlament



22 stycznia 2014



FOT. ZURAB KURTSIKIDZE / PAPIEPA

przestał być parlamentem Ukrainy. Janukowycz jest sługusem Kremla, który wykonuje wyłącznie rozkazy Putina, a ten dzisiaj urzeczywistnia przygotowany od dawna plan ekspansji na naszą ziemię. Pytam was: czy oddamy swą ziemię na łaskę tych putinków, tej kremlowskiej hordy i kryptokomunistycznej bandy, która stara się rzucić nas na kolana, czy będziemy bronić się przed okupantami?!

Zwracam się teraz do wszystkich: nie czas na wewnętrzne rozgrywki i ambicje. Zwycięzimy tylko wtedy, gdy zachowamy jedność. Zwycięzimy jedynie wówczas, kiedy każdy z nas wyjdzie, by pokazać swoją przynależność do tego społeczeństwa. Wyjdzie, aby stanowczo zakomunikować: „Nie będę wykonywać bandyckich rozkazów, będę działać wyłącznie w ramach konstytucji”. Myśmy utracili porządek konstytucyjny – został zniesiony 16 stycznia. Naszym obowiązkiem jest przywrócić Ukrainie ładu konstytucyjnego i jego obrona przed bandą łapczywych oligarchów i kryminalistów.

19 stycznia [2]

SERHIJ KOBA:

Napięcie wśród nas było takie, że wszyscy byliśmy gotowi wziąć broń w ręce. Jednak wierzyliśmy, że uda się sytuację zmienić drogą pokojową. [Ludzie Automajdanu: Serhij Chadżynow, [Dmytro] Bułatow, [Ołeksij] Hrycenko, [Serhij] Pojarkow i ja zebraliśmy się, by napisać apel do pseudoliderów Majdanu z żądaniem wyłonienia spośród nich jednego – prawdziwego lidera oporu, którego przyjąłby naród. Bo nadal gdy Jaceniuk, Kłyczko i Tiahnybok wychodzili we trzech, ludzie nie rozumieli, który z nich jest hetmanem, kto przewodzi. Traciliśmy nadzieję – Majdan „olewano”. [...]

Przepełniał mnie gniew, chciało mi się krzyzczeć. Poprosiłem uprzejmie o możliwość wyjścia na scenę. Prowadzący [Jewhen] Niszczuk i jego ludzie [...] grozili, że wyprowadzą nas ze sceny siłą, jeśli nie uzgodnimy z nimi treści wystąpienia [...]. Zagroziliśmy, że urządzimy drakę na scenie, jeśli nie dadzą nam głosu. Miałem starcie z Kłyczką, starałem się wyjaśnić opozycjonistom, że nie dostaną naszego poparcia przez swoją bezczynność, a nas – posadzą albo zabiją. Po co tracimy czas, czekamy, aż wróg wzmocni pozycje? Mówili, że może się połączyć krew, odpowiedziałem, że poleje się tak czy siak... Dodałem wtedy: „Pomyśl choć chwilę – jeśli wezwiesz ludzi, by ruszyli na Radę Najwyższą, pójdą za tobą!”



FOT. ZURAB KURTSIKIDZE / PAPIEPA

Na nasze ultimatum, by wybrać jednego lidera, i tak otrzymaliśmy kategoryczną odmowę, nazwali nas prowokatorami. W reakcji na to, ze sceny wezwałem ludzi, by poszli na Hruszewskiego, do Rady Najwyższej, razem z Automajdanem. To było wezwanie do pokojowego protestu. [...] I ludzie poszli za nami, poszli jak w ostatni bój. Wyjechaliśmy wszyscy razem, nie czując strachu, dominowała adrenalina. Byłem szczęśliwy, że wypowiedziałem, co się w nas gotowało. Nie miałem nic do stracenia – według nowego „prawa” mogli mnie posadzić na 15 lat, ale też mogli mnie po prostu nie dowieźć na posterunek, jak wielu innych.

19 stycznia [21]

JURIJ ANDRUCHOWYCZ (pisarz):

Politycy chyba nie chcą albo boją się wziąć odpowiedzialność. Zamiast decydować, żartują. Jaceniuk stoi przed Majdanem i mówi coś takiego: „Kochani, już mamy jedynego kandydata na przewodzenie protestom. Zaraz powiem, kto to jest. To naprawdę najlepszy kandydat, nasz jedyny – naród ukraiński”. Majdan jest bardzo rozczarowany.

[...] Siedzimy poza Majdanem w jakiejś knajpie – kijowskie towarzystwo, jacyś opozycyjni dziennikarze, blogerzy, niezależni artyści, w większości rosyjskojęzyczni kosmopolici. Każdy ma iPhone’a, niby rozmawiamy, analizujemy, zastanawiamy się, co dalej, ale każdy ślepi w ten telefon, śledzi informacje, bo jesteśmy straszliwie rozczarowani, zawiedzeni i po prostu źli. Ktoś czyta: „Samoobrona Majdanu z Andrijem Parubijem na czele oraz Automajdan próbują się przebić na ulicę Hruszewskiego pod budynki rządowe, gdzie stoją od wielu dni Wojska Wewnętrzne”. Taka wiadomość była jak ulga, oczyszczenie: wreszcie ktoś próbuje coś zmienić, działa Samoobrona i Parubij, a więc ludzie, którzy mają największy autorytet.

19 stycznia [28]

ARSEN AWAKOW (jeden z komendantów Majdanu, deputowany z ramienia „Batkiwyszczyny”):

Na Hruszewskiego spontaniczny protest. Wybuch, którego liderzy Majdanu w tym momencie nie popierali, Samoobrona – też nie. Była to odrębna, radykalna grupa, która nikomu się nie podporządkowywała i nikogo nie słuchała. [...] Poszedłem do tych chłopaków. Stali oddzielnie, taki oddział na samym przodzie. Nazywaliśmy ich diabłami, bo cali byli czarni od sadzy. [...] Byli bardzo zdecydowani.

19 stycznia [17]

PAWŁO BRADUŁOW (menedżer, działacz obywatelski):

Na scenie politycy krzyczeli: „Chrystus się chrzci!”, a Majdan na to: „Lidera!”*. Krzyczano nawet wtedy, gdy nikt już nie występował.

Przez podwórka przeszliśmy na plac Europejski [od którego zaczyna się ulica Hruszewskiego], a tam był tłum. Zaczęło się ściemniać, widziałem Kobę – był w pomarańczowym busie, za którym się chowałem, bo wybuchały granaty, leciał gaz. Staliśmy około 5 metrów od linii, gdzie wchodził „Berkut” i próbował bić. Ludzie łapali berkutowców za ręce, za nogi. Zaczął się robić ścisk, trzymaliśmy się pod ręce, żeby nas nie rozdzielili.

Było niejasne – „Berkut” atakuje czy nie; leci dym, gaz, granaty hukowe. Nie bardzo wiedzieliśmy, co robić. Ludzie przełamali szlaban w dół alei Parkowej i zaczęli wydłubywać bruk. [...] Nie wyobrażałem sobie dotąd, że będę w kogokolwiek rzucać kamieniami.

19 stycznia [20]

ANTON PRYMUSZKO (weteran wojny w Afganistanie, afgańska sotnia):

Milicjanci zaczęli rzucać granaty gazowe. Mieliśmy szczęście, że one długo leżały w magazynach – wiele nie odpalało, a te, które działały, miały przeterminowany gaz. Na mnie to właściwie nie działało, chociaż wielu wymiotowało – chodziłem i odbijałem je nogami. [...] Pokazałem im „fucka”. Wkurzyli się na mnie i ze dwadzieścia granatów poleciało! A ja stoję, w kamizelce, w ochraniaczach, odkopuję te granaty. [...]

Tego dnia dostałem siedem razy: raz w twarz, raz w ucho gumową kulą. Ręce, miejsca, gdzie nie miałem osłony – wszystko było sine.

19 stycznia [44]

ANNA WOŁOCHOWA (studentka medycyny):

Byliśmy bez przerwy na ulicy. Bandażowałyśmy kogo trzeba; chłopców z odłamkami granatów: nogi, ręce i oczy. Sporo zatruć gazem. Sprejem przemywałyśmy oczy i gardła.

Obok nas stał chłopak z trąbką. W pewnym momencie zaczął grać hymn Ukrainy, a potem [pieśń ukraińskich powstańców] *Taśma za taśmą*. Hymn

*Zwyczajowym pozdrowieniem w święto Jordanu, obchodzone w tradycji prawosławnej na pamiątkę chrztu Chrystusa, jest: „Chrystus się chrzci!”, na co odpowiada się: „W rzece Jordanie”.

tak smutno brzmiał na tej trąbce, w tle wybuchy granatów, fajerwerków i noc. Patrząc, a na ziemi krew i mleko*. To mnie przeraziło.

19 stycznia [20]

ANTON PRYMUSZKO:

Dostrzegłem zagubioną dziewczynę obok berkutowskiego autobusu – ruszyłem za nią. Gdy odchodziłem, poczułem: coś mi się lekko idzie. Robię krok, a wyrzuca mnie na następny. Odwracam się, a to berkutowiec strzela mi w plecy z pięciu metrów. Miałem na sobie kamizelkę, która całkiem nieźle zatrzymuje kule; dlatego nie czułem bólu, tylko popchnięcia. Gdy on zobaczył, że mam na sobie kamizelkę – podniósł strzelbę i wypalił mi w twarz. Zdążyłem się uchylić, a trzy kule przeleciały obok mnie**.

19 stycznia [10]

MARIJA NAZAROWA (studentka, członkini Mobilnych Brygad Medyków Majdanu „Białe Anioły”):

Nocą do punktu medycznego wbiegł zupełnie goły mężczyzna, cały we krwi. Jedną ręką trzymał się za głowę, drugą za piersi. Zrobiło się jakoś nieswojo: czemu nagi, w taki mróz, rany straszne, potrzebuje nagłej pomocy. Okazało się, że to budowlaniec, który z kolegami pracował w budynku przy zaułku Muzejnym. Włamał się do nich „Berkut”, rozebrali chłopaka, pobili i wygonili na ulicę. Na plecach miał dwanaście śladów od gumowych kul! Strzelali mu w plecy, gdy biegł. Był zszokowany, miał bardzo porozbijaną głowę.

Potem przybiegli jego koledzy, ubrani, ale też poobijani. Ta sytuacja pokazała, że dla przeciwnika nie ma granicy, oni nie rozumieją, gdzie się trzeba zatrzymać. Jeśli dzieją się takie rzeczy, naruszające nie tylko ludzkie zdrowie, ale także godność, prawo do życia – wtedy uświadamiasz sobie, że dalej już nie można.

19/20 stycznia [13]

SERHIJ ŻADAN (poeta):

Na ekranie [telewizyjnym] leci transmisja z wydarzeń na ulicy Hruszewskiego. [...] Wszyscy zaczynają mówić, że strach ogarnia tylko tych, którzy siedzą

* Mleka używano w przypadku zatrucia gazem.

** 19 stycznia 2014 milicja strzelała gumowymi kulami.

przed ekranem, a wystarczy pójść na ulicę, znaleźć się w tłumie, poczuć wspólne ciepło i strach mija. O czym jeszcze się mówi? O zbrodniczej milicji, o oddziałach kryminalistów, które wypełniły Kijów.

Mówi się o opozycji. Zazwyczaj mówi się o niej źle. [...] Opozycja bez nadziei nie nadąga za społeczeństwem, politycy nie mogą dogonić tłumu, budzą ogólne rozdrażnienie i nieufność. Zdawało się, że Majdan im po prostu przeszkadza, że dawno i spokojnie dogadaliby się z władzą, gdyby nie ta nakręcona i wiecznie niezadowolona ciżba.

20 stycznia [48]

ANDRIEJ CZERNIKOW (dziennikarz) na Facebooku:

Wszyscy ludzie na Hruszewskiego, abonenci [sieci komórkowych] MTS i Kyjiwstar, otrzymali właśnie wiadomość: „Szanowny abonencie! Zostałeś zarejestrowany jako uczestnik masowych zamieszek”.

21 stycznia [7]





FOT. SIMONA SUPINO / AGENCJA SE / EAST NEWS

6

PRZEŁOM

22-29 STYCZNIA 2014

22 stycznia Ukraina obchodzi jedno z najważniejszych świąt państwowych – Dzień Jedności. Rano na ulicy Hruszewskiego zostaje zastrzelonych dwóch obrońców Majdanu – Ukrainiec ormiańskiego pochodzenia Serhij Nihojan i Białorusin Mychajło Żyznewski, trzeci z postrzelonych – Roman Senyk spod Lwowa – umiera w szpitalu 25 stycznia. Rewolucja rozlewa się poza Kijów, przejmowane są obiekty administracji publicznej – siedziby władz wojewódzkich i miejskich. Rozpoczynają się rokowania władzy z opozycją, których Majdan nie może zaakceptować. Rewolucja nabiera rozpędu.

WALERIJ PEKAR (przedsiębiorca, współkoordynator akcji „Społeczny Sztab Operacyjny”):

Ten dzień stanowi punkt przełomowy: albo oni nas, albo my ich – mówiąc umownie. Albo reżim Janukowycza zostanie obalony, albo dojdzie do wielkiego starcia sił, które skończy się rozlewem krwi. Wszystkie inne warianty rozwoju wydarzeń z naszego punktu widzenia nie wchodziły już w grę.

22 stycznia 2014 [47]

SERHIJ HORBENKO (chirurg ortopeda):

O 5.30 przynieśli do punktu medycznego [na Hruszewskiego] Serhija Nihojana, już martwego. Biała twarz, szklane oczy. Od razu zrozumiałem, że już nie możemy mu pomóc, takich ran nie mają żyjący: trafienie kulą w tętnicę szyjną i jeszcze rana w piersi plus wylew wewnętrzny. Gdy podszedł duchowny i spytał, czy da się jakoś pomóc, powiedziałem: „Tak, właśnie wy możecie”. Zaczął się modlić. [...]

Wzywali pogotowie, ekspertów medycyny sądowej.

Wszyscy przeżyli szok psychiczny. Niektórzy z kierownictwa krzyczeli, aby o śmierci nie zawiadamiać na Majdanie, bo ludzie pójdą z gołymi pięściami na „Berkut” i będą dalsze ofiary. My, lekarze, mówiliśmy, żeby powiadomić. Ciało zabrali eksperci. Majdan dowiedział się o wszystkim.

22 stycznia [27]

IHOR PETROWYCZ (lekarz, kierownik punktu medycznego):

Dotąd przynosili tych z ranami średniego znaczenia – z uszkodzonymi oczami, kontuzjami twarzy. Wiele urazów kończyn, odmrożeń, poparzeń, zatruc gazem. W bardzo ciężkim stanie było czterech. Dwóch udało się, dzięki pomocy medycznej, uratować i wysłać do szpitala. Po Nihojanie i [Mychajle] Żyznewskim jednak widać było od razu...

Mychajła reanimowaliśmy w obecności grupy śledczo-operacyjnej z kryminalnego wydziału milicji, która przyjechała na ogląd ciała Nihojana. Śledczych było aż dwunastu – rejonowa, miejska i okręgowa milicja. Trzech kryminalnych, trzech operacyjnych, trzech śledczych, trzech sądowych ekspertów medycznych. Gdy podjechali na Hruszewskiego, zorganizowałem im ochronę – przeprowadziłem dwadzieścia osób, które otoczyły milicję, żeby uniknąć pobicia.

W tym czasie atakował „Berkut” i gdy kilku z nich wpadło do sali operacyjnej, to właśnie śledczy nas uratowali. Pułkownik wyciągnął legitymację i zaczął krzyczeć na milicjantów, że odbywają się tu działania operacyjne i – nie przeszkadzać.

22 stycznia [32]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Pojechałam do domu – to była jedna z najzimniejszych nocy. Mąż został ze znajomymi na miejscu. Rano, kiedy jechałam do pracy, dzwoni do mnie: „Zabili Serhija Nihojana”. Mówię, że to niemożliwe; nie mogłam w to uwierzyć. Jak to zabili, to już ludzie powariowali i zabijają?

W pracy otwieram informacje, czytam – naprawdę zabili. Na początku nie było ani fotografii, ani nazwiska, tylko że ofiarą jest Ormianin. Powiedziałam, że natychmiast muszę wyjść, dyrektor mnie zwolnił.

Rozmawiałam z nim dwie–trzy godziny przed jego śmiercią, a teraz już go nie ma. Szok – zabili człowieka. Dla mnie, dziewczyny, która nie znała wojny, rewolucje były zwykłymi mityngami... A tu zabijają ludzi.

22 stycznia [47]

WITALIJ WOŁODYMYROWYCZ (członek Samoobrony):

Ten zwierzęcy strach, gdy dowiaduję się o pierwszej śmierci. Byłem w 3 sotni razem z Serhijem Nihojanem. Przez jakiś czas staliśmy w nocy na barykadach. To nie był znajomy czy przyjaciel, prawie nie rozmawialiśmy z sobą, ale widywałem go. I teraz szok, że go zabili.

22 stycznia [1]

OŁEKSANDR ŻUBRYK (członek 4 sotni – kozackiej):

W nocy zranili mnie w głowę. I tak miałem szczęście, celowali w oko, ale kula przeleciała, zaczepiwszy tylko z wierzchu skórę na głowie. Ranę lekarze zszyli szybko i sprawnie. Od razu pobiegłem na barykady. Staliśmy do rana.

Zacząłem tańczyć. „Berkut” rzucał w nas granatami. Tańczyłem przed autobusami, które stały – jak barykady – między nami i wrogiem. Kozacy mieli zwyczaj, żeby przed walką tańczyć hopaka. To daje natchnienie, siłę, energię. [...] Oni tego zwyczaju nie znali, taniec ich denerwował. [...]

Dognali mnie, zwalili z nóg. Na kasku poczułem uderzenia pałek, potem usłyszałem przekleństwo. To odzyskiwałem przytomność, to „wyłączałem się”. Naszych pogonili. Ja zostałem na terenie opanowanym przez władze, pociągnęli mnie dalej na Hruszewskiego, do ich barykad. Bili dalej. Gdy oprzytomniałem, usłyszałem, że chcą mnie ostrzyć*. Rzuciła się na mnie lekarka i krzyczała, żeby już nie bili, „bo umrze”. Bóg się zlitował. Gdy kolejny raz oprzytomniałem, byłem w karetce.

22 stycznia [27]

* Żubryk miał włosy obcięte w tradycyjnego kozackiego *oseledca* (kosmyk włosów na ogolonej głowie).

WOŁODYMYR DANYLUK (nauczyciel, działacz obywatelski):

Zdejmuję czapkę – i krew zalewa okulary, maskę, ścieka po podbródku i kapie na śnieg; w głowie dzwoni od uderzeń pałkami, w oczach ciemnieje... A krew kapie, leje się na śnieg. Biało-czerwony śnieg w centrum Kijowa stał się czymś zwykłym. Dziewczyna, która zawiązuje mi głowę, wypytuje, uspokaja – „Tylko nie milcz, potrzebuję, żebyś cały czas mówił”. Droga do punktu medycznego, spojrzenia setek smutnych oczu na zakrwawiony bandaż: „Od czego? Kula?” [...]

To nasza rzeczywistość. Wojna w środku stolicy Ukrainy, zabici i ranni, setki ludzi, którzy w milczeniu robią swoje i denerwują się, gdy nazywa się ich bohaterami, a dokoła nich – zawierucha, która miesza białe z czerwonym.

22 stycznia [45]

SERHIJ HORBENKO:

[W punkcie medycznym na Hruszewskiego 1] Zaszywam jednego z bojowników, igła w rękę, a tu wpadają nasi i mówią: „Ewakuacja!”. „Berkut” przerwał barykady. Wzięliśmy rannych i poszliśmy do drzwi na tylne podwórze. Mieliśmy podejść w górę do pałacu Październikowego, żeby przejść na Instytucką, ale zobaczyliśmy tam mnóstwo „Berkutu”. Ukradkiem przeszliśmy z rannym w stronę Majdanu, weszliśmy w bramę, znowu wyszliśmy na Hruszewskiego, gdzie była nasza barykada, i na Chreszczatyk. Dzięki Bogu, zdążyliśmy.

Trzeba było dokończyć zszywanie [...] już w namiocie. Nie było światła, pracowałem przy latarce. Byłem zadowolony, że skończyłem – dookoła płonęły już prawie wszystkie namioty.

22 stycznia [27]

JULIA PISZTA:

Chłopcy z Samoobrony obstawili część Majdanu za Domem Związków Zawodowych i wszystkich zwracają. Zwracam się do nich: „Puśćcie mnie!”. A oni: „Nie ma mowy. Nikogo nie przepuszczamy, zwłaszcza kobiet. Musimy umacniać nasze pozycje”.

Koło mnie stali chłopcy ze Lwowa, mówią: „Mamy pierwszych zabitych – to znaczy, że będziemy iść na śmierć. Jeśli inaczej się nie da, to tak będziemy walczyć”.

22 stycznia [47]

ANNA WOŁOCHOWA (studentka medycyny, sanitariuszka punktu medycznego przy Hruszewskiego):

Zaszywaliśmy brew jednemu chłopcu, kiedy pojawił się Kłyčko ze swoją świtą: „A co tu u was?”. W jednej ręce trzymałam tę brew, krzycząc na Kłyckę. Tam

były warunki jak na sali operacyjnej – trzeba było dbać o sterylność, więc wrzeszczałam: „Proszę stąd wyjść, wszyscy! Chociaż fartuchy byście założyli!”. Zrozumiał, że to szpital i nic tu po nim. Wyszedł.

22 stycznia [20]

INNA SOWSUN (współkoordynatorka inicjatywy „Warta w szpitalu”):

Ludzie bali się wsiadać do karet – nie wiedząc, czy w szpitalu nie czatuje na nich milicja. Nasi ludzie obserwują, co się dzieje w szpitalach – wiedzą, kto gdzie leży, komu jest potrzebny adwokat, komu leki. Powiadają wtedy nas, a my organizujemy im pomoc. Mamy potężną bazę wolontariuszy – znalazło się w niej 200 osób. [...]

Jedna z wolontariuszek, która dyżurowała w szpitalu widziała, jak lekarka siedziała, płacząc. „Już nie wytrzymam – mówiła – przywożą dzieciaki bez oczu, nerwy mi wysiadają, nie mogę tak pracować”.

22 stycznia [41]

SERHIJ HORBENKO:

W punkcie medycznym na Hruszewskiego zrozumiałem bestialstwo naszego systemu. [...] Stworzono sytuację bez wyjścia: oddasz chorego na pogotowie – zabierze go milicja, za kraty, na tortury. Więc my, lekarze, musieliśmy na miejscu organizować pomoc.

22 stycznia [27]

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

Potwierdziła się informacja o pierwszych dwóch zabitych. Pod koniec dnia dowiedzieliśmy się o Werbyckim*. To była kropka nad i. Od tego momentu, z mojego punktu widzenia, na Ukrainie trwała wojna domowa. Działalem według reguł wojny – koniec, nie ma już działań legalnych czy nielegalnych. Jest wróg, który zabija, a my mamy prawo stosować odpowiednie kroki, by się bronić.

22 stycznia [14]

ANNA (koordynatorka mobilnych oddziałów medycznych):

Postawiłam sobie zadanie – zapewnić lekarzom ochronę i narzędzia do pracy. Wróć do domu i odpocznę dopiero wtedy, gdy będę wiedziała, że zrobiłam

* Jurij Werbyckij został porwany 21 stycznia 2014. Odnaleziono go nieżywego w lesie, zamrożonego i zakatowanego.





FOT. POLARIS / EAST NEWS

wszystko, co się dało. Ludzie też nie mogą już zawrócić, rozjechać się do domów. Nie da się wybaczyć tych wszystkich rannych ciał i dusz* . [...]

Gdy zaczęły się walki na Hruszewskiego, spotkałam się z problemem braku lekarstw, narzędzi – wszystkiego, co jest potrzebne do ratowania życia. Przydał się całonocny kontakt z przyjaciółmi, którzy cały czas latali po aptekach i to zwozili.

Potem okazało się, że medycy też ucierpieli, wśród naszych lekarzy było wielu pobitych i rannych. Jak ich ochronić? Zaczęłam szukać po kolegach i znajomych – znalazły się ochraniacze, kaski rowerowe, nakolanniki, nałokietniki. I nawet kilka kamizelek kuloodpornych. Wszystko trzeba było załatwiać przez przyjaciół, bo wsparcia od sztabu było jakoś mało. [...] Wiele razy pomagał nam Automajdan. Wozili lekarzy i rannych do domów, bo samych strach było puszczać.

22 stycznia [32]

WITALIJ UMANEĆ (działacz Automajdanu) na Facebooku:

Przyszedł taki sms na komórkę: „Szanowny abonencie, zarejestrowano cię jako ryzykanta i dumę narodu”. [...] Ludzie, uwielbiam was!

22 stycznia [7]

MYCHAJŁO HAWRYLUK (działacz obywatelski):

Dorwali mnie, gdy przenosiłem na bok człowieka, którego ogłuszył granat. Nagle pojawiły się tituszki – okrążyli nas. Za nimi nadbiegł „Berkut”. Powalili mnie na ziemię, wyrwali z rąk tarczę, zaczęli bić. Rozebrali do naga, zmusili, bym ukląkł w śniegu. Potem zaciągnęli do autobusu z krzykami: „Patrzcie! Złapaliśmy Kozaka Mamaja**”. Jeden z berkutowców powalił mnie na ziemię i zaczęli po mnie skakać. Inni ustawiali się obok i robili zdjęcia „z Mamajem”.

Gdy usłyszałem, że chcą obciąć mój *osettedec*, zasłoniłem głowę rękami. Ale berkutowcy rozciągnęli mi ręce, trzymając je mocno i tępym nożem odcięli kawałek czuba. Potem jeszcze jeden. I znów bili, stawiali mi nogi na głowie,

* W wyniku starć na Hruszewskiego 21 i 22 stycznia 2014 rannych zostało około 1400 osób, z czego ponad 100 trafiło do szpitali.

** Ukraiński bohater ludowy, archetyp Kozaka. Mychajło Hawryluk nosił kozackie uczesanie.



FOT. ALEXEY FURMAN / PAPIEPA

fotografowali się. Kazali krzyżeć „Kocham «Berkut»”. [...] Wepchnęli mnie do suki. Tam siedziało już kilku pobitych mężczyzn. Jeden z nich dał mi swoje spodnie i kurtkę. Gdy nas przywieźli na komendę, straciłem przytomność. Milicjanci sami wezwali karetkę.

W szpitalu spędziłem noc. Rano otworzyłem oczy, zobaczyłem drzwi sali i zrozumiałem, że trzeba wracać. [...] Wychodzę, a tu nasi „afgańcy” [afgańska sotnia – weteranów z Afganistanu]. Wezwali kolegę z autem, podrzucił mnie na Majdan. [...] Syn, widząc mnie w telewizji*, przysłał sms-a: „Tato, jestem z ciebie taki dumny”.

23 stycznia [15]

WIKTOR MARTYNENKO (duchowny, sekretarz prasowy diecezji włodzimierskiej ukraińskiej Cerkwi prawosławnej moskiewskiego patriarchatu) na Facebooku:

Władcyko Pawle! Prosimy, nie wypowiadajcie się w imieniu całej Cerkwi**. Rozumiemy, że macie wspólne interesy finansowe [z Wiktorem Janukowyczem] – po prostu następnym razem stańcie i pocałujcie go w dupę. Ale od wszystkich – nie trzeba.

23 stycznia [7]

MYKOŁA MYSZOWŚKYJ (ksiądz rzymskokatolicki):

Nawet po zabiciu Żyżnewskiego i Nihojana staraliśmy się rozmawiać z milicją. Wewesznicy przeważnie tłumaczyli, że muszą odsłużyć kilka lat, później będą mieli dobre zatrudnienie, możliwość zrobienia kariery. Berkutowcy mówili, że to po prostu jest ich praca, tak zarabiają. Nie podobała im się analogia z prostytutkami – że one także po prostu pracują, a moralny element nie gra roli.

23 stycznia [47]

OŁEKSANDER KRAWCOW (działacz Automajdanu):

Gdy przez naszą wewnętrzną sieć przyszła informacja, że obok [szpitala na Szczorsa stoją zniszczone samochody, na początku nie uwierziliśmy. [...] Jadąc w stronę Peczerska [dzielnicy rządowej], zahamowałem na wjeździe. Wtedy

* 23 stycznia 2014 pojawił się w internecie zapis wideo pokazujący znęcanie się nad Mychajłą Hawrylukiem.

** Władcyka Cerkwi prawosławnej moskiewskiego patriarchatu, zwierzchnik Ławry Peczerskiej w Kijowie, w uroczystej modlitwie z okazji Dnia Jedności Ukrainy (22 stycznia) zapewnił prezydenta Ukrainy o pełnym poparciu Cerkwi dla polityki władz.

autobus „Berkutu” wyjechał z za rogu i przeciął mi drogę. Zatrzymałem się, a oni rozbili mi boczną szybę i zaczęli walić pałkami po wnętrzu auta. Powiedziałem: „Zaraz wyjdę, w czym problem?” – pokazałem, że nie mam broni. Gdy mój samochód był już zniszczony, zmusili mnie do wyjścia i rzucili na ziemię.

W autobusie, milicjanci powiedzieli, że tę noc wszyscy mają zapamiętać jako noc safari „Berkutu” na Automajdan.

23 stycznia [49]

ANDRIJ LENEĆ (działacz Automajdanu):

„Berkut” wyciągał ludzi z aut i bił. Osłaniałem rękami głowę, uderzyli mnie po niej z pięć razy. Długo się nie przewracałem, więc dostałem w twarz – wybili mi cztery zęby. Gdy wrzucili nas do samochodu, skoczył na mnie berkutowiec i powiedział, że utopi mnie w Dnieprze.

23 stycznia [43]

OŁEKSANDR KRAWCOW:

W suce zaczęli poniżać: „A, rewolucjoniści, dochrapaliście się! Ile wam płacą? Na co wam to? Potrzebne wam to było? Zaraz dostaniecie po 10–15 lat – tyle nie będziecie widzieć rodziców, znajomych, żon”. Zdjęli mi wierzchnie ubranie, byłem w swetrze i szaliku. Na mrozie, bez czapki, a tu minus 12 – i na kolanach w śniegu. Sypał śnieg, noc taka piękna, niemal jak noworoczna.

Gdy nas wyprowadzali z samochodu, bili nas znowu, umyślnie w twarz, by rozwalić wargi, nos. I – co żałosne – przeszukiwali kieszenie, a to, co znaleźli, jakieś drobne, dzielili między siebie. Próbowali z nami rozmawiać. Chyba pewną zagadkę stanowiło dla nich to, że ujrzeli w nas nie tępaków, którym zapłacono. Zobaczyli w nas ludzi idei, dla nich niedostępnej.

23 stycznia [14]

OŁEKSANDRA MATWIJCZUK (działaczka obywatelska):

Jakiś czas nie nocowaliśmy w domu. To śmieszna historia – bo ratowała nas dozorczyńni, bojowa kobieta. Mój mąż jest działaczem Majdanu, przyszli zająć jego biuro. A ona po prostu nie otworzyła. Zamknęła im drzwi przed nosem i mówi: „Budynek dopiero co oddano, nikt tu jeszcze nie mieszka”. A tu podjeżdża samochód wyładowany ulotkami. Pytają: „A to co?”, a ona: „Materiały budowlane”.

24 stycznia [46]

JELINA SŁOBODIANIUK (copywriterka) na Facebooku:

Około 30 procent moich znajomych na Facebooku – to Rosjanie. [...] Próbuję wyjaśnić im, jak teraz żyje Majdan. [...]

Czarny dym nad Chreszczatykiem wyglądał groźnie, ale był to tylko rząd płonących opon. Ich palenie i gaszenie ściśle kontrolowała ochrona Majdanu. Wszystkie materialne i historyczne dobra stolicy są całe (poza Leninem). [...]

Prawie wszystkie sklepy są czynne, w tym i butik z drogimi futrami, położony pomiędzy barykadami. Banki, kawiarnie, *fast-foody*, kioski – pracują. Piszę te słowa w kawiarence internetowej na poczcie głównej, z okna widać barykady. Miasto – w normie. A to, że główną ulicę zamknięto dla ruchu? Ależ Chreszczatyk zamykają w każdy weekend, już dawno powinien być zamieniony w deptak. W ogóle, wystarczyłoby parę godzin sprzątania, by przywrócić Kijowowi poprzedni wygląd.

Wszystko to dlatego, że my z Majdanu jesteśmy tacy, jak wy z placu Bołotnego*: iloraz inteligencji, wysokość dochodów i poziom kultury przewyższa średnią krajową. To rewolucja Turbinów** przeciwko bydłu. Po dwóch miesiącach bezskutecznej walki niektórzy się zbuntowali i zaczęli rzucać w „Berkut” kostką brukową i butelkami... Nie umiem zdecydować – czy to głupota, czy romantyzm. [...]

Prostych, bezgrzesznych wariantów wyjścia z Majdanu – już nie ma (czy w ogóle kiedyś były?). [...]

Jutro znowu tu przyjdę. Mam wielką nadzieję, że będę miała jeszcze dokąd przyjść.

24 stycznia [7]

CRISTIAN JEREĞHI (filmowiec) na Facebooku:

Już któryś raz otrzymuję groźby i różnego typu sugestie od ludzi, od których tego nie oczekiwałem. Począwszy od pytania: „A po co ci to? Nie jesteś chochołem***”. [...]

Lubię ten kraj. Lubię Kijów. To jest dla mnie jedyne miasto, które mogę nazwać swoim domem. I nie potrzeba mi do tego być rdzennym Ukraińcem. Jestem etniczną mieszanką, rosyjsko-mołdawską. [...]

* Na tym moskiewskim placu w maju 2012 rosyjscy opozycjoniści protestowali przeciwko prezydentowi Władimirowi Putinowi. Wielu z nich otrzymało wysokie wyroki.

** Bohaterowie powieści Michaiła Bułhakowa *Biała gwardia* (1924), przedstawiciele rosyjskiej inteligencji z czasów carskich, mieszkający w Kijowie.

*** Negatywne określenie Ukraińców, stosowane przez Rosjan.

Chyba nie mogę nazwać tego kraju ojczyzną – ale chciałbym go nazywać swoim domem. A dom każdy mężczyzna powinien budować własnoręcznie. I w razie czego bronić go, ogniem i mieczem. Lub słowem i uczynkiem. To właśnie robię.

24 stycznia [7]

HAŁYNA WDOWYCZENKO (pisarka):

Jesteśmy teraz związani jak nigdy dotąd. Nasze ślady przecinają się wciąż. Zawieramy sobie nawzajem, przyjmujemy jedzenie z rąk nieznajomych, dzielimy się ubraniami, pieniędzmi, lekami, niepokojami i nadziejami. Jednocześnie w pewnych momentach zapiera nam dech – i jednocześnie oddychamy z ulgą, gdy zapada spokój. Niepokoiemy się o tych, których dotąd nie znaliśmy, jak o swoich bliskich. Płacemy na wieść o śmierci – w samotności i przy ludziach, nie wstydząc się emocji i swych zmęczonych bezsennością twarzy. Coraz bardziej czujemy się jedną całością. To jeszcze nie zdrowy, ale żywy i stający na nogi organizm, który próbuje uwolnić się od tysiąca chorób.

25 stycznia [45]

LUDMYŁA KNOBŁOCH (emerytka, wolontariuszka na Majdanie):

Było tak około 300 tituszek. Wszyscy mieli charakterystyczny wygląd: dresy, adidas. Miałyśmy karton i dwie sześciolitrowe butelki. Zobaczyli nas i od razu: „Co tam macie? Benzynę?”. Odpowiadamy: „Nie, mamy kanapki i herbatę”. Kazali pokazać. Pokazujemy. Widzą kanapki i od razu chcą brać, ale podszedł ich dowódca, mężczyzna może 65-letni: „Nie jedzcie tego, to zatrute, niech nimi karmią swoich Amerykanów i Niemców”.

Zabieramy karton i cichutko idziemy dalej. Spotykamy następnego tituszkę. Same proponujemy kanapkę, a on na to: „Tak, taki jestem głodny”. Dostał trzy kanapki, kubek kawy i garść suszonych moreli – i mówi: „Nie jestem agresywny, nie chcę nikogo bić. Przyjechałem tu, bo nie mam pracy. Wybaczcie mi. Dalej nie idźcie, bo tam są tacy, którzy mogą pobić”.

25 stycznia [47]

OŁEKSANDR ZAKŁĘCZYJ (fotograf):

19 stycznia „Berkut” zajął Ukraiński Dom, gdzie była biblioteka Majdanu. Zrobiłem zdjęcie, jak berkutowcy z wewesznikami kradną stamtąd meble.

[Gdy odbiliśmy budynek] Okazało się, że książki też zniszczyli. Rwali je, palili. Po co to? Absurdalne. Kraść meble – to można jeszcze zrozumieć, ale książki? Tak zachowują się tylko okupanci.

25 stycznia [14]

NATALIA HARNA (muzyk):

Kiedy przyszliśmy zaprowadzać porządek w Ukraińskim Domu, sprzątać po „Berkucie”, spotkaliśmy tam dziennikarza z Norwegii. Pyta mnie: „Prezydent zaproponował rozmowy*, czemu się nie zgadzacie? To chyba dobrze, że je proponuje”. Musieliśmy mu wszystko tłumaczyć, ale on nie mógł zrozumieć. „Jeśli się wam to nie podoba, idźcie z tym do sądu”. A my: „W sądzie wszyscy są przekupieni, nie robią niczego jak trzeba”. – „Jak to?” To było śmieszne – nie rozumiał, po co wychodzimy na ulice, po co stoimy, po co palimy opony.

26 stycznia [14]

TARAS HATALAK (adwokat, działacz obywatelski):

Przywożę Mikołaja Pasicznyka, ma 72 lata. Chciałem uczestniczyć w jego procesie sądowym, więc tam idę. Staruszek mówi: „Przyjechałem na Dzień Jedności, na pokojowy mityng”. Adwokat: „A co pan przywiózł?” – „Trzy suszone ryby, dwie kromki chleba i trzy kawałki słoniny”. I on tymi kawałkami miał niby rzucić w „Berkut”. To było śmieszne. Sędzia ogłasza przerwę na naradę, za chwilę ogłosi wyrok.

Przewiduję, że Pasicznyk zostanie w areszcie na dwa miesiące, ale on wierzy, że za chwilę wyjdzie na wolność. Jest z synem i z konwojentami. Prokuratorzy – młody chłopak i dziewczyna wyszli, po prostu uciekli. Poprosiłem jednego z konwojentów, by sprowadził pogotowie, bo staruszek wygląda na pobitego – widać na głowie ślady uderzeń. Konwojent odmawia. Mówię do jego syna: „Wezwij pogotowie, bo nie wiadomo, co się za chwilę może stać!”. Dzwonimy po pogotowie. Przychodzi sędzia – daje dwa miesiące. Przyjeżdża karetka.

27 stycznia [20]

DARWIN TREMOR (pracownik agencji reklamowej) na Facebooku:

Nie wiem, kto teraz dojdzie do władzy, jak ułożą się losy tego kraju, czy nastąpi rozłam, decentralizacja, czy też w ogóle nic się w polityce nie zmieni – ale doskonale wiem, że żyję wśród wspaniałych, dobrych, magicznych ludzi. Wiem, że

* 23 stycznia 2014 zaczęły się rozmowy opozycji z władzą, odrzucone 25 stycznia przez Majdan.

na Majdanie chłopaki z Doniecka bratały się z tymi ze Lwowa, studenci czytali proletariackie wiersze, ultraprawicowi wynosili z pola walki ogłuszonych granatami anarchistów, a mnisi buddyjscy stali ramię w ramię z prawosławnymi. I to jest zwycięstwo.

27 stycznia [7]

OŁEKSANDRA DUBICZEWA (wolontariuszka służby medycznej):

Dziś zaczęłam przygotowywać pełne sprawozdanie i okazało się, że pieniądze przekazało mi 2 tysiące osób z 14 państw. Najmniejsza darowizna wynosiła 17 hrywien; przyszła z małego miasteczka, co ciekawe – z obwodu donieckiego. Najwięcej przyniósł mi do pałacu Październikowego znajomy właściciel funduszu inwestycyjnego. Ta wpłata wystarczyła na defibrylator, kardiograf i stację tlenową.

29 stycznia [42]

ANTONINA JURCZENKO (współorganizatorka szpitala polowego):

Część działa „na powierzchni” – to koordynatorzy. Dziesiątki ludzi, których moi koledzy-koordynatorzy nie znają osobiście, mają ważny wkład w stworzenie szpitala, zapewnienie mu skuteczności. Darczyńcy, ci, co kupują leki, sprzęt, środki ochrony.

Moje zaufanie do nich jest zupełnie irracjonalne, bo do poprzedniej niedzieli żadnej z tych osób nie znałam osobiście, tylko wirtualnie.

29 stycznia [42]

OLHA KASZPOR (dziennikarka) na Facebooku:

Dziś zrozumiałam, co tak boli. Jeszcze wtedy, na samym początku, postawiliśmy warunek, że rewolucja będzie piękna. Minęły dwa miesiące, a my co dzień wymagamy od niej piękna. Żeby była bez poprawek, bez pomyłek, noga w nogę. Żeby barykady wpisywały się w architekturę centrum miasta. A śnieg na barykadach – żeby był naprawdę biały. I żeby nikt nie gasił petów w wazonach w zajętych budynkach. Żeby nie śmierdziało. Żeby było bez pudła i jednogłośnie.

Tak nie będzie.

Całkiem dużo wszystkiego u wszystkich się zdarzyło, a teraz się to warzy w jednym kotle. Nie da się.

Zwłaszcza po dziurach od kul, oglądanych z bliska. [...]

Ci, którzy byli tam – dniem i nocą – bez dostępu do Facebooka i gorącej wody, możliwe, że przede wszystkim chcieliby piękna.

29 stycznia [24]



7

DEKLARACJA

30 STYCZNIA – 17 LUTEGO 2014

Od końca stycznia Majdan staje się samodzielnym organizmem – niezależnym od opozycji. Odrzuca propozycję politycznego układu z władzą. Anulowanie ustaw dyktatorskich i zdymisjonowanie rządu Mykoły Azarowa nie wywołują oczekiwanego rozładowania – nie zmniejszają poczucia zagrożenia. W zachodnich regionach Ukrainy zajmowane są budynki administracji państwowej. Wobec koncentracji w stolicy większości organów siłowych, Majdan deklaruje się jednoznacznie – nikt nie myśli o oddawaniu pola. Opozycja poddaje się biegowi zdarzeń – od władzy żąda systemowej zmiany i przywrócenia konstytucji z roku 2004, od Majdanu oczekuje wsparcia. Nawołuje do marszu na Radę Najwyższą. Majdan gotowy jest na każde rozstrzygnięcie. Do przyjęcia ataku na parlament przygotowuje się także władza.

DMYTRO OŁEKSANDROWYCZ (działacz obywatelski):

W Ukraińskim Domu stał fortepian. Obok wisiała kartka A4 z tekstem: „Szانونy ekstremisto! Przypominamy, że po dziesiątej ludzie już śpią”. Fortepian grał prawie cały czas.

Na Hruszewskiego chodziła dziewczyna. Tu strzelają, tam wybuchy, a ona roznosi herbatę. Łazi pod ostrzałem, kule, granaty hukowe, zimno, mróz – goździnami nalewa herbatę, a przy tym mówi: „To nic, to wy jesteście bohaterami”.

W takich chwilach natchnąć może wielka wiara, że coś zmienimy. Na razie mało z tego wynikło, ale tu, na moich oczach, cały mechanizm zaczyna trzeszczeć.

30 stycznia [1]

IWAN KOZAK (członek Samoobrony) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Narodzie Ukrainy, trzeba walczyć do samego końca. Nie powinniśmy dawać prezydentowi uprawnień, które on sam sobie ponadawał. Ma odpowiedzieć przed narodem. Tak samo jego ministrowie – odpowiedzieć za swoje czyny. Należy się im nie tylko dymisja, ale i kara. Należy powołać komisję, która zbada, czego się dopuścili.

Milicja ma być milicją, która pochodzi z narodu. [...] Za to tu stoimy – żeby ona była z narodem, żeby wykonywała swoje obowiązki nadane jej przez naród. Widzieliśmy, co zrobił „Berkut” – ilu ludzi już zginęło*. Ilu jeszcze pozabijają?! Powinniśmy tę organizację, jakkolwiek by się nazywała, oddalić od narodu, zwolnić z takich obowiązków. W jej miejsce trzeba stworzyć nową, która będzie chronić ludzi pokojowo nastawionych, tak wyrażających swój protest – cały naród. Ci możnowładcy wypominają nam, że zajęliśmy ich budynki**. Nie, my zrobiliśmy to, co należało. W dziesiątkach obwodów zaprowadziliśmy swoje urzędy, mające upoważnienie narodu. Oni teraz boją się nas i próbują rokować. [...]

Narodzie Ukrainy, trzeba walczyć do końca, czyli do momentu spełnienia naszych żądań – zwolnienia Julii Tymoszenko, a także wszystkich studentów, zatrzymanych za to, że wzięli udział w protestach; dopóki Janukowycz nie poda się do dymisji, a jego poplecznicy nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności.

30 stycznia [2]

* W wyniku starć na ulicy Hruszewskiego od 22 stycznia 2014 zginęło czterech ludzi, jednego znaleziono zabitego w lesie.

** 29 stycznia 2014 parlament uchwalił ustawę o zwolnieniu od kar wszystkich aresztowanych uczestników pokojowych manifestacji, w zamian za zwolnienie przez manifestantów pomieszczeń administracji publicznej i odblokowanie ulicy Hruszewskiego.

ANDRIJ PARUBIJ (komendant Samoobrony) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Wczoraj omawialiśmy kilka wariantów projektu ustawy [o „amnestii”]. [...] Naszym zdaniem, było nie do przyjęcia, że w wariancie podanym przez Partię Regionów, a także w wariancie kompromisowym, usiłowali uzależnić proces zwalniania ludzi od opuszczenia budynków [administracji] i usunięcia barykad. Nasze stanowisko pozostaje niezmiennie. Nie będziemy wymieniać ludzi na pomieszczenia. [...] Takich propozycji w ogóle nie przyjmujemy do wiadomości. Moje zdanie pozostaje niezmiennie: wszystkich, którzy siedzą po więzieniach, trzeba wypuścić bezwarunkowo*.

30 stycznia [2]

JULIA BABYCZ (reporterka) na Facebooku:

Jadę na Hruszewskiego, na barykadę. Docieram jednocześnie z radiem „Swo-boda”. Chłopcy nawet nie wiedzieli, co zostało uchwalone i przez kogo. Gdy im wyjaśniono, że mają zwolnić ulicę Hruszewskiego – oburzyli się: „Nie damy! Nie po to tu staliśmy!” [...] Mówię: „A jeśli opozycja każe zwolnić, odejdziesz?” – „A co nam po tej opozycji? Do dupy! Nie dla nich tu stoimy! Nie dla nich ryzykowaliśmy życie! Teraz nie mamy moralnego prawa się wycofać!”

30 stycznia [7]

JEWGIENIJ KUZMIENKO (dziennikarz) na Facebooku:

Napisał mi właśnie dawny znajomy z zagranicy: „Przykro patrzeć, jak przesta-łeś zamieszczać posty o muzyce, książkach, ludziach – ciągle tylko Majdan. Wydaje mi się, że zgubiłeś samego siebie na tym Majdanie”. Trudno wyjaśnić komuś takiemu, że na Majdanie [...] można znaleźć bardzo wiele – tego, czego nie dadzą ani książki, ani muzyka. W tym – wyjątkowych ludzi. A wielu odnajduje tu samych siebie.

31 stycznia [7]

JELINA SŁOBODIANIUK (copywriterka) na Facebooku:

Co dzieje się na Majdanie? Tam już trzeci miesiąc tworzy się historia.

Jak przejść do historii? Trzeba po prostu kolejny raz w ten weekend przyjść do centrum Kijowa. Obiecuję, że do końca życia będziecie wspominać ten czas.

* Zatrzymanych wypuszczono, trafili pod areszt domowy. Majdanowcy tylko częściowo dotrzyмали ultimatum, zwalnając niektóre z zajętych budynków i umożliwiając przejazd przez plac Europejski jedynie przez wąskie przejścia w barykadach.

Przychodźcie tu wciąż i wciąż, nawet jeśli pamiętacie już wszystkie zakręty barykad. Pobądźcie w trybie „tu i teraz”. To bardzo oczyszcza mózg i duszę.

1 lutego [7]

WIKTORIA ARBUZOWA-POWELL (prezenterka telewizyjna) na Facebooku:

Często myślę o postawie Jarosława Honczara. Tego niezwykłego automajdanowca, który próbował [19 stycznia] zatrzymać swoim samochodem piętnaście autobusów „Berkutu”, jadących z Meżyhirja. Uczynek zwykłego człowieka zamienił się w historię niezwykłego zwycięstwa, wytrzymałości i godności. [...]

Ludzie, którzy usłyszeli o kolumnie „Berkutu”, uciekali z Hruszewskiego. Setki, które tylko usłyszały. Jarosław postawił swój samochód w poprzek drogi. [...] Udowodnił, że strach istnieje tylko, gdy się boisz, a władza tylko – gdy się podporządkowujesz. Nieważne, jakie kazamaty ci szykują; jeśli dobrowolnie nie uznasz ich władzy nad sobą, nie poniżysz się, nie uciekniesz – nie mają nad tobą żadnej władzy.

2 lutego [7]

ANASTASIIJA BEREZA (dziennikarka) na Facebooku:

Zaczyna się drugi miesiąc nowego roku, a jeszcze nie przekroczyłam granic ani kraju, ani miasta. [...] Pierwszy raz nie chce mi się nigdzie wyjeżdżać, bo to, co najważniejsze na świecie, dzieje się w moim kraju, na ulicach mojego miasta. Zarówno planowane, jak i spontaniczne wyjazdy – teraz, gdy setki ludzi wzięło bezpłatne urlopy, żeby marznąć i pomagać na Majdanie – wydają się bluźnierstwem.

3 lutego [7]

JULIA BABYCZ na Facebooku:

Francuski dziennikarz, z którym rozmawiam na Majdanie: „Dziś znowu przychodzili deputowani, przekonywali o konieczności pokojowej akcji...”. – „A skąd wiesz, o czym mówili? Przecież nie znasz ukraińskiego”. – „Oni przecież zawsze mówią to samo”.

5 lutego [7]

SEWGIL MUSAJEWA (redaktorka naczelna internetowej gazety „Ukraińska Prawda”):

To nie jest już kwestia Janukowycza, zmiany konstytucji, rozwiązania parlamentu. To przede wszystkim kwestia czasu. Dla mnie największym wydarzeniem tej

rewolucji są ludzie. Nieraz mi się zdaje, że – możliwe – będziemy tęsknić za takimi sobą. Nie powinniśmy zapominać tego uczucia.

5 lutego [45]

OŁESIA MAMYCZ (poetka):

Obraz Majdanu powoli się zmienia, w związku z narastaniem z jednej strony – zagrożenia, strachu, przemocy, z drugiej – zdecydowania. Do tej pory nie widziałam tylu ludzi na poważnie gotowych poświęcić coś istotnego dla idei. Do momentu strzałów na Hruszewskiego nikt nie wierzył, że to w Kijowie możliwe. [...]

Wyrazem tego zacieśnienia więzi społecznych jest nieprawdopodobna solidarność. Po zaarrestowaniu mojego męża [Ołeksandra Krawcowa, działacza Automajdanu] otrzymałam niewiarygodną liczbę listów, telefonów, dowodów wsparcia. Myślę, że w czasach pokoju nie byłaby możliwa taka fala.

6 lutego [6]

MARJANA SAWKA (pisarka):

Majdan [...] – według form literackich, najbardziej wpisuje się on, moim zdaniem, w gatunek utopii. Stworzenie idealnego społeczeństwa na zamkniętym terenie – to swoisty pilotażowy model idealnego państwa, jakiego nigdy nie było. Model bazuje na prostych i zrozumiałych zasadach: równości, sprawiedliwości, wzajemnej pomocy, dyscyplinie. [...] W tym minipaństwie są elity polityczne, ale ściśle kontrolowane przez resztę społeczeństwa, jest armia, [...] oświata, kultura. Inna sprawa, że w tym modelu państwa jest też wróg zewnętrzny. [...]

Ale co nam po gatunkach literackich – potrzebne nam szczęśliwe zakończenie tej zaskakującej, nieprzewidywalnej powieści.

6 lutego [6]

JURIJ ANDRIEJEW (działacz obywatelski) na Facebooku:

Jutro wiec. Przyjdź. Nie zostawaj w domu, myśląc, że i bez ciebie „jakoś to będzie”. Nie będzie! Wierz mi! Bez ciebie na pewno niczego nie będzie.

Można współczująco oglądać bezpośrednią transmisję w domu. Ale pewnego razu Majdanowi może zabraknąć właśnie jednej osoby – ciebie.

8 lutego [7]





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCIA GAZETA

WITALIJ KŁYCZKO (polityk, lider opozycyjnej partii UDAR)
w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Chcę podziękować każdemu z was – za to, że znajdujecie siłę, że nie godzicie się [...], że przychodzicie, aby okazywać swoje poparcie tym, którzy stoją tu w dzień i w nocy, tygodniami i miesiącami biją się o to, by mogli żyć w normalnym kraju. Każdemu z was, kijowianie, którzyście tu dzisiaj przybyli. Bez was niejedno byłoby niemożliwe. [...]

Dzisiaj pracujemy nad tym, aby znaleźć wyjście z politycznego i ekonomicznego kryzysu, w którym znajduje się kraj, za co odpowiada jeden, jedyny człowiek, skupiający w swoich rękach absolutną władzę – Wiktor Janukowycz. Dlatego podczas wszystkich naszych negocjacji powtarzałem, że możemy wspólnie szukać jakiegokolwiek drogi, ale ludzie wymagają jednego – całkowitej wymiany władzy, zmiany reguł gry. [...]

Ogłaszam nasze kolejne kroki. Po pierwsze, Samoobrona powinna zacząć służyć w każdym mieście, miasteczku czy rejonie. [...] Po drugie, nie bój się – jesteście Ukraińcami. [...] Wynosić z domów ukraińskie flagi, wstążki! Pokażmy, że popieramy przyszłość Ukrainy, w której każdy będzie miał szansę. Po trzecie, pomimo kryzysu, który nas spotyka, znajdują się w budżecie pieniądze, które władza pożycza na działalność „Berkutu”; jedyna droga walki z tym procederem to strajk powszechny. Musimy zrobić wszystko, by stał się jak najbardziej masowy.

9 lutego [2]

OŁEKSANDR TURCZYNOW (polityk, lider „Batkivszczyzny”)
w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Bronić możemy się tylko sami. Dlatego Sztab Sprzeciwu Narodowego [utworzony przez polityków opozycji 1 grudnia 2013] podjął decyzję o rozszerzeniu działań Samoobrony poza granice Majdanu – na całą Ukrainę. Sztab Sprzeciwu Narodowego sugeruje tworzyć oddziały Samoobrony w miastach i regionach całego kraju, aby bronić obywateli od bandytów i złoczyńców. Bronić życia ludzkiego i własności.

9 lutego [2]

TETIANA CZORNOWOŁ (dziennikarka, działaczka obywatelska)
w wystąpieniu na scenie Majdanu:

System pracuje na wszystkich frontach. Rozważane są także warianty siłowe. [...] Stoimy tu długo, bardzo nam ciężko, każdy z nas dużo ryzykuje i niemało już stracił. Obudziło się w nas wiele wewnętrznych konfliktów. Istnieją także

konflikty pomiędzy umiarkowanymi pacyfistami a radykałami-ekstremistami. Nam potrzebni są naprawdę wszyscy. Są pewne nieporozumienia pomiędzy apolitycznymi a politycznymi – co wcale nie jest dobre. [...] Powinniśmy być jednością. Jednością. Powinniśmy o tym pamiętać i nie stawiać kwestii, które nas różnią, ale te, które nas jednoczą. [...]

Naszymi wrogami są ci, którym wszystko jedno. Ja ich nie rozumiem, ale chcę ich prosić, aby przypomnieli sobie rok 1933. Ludzie, którzy nie walczyli o Ukrainę w roku 1918 – w 1933 musieli zjadać własne dzieci. Jeśli my nic nie zrobimy z tymi, którym wszystko jedno, to machina represyjna, jaka nastanie po nas, zrobi z nimi to, co zechce.

9 lutego [2]

LERA BURŁAKOWA (dziennikarka) na Facebooku:

Przez pierwsze dni Majdanu wciąż padał deszcz. Nieznajomi podchodzili do nieznajomych i w milczeniu osłaniali ich swoimi parasolami. To mnie wzruszało. [...]

W pierwsze noce na Hruszewskiego, gdy we wszystkie strony leciały kule i odłamki, wielu ludzi straciło oczy. Stojący przy oponach chłopak, znajomy znajomych, widziany przelotnie w Magistracie – zdjął i w milczeniu podał mi swoje okulary ochronne. Nie zauważył w ciemności, że moje wisiały na szyi, zdjęłam je, aby wygodniej było fotografować. Ale sam fakt.

Czym będziemy się dzielić za tydzień?

11 lutego [7]

ROMAN KABACZIJ (dziennikarz):

Po skasowaniu ustaw „16 stycznia” mało kto odetchnął z ulgą. Łatwość, z którą przyjęto te dokumenty, podobnie jak ta, z jaką je skasowano, nie pozwala uniknąć pytania: co by szkodziło deputowanym pojutrze znów się zebrać i przegłosować je ponownie?

12 lutego [43]

ZORIAN SZKIRIAK (działacz obywatelski):

Mam sąsiada, Wadika. [...] Prosty, szczery – dobry chłopak, złota rączka. Czasem pomaga ludziom coś wnieść do domu, coś naprawia... Jedna bieda – alkoholik. [...] Spotykam go dziś rano, gdy wróciłem do domu się przebrać, a on: „Zorik, tydzień na ciebie czatuję. Ty wciąż tam!”. „Jasne” – odpowiadam. „A możesz przekazać te pieniądze ode mnie chłopakom na Majdanie? Kilka

tygodni oszczędzałem”. I wyciąga 200 hrywien, wytartymi banknotami, po 2, 5, 10, 20. Olśniło mnie. Dla człowieka, który wciąż jest w ciągu – to gigantyczne pieniądze. [...] Myślę, że takich ludzi jest dużo więcej.

Będzie dobrze – zwyciężymy!

13 lutego [7]

MYKOŁA KOCHANIWŚKYJ (sotnia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów):

Jeśli zaczną się działania bojowe – staniemy do nich. Jeśli opozycja – dołączymy się do opozycji. Jeśli Samoobrona – do Samoobrony. Prawy Sektor – to do nich. Jeśli nikt nie zacznie powstania, a my rozrośniemy się do kilku sotni – to my je wywołamy.

14 lutego [31]

OŁEH MICHNIUK (dowódca 8 sotni – afgańskiej) w oświadczeniu dla prasy:

Przyszliśmy na Majdan, by zakomunikować organom siłowym, że nie pozwolimy bić ukraińskiego narodu. [...] Jesteśmy tu, aby pilnować konstytucyjnego porządku Ukrainy. [...] Wzięliśmy na siebie misję rozjemczą i staramy się ją wykonywać. [...] Zadanie mamy jedno – pełne przeobrażenie naszego systemu władzy. Jesteśmy po stronie ludzi. Oczywiście, mamy pretensje zarówno do władzy, jak i do kierownictwa opozycji, ponieważ o porozumieniach, które są podejmowane, nikt z mitygujących nie wie, a też sama opozycja nie chce się tłumaczyć z tego, co robi.

Zaproponowaliśmy, że możemy sformować trzecią siłę w procesie porozumiewawczym, nie w roli strony, ale obserwatorów – by informować naród ukraiński, co się dzieje. Nie przystano na to, więc poprosiliśmy o możliwość wystąpienia do narodu ukraińskiego, by on sam wydelegował kogoś jako obserwatora w tym procesie.

15 lutego [2]

WITALIJ KŁYCZKO w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Każdy z nas miał nadzieję na szybkie zwycięstwo, ale to nie jest dwanaście rund bokserskich, lecz maraton. Wygra ten, komu zostanie więcej sił, kto wytrzyma. Ja wiem, że zwyciężymy. Powtarzam jeszcze raz: siłę w naszej walce daje nam pewność, że walczymy o prawdę, o sprawiedliwość – to najważniejsze. [...]

Przyjmuję waszą krytykę, słucham każdego z was. Na Majdanie jestem niemal każdego dnia. Wchodzę do namiotów, dyskutuję z ludźmi. Krytykujcie, podpowiadajcie. [...] Rozumiem, że wszystkim chce się – także mnie – bardziej

aktywnych działań. Chciałbym jednak podkreślić, iż nie chcę, by eskalacja konfliktu doprowadziła do kolejnych ofiar. [...]

Wiem, że każdy z was pyta: „Ile jeszcze mamy przychodzić? Ile jeszcze mamy tu stać?”. Trzeba wytrzymać. Oni tylko czekają, byśmy opuścili ręce i odeszli z Majdanu. Nie odejdziemy.

16 lutego [2]

OŁEKSANDR KRAWCOW (działacz Automajdanu) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

„Chwała Ukrainie!” – to były pierwsze słowa, które usłyszeliśmy, kiedy milicyjna suka wjechała do łukjaniwskiego aresztu. Nie wiem, kto je wypowiadał – czy wartownik, czy milicjant – ale duch Majdanu wjechał tam z nami. [...]

Kiedy dowiedzieliśmy się o głosowaniu nad ustawą o zakładnikach, próbowałem rozmawiać z innymi więźniami, z którymi spotykałem się na korytarzach – majdanowcami, automajdanowcami. Byli tam Nestor Dydyk, Ołeksij Sałyha, Ihor Mysiak, Dmytro Moskaleć, Serhij Wołod’ko i inni – wszyscy jednomyślnie i jasno stawiali sprawę: my nie chcemy być tymi zakładnikami, którzy zostaną wymienieni za przerwanie tej wielomiesięcznej walki. Mówili: „Nie chcemy siedzieć – ale nie po to, aby wyjść i siedzieć w domu, tylko by wrócić tutaj, na Majdan i kontynuować nasz protest”^{*}.

Oprócz ludzi Majdanu, w areszcie [...] siedzą bez wyroku sądu biznesmeni, którzy nie dali łapówki, prywatni przedsiębiorcy, którym ktoś chciał pozabierać ich interesy. Jeśli my wejdziemy w ten układ, to kto ich zwolni? Nam trzeba zmiany organicznej – zmiany systemu sądowniczego, organów ścigania. Jako niesprawiedliwie osądzeni, widząc podobną niesprawiedliwość, która dotyka innych więźniów, mamy świadomość, że [...] powinniśmy zostać tutaj, dopóki to państwo nie zostanie w pełni odmienione. Zmiana ma objąć wszystkich – od drogówki do sądów, które bezpodstawnie mogą zatrzymać każdego obywatela Ukrainy.

Jednego paradoksu nie jestem w stanie pojąć. Bił nas „Berkut”, wyciągał z samochodów; poniżano nas, zmuszano do stania na mrozie przez parę godzin. Robiła to milicja, władza, mająca nas ochraniać. A pierwszymi ludźmi, którzy podtrzymali nas na duchu, kiedy trafiliśmy do aresztu, byli kryminaliści, dzielący się z nami herbatą i jedzeniem, dający nam ciepłe koce. To gdzie są bandyci w tym kraju?

16 lutego [2]

^{*} Ołeksandr Krawcow i kijowscy majdanowcy wyszli z aresztu na podstawie wyroku sądu apelacyjnego 5 lutego 2014.

PAWŁO BRADUŁOW (menedżer, działacz obywatelski):

Jeśli coś będzie przebiegało nieprawidłowo, zbieramy się na Majdanie. Pisaliśmy w grupach na Facebooku, że jeśli będą ograniczać kontakt, odłączać internet, elektryczność – w każdej niejasnej sytuacji będziemy się zbierać na Majdanie. Coś we władzach się nie podoba – wychodzisz na Majdan, to ostatnia instancja.

To głos narodu, papierek lakmusowy. Jeśli w kraju jest normalnie – nic się nie dzieje. Jeśli się coś wydarza, ludzie wychodzą na Majdan, a wtedy stają się takim głosem.

16 lutego [20]

OŁESIA MAMYCZ (żona Ołeksandra Krawcowa) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Ciężko jest postępować mądrze, kiedy zakładnikiem jest ukochany człowiek, a wszystkie pertraktacje przebiegają przez serce. We mnie wojują dwa strachy. Pierwszy – przed tym, by znowu nie stracić swojego męża, bo już raz tak było i dobrze wiem, jak trudno jest wtedy. Drugi – bo wymagają od nas większych ofiar niż te, które jesteśmy w stanie ponieść. Wymagają opuszczenia Majdanu, a tego zrobić nam nie wolno.

Jeżeli nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności ci milicjanci, którzy okłamywali mnie w żywe oczy, jeśli nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności ten młodziutki prokurator, który – nie zważając na swoje lata – śmie bezpodstawnie oskarżać ojca dwojga dzieci, jeżeli nie zostaną ukarani ci berkutowcy, którzy wyciągnęli mojego męża na śnieg – bez ciepłej odzieży, rzucili go na kolana i zniszczyli nasz samochód... Jego mogą wypuścić, ale to nie znaczy, że za dwa dni znów go nie złapią gdzieś za rogiem. Wierzę, że jesteśmy w stanie dłużej jeszcze stać na Majdanie, że wystarczy nam sił.

Chciałabym zwrócić się do liderów opozycji. Wiem, że wiele osób wypowiada wobec was swoje pretensje, wiele mówi się o zmarnowanej szansie; ale jeżeli Bóg postawił was na czele tego ruchu, to znaczy, że powinien być w was ten potencjał, aby reagować mądrze i na czas – i się nie poddawać. Wiem, nic nie udaje się bez wielkich ofiar własnych. Proszę, abyście w wolnej chwili pomyśleli, co moglibyście oddać od siebie takiego, czego byłoby wam żal – w darze dla zwycięstwa. I nie chodzi o sondaże przedwyborcze ani o posady. Proszę, nie poddawajcie się tym pokusom... (*burza braw*) [...] Wielu ludzi na tym placu coś oddaje: jeden – swoje życie, drugi – wolność, trzeci – samochód, czwarty – zdrowie. Jeżeli któryś z was znajdzie w sobie dostateczną motywację, aby poświęcić coś dla siebie bardzo ważnego, myślę, że wtedy Bóg doda wam siły, aby przeprowadzić wszystko szczęśliwie.

16 lutego [2]

OŁEH TIAHNYBOK (polityk, lider nacjonalistycznej „Swobody”) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Zwracam się przede wszystkim do kijowian, ale też mieszkańców innych regionów Ukrainy... We wtorek [18 lutego] o ósmej rano tu, na Majdanie, formujemy kolumnę, idziemy przed parlament i ten parlament musimy zatrzymać, docisnąć, żeby przywrócić praworządność i sprawiedliwość. We wtorek w Radzie Najwyższej będą omawiane wszystkie nasze żądania.

Janukowycz cztery lata temu wstępował na urząd prezydenta według zasad obowiązujących w konstytucji z 2004 roku. Kiedy dorwał się do władzy, drogą pozakonstytucyjną skasował tę ostatnią, a przywrócił konstytucję z roku 1996, gdzie kompetencje prezydenta zostały poszerzone. A przecież wybierano go podczas obowiązywania innej! Trzeba skasować tę z 1996 roku i odnowić porządek konstytucyjny z roku 2004.

16 lutego [2]

ARSENIJ JACENIUK (polityk, działacz „Batkiwyszczyny”) w wystąpieniu na scenie Majdanu:

Wystarczy słów. Potrzebne czyny. Dość tajnych porozumień w gabinecie przewodniczącego parlamentu. Wychodzimy na salę i głosujemy jawnie – kto za Ukrainą, kto przeciw. Oto nasza odpowiedź reżimowi. [...] We wtorek – parlament. We wtorek ruszamy walczyć o nasze prawa. Z nami zwycięstwo!

16 lutego [2]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Parubij mówi ze sceny, że trzeba iść na Radę Najwyższą. Zrobiłam post na Facebooku: „Ludzie, nie idźcie! Zrozumcie, tam będą uzbrojeni!”

Pościgali kupy tituszek – to po pierwsze. Po drugie – ile tam „Berkutu”, myśmy ich widzieli jeszcze na Hruszewskiego [19 stycznia]. W ogóle nie mogłam pojąć, jak można było poprowadzić tam zwykłych ludzi. Dla mnie to był prawdziwy szok!

17 lutego [47]



8

STARCIE

18-19 lutego 2014

Wtorek 18 lutego 2014 rozpoczyna ostatni, najkrwawszy rozdział Majdanu. Rano 20 tysięcy protestujących rusza w stronę parlamentu z żądaniem przywrócenia konstytucji z 2004 roku. Przeciwko demonstrantom władza posyła oddziały milicji. Marsz szybko przeradza się w regularną bitwę – na pałki, kamienie brukowe, koktajle Mołotowa, a także broń palną z gumową amunicją. W starciach giną ludzie. Po południu koordynatorka ochotniczej służby medycznej na Majdanie Olha Bohomolec' informuje, że trzech uczestników zabito z użyciem broni z ostrą amunicją. Bilans starć to 25 zabitych, w tym kilku milicjantów oraz setki rannych. Władza kieruje do Majdanu ultimatum: jeśli centrum stolicy nie zostanie zwolnione – milicja rozpocznie ostateczny szturm na barykady Majdanu.

JURKO ŻURAWEL (karykaturzysta):

Rano przyjechałem z kolejną partią swoich prac, wystawa moich karykatur na Majdanie wisiała od stycznia, ale dowiedzaliśmy nowe rysunki. Dowiedzieliśmy się, że szykuje się „pokojowy marsz”. Już ta nazwa mi się nie spodobała, to trochę jak „pokojowy atak”.

18 lutego 2014 [14]

JEWHEN ŻEREBEĆKYJ (ekspert do spraw bezpieczeństwa):

Trochę się spóźniliśmy. Był słoneczny dzień. Naród szedł, śpiewając.

A potem się zaczęło – zapłonęły samochody na rogu Szowkowyczej i Instytuckiej. W parku – z jednej strony milicja, z drugiej tituszki. A nasi z tarczami rzucają kamienie, tamci – granaty. Musiałem uspokajać syna, który bez kasku poszedł tam czymś rzucać.

18 lutego [46]

JURIJ ŁUKANOW (dziennikarz):

Około 10.10 szedłem na posiedzenie Rady Najwyższej, gdzie miał być rozpatrywany powrót do konstytucji z 2004 roku. Ta decyzja mogła być bardzo ważna, zasadnicza dla rozwiązania kryzysu, bo właśnie brutalne skasowanie tej konstytucji przez siłę polityczną Wiktora Janukowycza dawało mu duże pełnomocnictwa, możliwość samowoli. Poprzedniego dnia szef Samoobrony, Andrij Parubij, wezwał do pokojowego przejścia pod parlament.

Po wyjściu z metra na Instytucką usłyszałem wybuchy od strony parlamentu. Niemal od razu zobaczyłem dwóch powstańców, którzy prowadzili rannego. Miał chyba jakiś uraz nogi, bo skakał na jednej. „«Berkut» rzuca granaty, a nasi odpowiadają kamieniami” – powiedział.

18 lutego [14]

ANATOLIJ KARABADŻAK (działacz obywatelski):

Rozumiałem, że pokojowa rewolucja przeciwko Janukowyczowi będzie nieskuteczna. I że prędzej czy później trzeba będzie użyć siły. Teraz wreszcie naród pokazuje siłę. Żadnej broni nie mieliśmy, gołe pięści. Potem znaleźliśmy jakieś kije, no i była kostka brukowa. A tarczę zabrałem wewesznikowi.

18 lutego [46]

ANTON MIKOW (działacz obywatelski):

Granat trafił mnie w nogę. To nie był mój pierwszy granat, miałem już z nimi styczność i wiedziałem, że strefa rażenia wynosi jakieś 1,5 metra. Zrozumiałem, że zaraz stracę w lepszym razie – twarz, w gorszym – głowę. Wszystko, co mogłem zrobić, to przycisnąć głowę do klatki piersiowej, zasłonić się hełmem i zakryć oczy ręką. Nie wiem, czy zdążyłem ruszyć ręką – w następnej chwili poczułem, jakby ktoś z całych sił walnął w nią deską. Takie odczucie wybuchu. Zrozumiałem, że widzę – to dobrze, ale nie mam palców, a z ręki została krwawa miazga.

18 lutego [14]

OŁENA HRECZANIUK (wykładowczyni akademicka):

Tuż obok biegnie „Berkut”, strzela z broni pneumatycznej. Wpadam w histerię. Ktoś biegnący obok mówi: „Bierz się w garść! Nie płacz, biegnij, szybko!”. Dobiegamy prawie do stacji metra Arsenalna.

Dużo ludzi. Ktoś krzyczy: „Czemu biegniecie? Trzeba się zatrzymać, dawać odpór!”. Chłopcy zaczynają odpychać kobiety, abyśmy uciekały. A oni przesuwają stojące tam samochody, żeby jakoś zatrzymać nadbiegający „Berkut”.

18 lutego [47]

JURIJ ŁUKANOW:

Przy podejściu do zakrętu na ulicę Szowkowyczną [...] mnóstwo ludzi rozbijało bruk. Nie tylko powstańcy, w kamuflażu, z tarczami, ale i zwykli ludzie, w codziennych ubraniach. Nawet starsze kobiety. „Sama nie mogę, to choć dzieciom pomogę” – powiedziała jedna. Ludzie ustawiali się w łańcuch i podawali sobie kostkę brukową w stronę miejsca walki. [...]

Na Instytuckiej „Berkut” wyszedł zza ciężarówek i zaczął atak. [...]

Robiłem zdjęcia. [...] Jeden z „Berkutu” pyta: „Jesteś dziennikarzem?”. „Tak” – odpowiadam. – „To czemu nie masz kasku?”. Mówię, że szedłem do parlamentu, a tam się nie chodzi w kaskach. Prosi, bym podszedł do ściany budynku. Leżą tam rzeczy, które zgubili majdanowcy w czasie starcia. Głównie tarcze, kaski, pałki, ochronne okulary. Bierze jeden z kasków i podaje mi – ale w środku jest krew. Mówię, że go nie włożę. Znajduje mi inny kask, wkładam go.

18 lutego [14]

OŁESIA STRATIJENKO (działaczka obywatelska):

Znalazłam się pod ścianą budynku, na dachu którego siedziało wojsko: snajperzy i ci z granatami. Próbowałam przebiec na drugą stronę, ale poleciały granaty – więc z powrotem. Bałam się, że urwie mi rękę. Dzwonię, żeby ktoś mi może rzucił kask albo jakoś mnie wyciągnął. Serhij poszedł do tych z Samoobrony – jeden z nich miał taką dużą milicyjną tarczę – i prosi: „Daj tarczę, trzeba kogoś wyprowadzić”. A ten nie daje, tylko mówi: „Sam wyprowadzę”. Zrozumiałe, że szkoda mu takiej tarczy, nie wiadomo, co się z nią stanie, a tylko on miał taką dobrą. Osłaniając się, zaczyna mnie prowadzić wzdłuż ścian, wzdłuż drzwi, gdzie siedzi „Berkut”. Przechodzimy tamtędy, a on nagle upada z tą tarczą. Nie wiedziałam, jak to jest w czasie walki – że krew leci nie od razu. Na początku nie wiedziałam w ogóle, dlaczego upadł. Próbował się podnieść, ale padł znowu. W ten sposób mnie uratował: zakrywaliśmy się jedną tarczą – zasłaniał mnie i został ranny.

18 lutego [14]

ANTON MUSIK (student historii, członek Samoobrony):

Przebiegłem kilka metrów i czuję jakby silne uderzenie w plecy. Przewracam się i nie mogę zrozumieć, co się dzieje. Jeszcze zdążyłem wyjąć prawą rękę z tarczy, żeby nie złamali. I zaczynają łać, walić, długo, profesjonalnie – z pięć minut. Złamali mi dwa palce w lewej ręce, dwa żebra, szczękę, przebili ścięgno w nodze. Słyszę: „Wstawaj, psie!”. Wstaję i czuję, że noga nie działa. A on: „Czego siedzisz, wstawaj!” – „Nie mogę, sami mi to zrobiliście, teraz nie mam jak wstać”. – „To nic, my ci pomożemy”.

A potem mówią: „Właż do samochodu, mamy ciebie dość”. Wchodzę i nagle czuję twardy uścisk ręki na nadgarstku. Odwracam się – obok milicyjnej suki stoi Ołeh Tiahnybok, przyszedł nas wyciągać.

18 lutego [47]

WŁADYSŁAW WŁASOW (prawnik):

Jak tylko się schowałem, wpada milicja i zaczyna się. Tak bili. Ludzie wyli jak zwierzęta. Kazali im na kolanach schodzić po schodach. Jeden z naszych mówi: „Nie mogę, jestem cały zakrwawiony, nic nie widzę”, a oni: „Na kolanach, na kolanach!”. I biją dalej.

Po półgodzinie ucichło, odetchnąłem. Jeden z nich mówi: „Sprawdźcie ostatni raz i idziemy”. Zapalają latarkę i jednak mnie dostrzegają: „Wyłaż!” Lecą epitety. Wychodzę. Patrzę, a tam dwóch milicjantów. „Na kolana!” – „Jakie kolana? Nie mogę, mam protezę”.

Udało mi się, że nie trafiłem na tę główną masakrę, wtedy byłoby wszystko jedno – z protezą czy nie, wszystkich lali. A tak – zostałem sam i ich dwóch. Jeden mówi: „Bierz go, a ja lecę”. Wychodzimy na schody, a te całe we krwi. Tyle krwi! On mówi: „Idź na podwórze, tam jest brama, przejdziesz na Hruszewskiego i uciekaj”.

18 lutego [46]

KATERYNA BOLSZAKOWA (działaczka obywatelska, pracowniczka Czerwonego Krzyża):

Granat „Berkutu” trafił mnie w plecy. Szłam praktycznie ostatnia, wyprowadzałam z Instytuckiej 75-letnią kobietę. Na plecach miałam porządną, mocny brezentowy plecak. Został po nim prawy pasek i spalone dno. Jeśli by go nie było, nie było by i mnie.

Oślaniając i podtrzymując tę staruszkę, stałam obok ściany, potem pod drzewem na chodniku, a obok biegli berkutowcy i... jakże oni wszystkich bili, kogo tylko mogli sięgnąć. Mężczyzn, kobiety, sanitariuszy, dziennikarzy. Kilka razy podnosili pałki na nas i krzyczeli prosto w twarz: „Zabiję, suko” – a ja im po prostu spokojnie patrzyłam w oczy i czemuś oni opuszczali pałki. Potem jeden z berkutowców z ludzkim spojrzeniem pod osłoną swojej tarczy zaprowadził mnie i tę kobietę do najbliższej bramy. Tam było już ze 30 osób [...]. Staruszek leżał tam na ziemi, a dwóch berkutowców biło go pałkami. Jeszcze dwóch mężczyzn było zalanych krwią, z ranami na głowie.

Po paru minutach „Berkut” pobiegł na dalsze polowanie. U nas został jeden ze złamaną czaszką i trzech ze wstrząśnieniem mózgu. Morze krwi, nie przesadzam. Do tego uszkodzenia nóg, powybijane palce – bo zasłaniali głowę. Na szczęście druga z dziewczyn z Czerwonego Krzyża uratowała torbę z lekami. Obandażowałyśmy tych, którym ciekła krew, zrobiliśmy parę zastrzyków i schowałyśmy się w bramie.

18 lutego [45]

WOŁODYMYR POHORIŁYJ (kierownik służby psychologicznej Majdanu):

Na Majdan przyjeżdżałem zawsze po pracy – około 14.00. Szedłem do Domu Związków Zawodowych, gdzie w tym czasie znajdował się nasz główny punkt. Tym razem usłyszałem hałas – prowadzili oficerów z Wojsk Wewnętrznych, których wzięto jako jeńców. Tłum krzyczał, domagając się kary. Rozkazałem zaprowadzić schwytanych do pokoju, żeby nie zaczął się samosąd. My, jak i wszyscy lekarze, mieliśmy być neutralni, pozbawieni uprzedzeń. Przebrano ich w cywilne ubrania i od razu członkowie naszej grupy zaczęli z nimi rozmawiać. [...] Byli to łącznościowcy MSW z Zaporozia.





FOT. SERGEY DOLZHENKO / PAP/EPA

Zaszokował mnie ich sposób myślenia. Mówili, że przysięgali wierność prezydentowi i jemu służą, a gdy będzie nowy prezydent – podporządkują się jemu. [...] Odpowiedziałem: „Przysięgaliście wierność nie prezydentowi, ale narodowi Ukrainy! A jeśli nowy prezydent się skurwi, my tak samo pójdziemy na Majdany!”

18 lutego [13]

JEWHEN ŁUKANOW (przewodniczący Ukraińskiego Związku Oficerów):

Przyjeżdża karetka, podbiega do niej [Mykoła] Poliszczuk [neurochirurg]. A obok [punktu medycznego w] Domu Oficerów leżał lekko ranny berkutowiec na noszach. Poliszczuk dobiega do lekarza pogotowia, krzyczy: „Szybko, umierają ludzie!”. A tu podchodzi generał [Ołeksandr] Kuzmuk [były minister obrony]: „Bierzcie tego” – i karetka zabiera rannego w tyłek berkutowca. Lekko rannego. Poliszczuk krzyczy na tego z pogotowia: „Łamiesz przysięgę Hipokratesa! Nie jesteś lekarzem, jesteś sadystą!”, na Kuzmuka też: „Co robicie! U mnie umierają! Trzeba ich stąd wywieźć! To ich trzeba ratować!”. Drzwi się zatrzasną i karetka odjeżdża.

18 lutego [46]

WŁADYSŁAW WŁASOW:

Przyprowadzili zakrwawionego tituszkę. Milicja, która stała razem z nimi, kiedy go trafiono, popchnęła go w stronę uczestników Majdanu – żeby to oni udzielili pomocy. Mieli swoich lekarzy, ale odepchnęli. Jeden z majdanowców podbiegł do tego tituszki i uderzył go. A ludzie krzyczą: „Co robisz! Nie zachowuj się jak oni!”

18 lutego [46]

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

Zobaczyłem grupę ludzi, którzy przemieszczali się w sposób bardzo zorganizowany. Poznałem ich po dziwnych czapkach – to była afgańska sotnia. Postanowiłem, że lepiej pójdę do nich, bo nawet jeśli mamy się wycofywać ostatni, to lepiej to robić z tymi, którzy trzymają szyk, nie wpadają w panikę i się nie rozbiegają.

Spróbowaliśmy nawet zatrzymać atakujący „Berkut” na Arsenalnej. Zrobiliśmy barykadę z autobusów i trolejbusów, zatrzymanych na ulicy. Przetoczyliśmy je. Barykada byłaby skuteczna, gdybyśmy mogli je podpalić, ale nie mieliśmy

akurat ani jednego koktajlu. Było więc wiadomo, że jej nie utrzymamy – trzeba było dalej się wycofywać.

18 lutego [14]

SERHIJ KLIMENKO (operator kamery):

Znaleźliśmy wysoki murek, żeby mieć lepszy ogłąd sytuacji. Na kaskach mieliśmy napisy „Prasa” i „5 Kanał”. Ja stałem z kamerą, Azad [Safarow, dziennikarz] z mikrofonem. Myśleliśmy, że przebiegną obok nas, a my to zarejestrujemy. Ale „Berkut” [...] skierował się specjalnie ku nam, bo staliśmy wyraźnie z boku. Otoczyli nas i zaczęli zbijać z nóg. Nie wiem, ilu ich było, bo pojawiali się ze wszystkich stron, z podniesionymi do góry pałkami. Zrzucili mi kask, okrążyli Azada, bili mnie po nogach i rękach, zmusili, bym upadł na ziemię i podniosłem ręce.

Ostatnie, co zdążyłem zobaczyć, to jak rozbijają pałkami moją kamerę. Któryś z nich puścił mi gaz prosto w twarz. Pamiętam jeszcze, jak Azad krzyczał: „Nie ruszajcie nas, jesteśmy z prasy!”. „Och wy, prasa?” – i berkutowiec przywalił mu z całej siły pięścią w głowę. Pałką rozbili mu mikrofon, złamali rękę. Mnie się bardziej udało. Zwinąłem się w pozycję embrionalną, skręciłem się. Bili mnie najbardziej po plecach, po karku, ale nie trafiali w najbardziej czułe miejsca. Puszczali gaz w oczy, gnębili, a potem ten człowiek w czarnym – jak się okazało, pułkownik Asaweliuk* – rozkazał: „Wystarczy, wyprowadźcie ich”.

Ściągnęli nas z tego podwyższenia, nie było już naszej kamery, mikrofonu. Skuli nas i zaciągnęli w stronę Kreposnego Prowułka, gdzie stały Wojska Wewnętrzne i „suki”. Berkutowiec prowadził mnie i mówił: [...] „Przekaż swoim, że nastukaliśmy wam za to, że jesteście z 5 Kanału i pokazujecie nas jak gówno”.

18 lutego [45]

OLGA ŻUK (literaturoznawczyni):

Niektórzy z berkutowców wychodzili, pokazywali, że to nasz koniec, wykonywali gesty w okolicach krocza, drażnili nas. My i tak staliśmy. Obok babcie rozdały barszcz i kaszę z kotłów, dziewczyny roznosiły mleko i wodę z cytryną. A potem nagle „Berkut” ruszył na ludzi. Z automatami, pałkami, granatami. Masowo biegniemy w stronę Majdanu. Ludzi było ponad 5 tysięcy. [...] Uciekał, kto mógł. Ludzie deptali się nawzajem, czując oddech milicji na plecach, świst ich kul i pał. Upadłam. Rozbiłam kolana. Jedno krwawiło, drugie spuchło. [...] Jakiś chłopak podniósł mnie, wziął pod ręce i krzyząc: „Szybciej!” – prowadził

* Serhij Asaweliuk z Wojsk Wewnętrznych MSW był jednym z dowódców sił tłumiących protesty na Majdanie. Obarczano go odpowiedzialnością za śmierć uczestników Majdanu.

mnie do barykad. Nikt ich nie bronił. Ludzie nie mogli szybko przesunąć się przez wąskie przejście, „Berkut” bił wszystkich, którzy zostali na końcu.

Przeskoczyłam na zwał śmieci koło pałacu Październikowego. Była tam kilkumetrowa stromizna. Miałam wyjście – skoczyć (i z moim szczęściem złamać nogę) albo pożegnać się z nerkami od pał. Wybrałam stromiznę. Skoczyłam na plastikowe butelki, uratowały moje kostki. We łzach, krwi i błocie doczłapałam do Majdanu.

18 lutego [45]

IGOR GUŁYJ (działacz obywatelski):

Pałkami mnie nie mogli dostać, bo miałem swoją i odbijałem ich ciosy. Złapali mnie więc za kurtkę, porwali ją, przewrócili i zaczęli mnie bić, czym tylko się dało. Pękł mi kask. Bili tarczami, kopali i jeszcze czymś ostrym boleśnie uderzyli w głowę. Potem przystawili pistolet do pośladka i wystrzelili. Jak mówił mi lekarz, wleciało tam co najmniej piętnaście gumowych kulek, malutkich jak groszek, a jeszcze proch i drobinki z naboju. Ale na szczęście nie zaczepili kości.

Bijąc, nie żalowali – bili, póki nie przestałem się ruszać. Ostatnie uderzenie było tak silne, że ciało przestało reagować. Byłem przytomny, ale już nie rozumiałem: czy umieram, co się dzieje ze mną. Byłem zupełnie sparaliżowany.

Potem podbiegł jakiś medyk, wolontariusz z czerwonym krzyżem. Gdy zaczął mnie podnosić, zobaczyłem kask z oznaczeniem lekarza, a za nim milicjanta, który pałką strącił kask z jego głowy i zaczął go bić. Nie wiem, co się z nim stało. [...] Po jakimś czasie przybiegła kobieta [...]: „Synu, spróbuj z całych sił, chociaż trochę do naszych, bliżej Majdanu”.

18 lutego [44]

OŁENA HRECZANIUK:

Ze sceny prowadzący wołał, aby kobiety opuszczały Majdan. „Berkut” wysunął żądanie, aby zwolnić Majdan, inaczej zaczną atak. Nie chciałam nigdzie iść, chciałam być tu. Nie wiedziałam, jak mogę pomóc, ale iść w takiej chwili? Uważałam, że wciąż trzeba robić tłum, aby oni się nas bali, by widzieli, że jest nas dużo, że nigdzie nie pójdziemy – będziemy stać do końca.

18 lutego [47]

JULIA PISZTA (działaczka obywatelska):

Zamknęli metro i nie mogłam się dostać na Majdan. Jakimś cudem dotarłam do Dorożyczów [dzielnicy Kijowa] – a tu co tylko wiedzie w stronę Maj-

danu: Łukjanówka, Artema – wszystko stoi. Dzwonią do mnie: „Mamy wielu rannych, przynieś leki”. Przeszłam pieszo z Dorohożyczów do Łukjanówki, wchodzę do apteki. Miałam kupić opatrunki, środki przeciwbólowe, bandaże, tabletki, wateę, tampony, żeby tamować krew. Sprzedawca pyta: „To wszystko na Majdan?” – „Tak”. To dał mi 50 procent zniżki – połowę kupił za swoje. Kiedy wychodziłam z apteki, zawołał: „Chwała Ukrainie!”, a ja odpowiedziałam: „Chwała bohaterom!”.

18 lutego [47]

JEWHEN DYKYJ:

Szliśmy z powrotem na Majdan. Gdyby wtedy na nas uderzyli, rozpędziliby nas, ale oni ogłosili ultimatum – do 18.00 mieliśmy opuścić Majdan.

Byliśmy przekonani, że skoro Majdan mają rozpędzić, to przynajmniej powinniśmy na tyle ostro o niego zawalczyć, aby później ta rewolucja się nie zakończyła. Żeby się od tego zaczęła w całym kraju.

18 lutego [14]

JEWHEN MYSZCZUK (prowadzący na scenie Majdanu):

Szanowni rodacy, zwracam się do całej Ukrainy. Kiedy, jeśli nie teraz, powinniśmy być razem? Szukajcie jakichkolwiek dróg! Powiadamy kijowian, że wszystkie stacje metra są zamknięte, ale jest transport – są kierowcy, którzy na ochotnika przywożą tutaj ludzi. Tu wszyscy razem, tu na scenie – deputowani opozycyjnych sił, my wszyscy razem z narodem – mamy wytrzymać i dać odwet tej bandyckiej władzy. [...]

Zagłądacie do internetu i otrzymujecie sms-y, żeby nie przychodzić na Majdan. Jeśli przez każde pięć minut nasza liczba będzie się zwiększać, to jest w tym gwarancja, że wytrzymamy w walce o naszą wolność i odepchniemy tę bandę. Tu można dojechać. Kto chce, ten znajdzie sposób. Im większa presja będzie wokół, tym bardziej oni rozumieją, że nie da się zatrzymać tej chwili... My nie możemy sobie wybaczyć, że znowu leżą nowi zabici, że mamy masę poranionych ludzi, że oni zaczęli bojowy ostrzał. Dlatego przyjeżdżajcie tutaj, nie czytajcie tych głupich sms-ów.

18 lutego [2]

WOŁODYMYR POHORIELYJ:

Zaczął się szturm Majdanu. Gdy zaczęli nieść rannych, myśleliśmy, że jesteśmy do tego moralnie gotowi. Ale nie do takiej ilości, nie do takich ran. Od samego

początku to nie były pojedyncze wypadki, chłopców nieśli i nieśli, nieśli i nieśli. Po chwili doszło do nas, że nie damy sobie z tym rady. Wszystkie punkty medyczne na Majdanie zostały zajęte. [...]

Brakowało chirurgów. Zorganizowałem na trzecim piętrze [Domu Związków Zawodowych], gdzie dotąd spali ludzie, punkt medyczny dla lekko rannych. Wtedy na parterze stworzono oddział chirurgiczny. [...] Wyjmowałem skalpelem gumowe kule, przemywałem oczy z gazu, wyciągałem odłamki. Pomagałem jak zwykły lekarz, nie jak psychiatra.

18 lutego [13]

SWIŁANA ZARIPOWA (wykładowczyni akademicka):

Stoimy praktycznie pod samą kolumną, wznoszą się barykady, płoną opony, leje się woda, zaczynają latać butelki z koktajlami Mołotowa. I nagle czuję: nie jestem żadną bohaterką, chce mi się stąd zwać, nie jestem gotowa. Do bólu nieprzyjemne odkrycie, że ja – dorosła – jestem takim tchórzem. Oczywiście, swojej koleżance tłumaczę, że mężczyźni proszą, by kobiety pozostawały z dala od bojowych zdarzeń, że tutaj bardziej przeszkadzamy niż pomagamy, więc lepiej pójdźmy opiekować się rannymi w monasterze Mychajłowski. Rozumiałam jednak, że to był strach.

18 lutego [13]

OŁEH JURCZENKO (Samoobrona, 4 sotnia):

Zebrałiśmy się, z dziesięciu z naszej sotni, reszta z innych. Wziąłem tych, którzy mogli chodzić, niektórych trzeba było prowadzić pod rękę, niektórych nieść. Deputowani [Ołeh Tiahnybok i Ołeksandr Sycz] wyprowadzili nas aleją Parkową. Doszliśmy do stadionu Dynama, do Hruszewskiego – i tam trafiliśmy do szpitala. Niektórych od razu zabrały karetki, które dyżurowały na miejscu. [...]

Lekarze od razu udzielili nam pomocy. Przepuściłem chłopaków, bo byłem jeszcze na nogach, mogłem chodzić. Saszce Kowalowi zszywali coś na twarzy, innemu też coś zszywali, od razu na miejscu. Na koniec ja, ściągam spodnie, a lekarz: „Oho!”. Rany nie były duże, ale głębokie, naruszyły jakieś arterie, dużo było krwi. Postanowił mnie zaszyć, a że szyc trzeba głęboko, dał mi zastrzyk nowokainy. Górną ranę zaszył, dolną dopiero zaczął – a tu szturm.

Ewakuujemy się ze szpitala. Nałożyłem spodnie, złapałem swoje rzeczy, a oni: „Zaniesiemy cię”. Mówię: „Jak, 90 kilogramów – nie, sam pójdę”. I tak kuśtykałem, ledwie wlokąc tę nogę, a trzeba było biec. Dotarliśmy do Majdanu. [...] Na placyku, gdzie stacjonowali „afgańcy” i inni wojskowi, weterani, różne

organizacje, stał między innymi namiot, do którego zaprowadził mnie lekarz. Zaszył tam tę drugą ranę, a gdy skończył, sąsiedni namiot już płonął.

18 lutego [47]

HANNA SKŁONNA (działaczka służby medycznej):

Przyszedł do mnie człowiek. Widać było, że znalazł się na pierwszej linii zmagania. Jego cała twarz była czarna, przebijały tylko wielkie, niebieskie oczy. Zapytał, czy można porozmawiać z psychologiem. Chociaż nie mam psychologicznego wykształcenia, szkoliłam się w interwencjach kryzysowych i postanowiłam mu pomóc. Zaczął opowiadać trzęsącym się głosem, że na Majdanie zaginęła jego żona i że nie może się do niej dodzwonić już trzecią godzinę; nie wie, co się z nią stało. Powiedział, że nie chce już żyć. Był z sotni, która prowadziła bój i jego dziesięciu towarzyszy zginęło, a on też chce pójść tam, gdzie jest najbardziej niebezpiecznie – też chce zginąć. Jedyne, co go utrzymywało przy życiu – to chęć dowiedzenia się, co stało się z żoną. „A jeśli umarła – nie mam po co żyć”.

Próbowałam go uspokoić – powiedziałam: „Dajmy sobie godzinę”. Prosiłam go, aby po tym czasie wrócił i by nie robił póki co żadnych gwałtownych, nieprzemyślanych kroków – być może jego żonie po prostu rozładował się telefon i jest bezpieczna. Powiedział: „Dobrze, przyjdę, czy pani tu będzie?”. – „Będę” – odpowiedziałam. Niestety, godzinę później wybuchł w naszym budynku [Domu Związków Zawodowych] pożar i musieliśmy się ewakuować.

18 lutego [49]

MARIJA BOROWYK (studentka medycyny):

Miałam wrażenie, że to film i patrzę na to wszystko z boku. Twarzy nie pamiętam, tylko rany – trzeba było tamować krew. I oczy, które trzeba było przemyć wodą termalną po kontakcie z gazem. Strachu nie było.

Nieśli chłopca z rozerwanym brzuchem, nie dało się go uratować. Takich było wielu. Inaczej z urwanymi kończynami, jest lekarz – nałoży ucisk i człowiek będzie żyć. Obok mnie pracowali pomocnicy – nie byli lekarzami, ale pomagali jak lekarze. Jeden nakładał szwy, inny zaszywał rany, bez znieczulenia, bo się skończyło. Wokół krzyczeli, że pali się Dom Związków Zawodowych i zaraz zacznie się ewakuacja. Ludzie wyszli po pięciu minutach, ochrona wynosiła leki. Z okien waliły słupy dymu. Na parapecie piątego lub szóstego piętra leżał człowiek – zdrowy, ale bał się skakać w dół na rozciągniętą u dołu płachtę od namiotu.

18 lutego [11]





FOT. MAXIM SHPENKOV / PAP/EPA

19 lutego 2014

TARAS SEMUSZCZAK (koordynator punktu pomocy medycznej):

Gdy płonęło pierwsze piętro Domu Związków Zawodowych, na parterze zakładałem bandaże. Ludzie z ochrony otwierali okna, żeby było mniej dymu. Tam stał już „Berkut”. Przynieśli snajpera-berkutowca z uszkodzoną twarzą, który dostał fajerwerkiem. Nasi lekarze zaczęli zaszywać mu twarz. Powstrzymałem ich, bo nie było czasu. Zaproponowałem, żeby nałożyć bandaż tamujący krew i wezwać karetkę. Mogliśmy zostawić go w Domu Związków Zawodowych. Był tak ranny, że nie uciekłby i spłonął. Rozumiałem, że ratujemy wroga. Czułem się niemal zdrajcą rewolucji.

18 lutego [11]

DMYTRO PRYJMAK (analityk biznesowy):

Tej nocy nauczyłem się robić koktajle Mołotowa. Paliliśmy też wszelkie śmieci. Bo to, co naprawdę wstrzymywało „Berkut”, to był ogień.

18 lutego [20]

OŁEKSANDR D. (działacz obywatelski):

Około 23.00 na nasze barykady uderzyły transportery opancerzone – trzy. Od strony Instytuckiej i Hruszewskiego jeden, ale tam nasze barykady nie pozwalały na manewry. Podjechali, popatrzyli, pojechali.

Wybrali te miejsca, które były zbudowane byle jak. Transportery uderzały w barykady z rozpędu, ale przechylały się, a ludzie zaczęli pod nie wrzucać koktajle. Było wąsko, dwóm transporterom było ciężko manewrować. Zrzucili je tymi koktajlami. Nie wiem, co się stało z kierowcami.

18 lutego [1]

JEWHEN DYKYJ:

Pojazdy opancerzone czekały na Peczersku [w dzielnicy rządowej] już od miesiąca. Wiedzieliśmy, że gdy przyjdzie rozkaz ostatecznego rozpędzenia Majdanu, to ich użyją. Okej! Przygotowaliśmy się do tego, mieliśmy partię specjalnych koktajli. Nie tylko benzyna z olejem – dodawaliśmy do nich opiłki aluminium, co dawało o wiele wyższą temperaturę palenia. Taki transporter nie miał szans.

18 lutego [14]

MARTIN NEAGA (muzyk z Kiszyniowa):

Jest bitwa, widzisz ich po tamtej stronie i to nieźle wygląda – jak wielki smok połyskujący łuskami. Mają czarne, błyszczące hełmy. Po lewej Dom Związków Zawodowych, który płonie. Nie wiem, co oni tam rozlali, bo to nie były koktajle Mołotowa – płonęło godzinami. Panuje totalna apokalipsa.

Była już broń palna. Nie za wiele, głównie myśliwska. Każdy przyniósł, co miał. Rzucałem kamienie w ich kierunku, nie wiem – dorzuciłem czy nie. Trwało to może parę minut. Później jakiś facet, który dostał gazem, wcisnął mi tarczę, bo on się wycofywał. Mówi: „Weź tarczę, idioto!”. Więc już miałem tarczę. Potem ją komuś oddałem, była rotacja.

Przełomowy moment, kiedy wszystkie mosty zostają spalone – gdy wóz opancerzony wjechał w naszą linię obrony i po raz pierwszy rzucałem kamieniem wprost. To było ostateczne opowiedzenie się po jednej stronie. To chwila, od której nie można się wycofać i powiedzieć: „W sumie jestem z Mołdawii, to ja już sobie pójdę”. Związałeś się!

19 lutego [14]

OŁEKSIJ FIŁANOWSKYJ (dyrektor marketingu):

Kiedy ruszył „Berkut” – z polewaczką – do przodu, stało się jasne, że obrona może być skuteczna tylko wówczas, gdy płoną opony. Linia obrońców była bardzo słaba, liczba kontuzjowanych ogromna, a pracować musieli wszyscy – także ci, którzy nie byli na to psychicznie gotowi.

W nocy zaczęło brakować opon. Zebrano je ze wszystkich okolicznych barykad. A potem zorganizowaliśmy się, by je przewieźć. Wtedy milicja drogowa stała już z automatami. Niektórzy bali się i nie chcieli jechać z nami. Rozumiem ich. Jednego chłopca zabili na moich oczach. Staliśmy przy autach, naradzaliśmy się – i nagle strzały. My do samochodów i jazda. Pierwszy raz przeżyłem strzelaninę – ogień jak w kinie lub na poligonie. Myślę, że robiliśmy to, co trzeba – dzięki oponom utrzymaliśmy linię obrony. Utrzymać ją gołymi rękami – po tym, jak utracono barykadę na Instytutckiej – nie było możliwe.

19 lutego [20]

JEWHEN DYKYJ:

Pierwsze promyki nadziei pojawiły się o pierwszej w nocy, gdy zrozumieliśmy, że ten *firewall* – ciągnący od Domu Związków Zawodowych – stoi. Nie ma żadnej linii barykad, bo te upadły, ale linia ognia jak stała, tak stoi. Wtedy pojawiły się myśli, że może przeceniamy naszego wroga. Może nie jest aż tak silny.

19 lutego [14]

OŁEKSANDR NEWIDOMYJ (student z Kirowohradu):

Zepchnęli nas w granice samego Majdanu, a nad ranem rozszerzaliśmy nasze terytorium. Na samym dole przy „Globusie” [centrum handlowym] sformowaliśmy „żółwia”. Chłopcy, dorośli mężczyźni. Zebrało się nas 30 czy 40 osób. [...] Stojący na skraju wystawili tarcze – porządnie, mocno – przed siebie i na boki. Inni podnieśli je do góry. Zaczęliśmy powoli się przesuwac. Przeszliśmy parę kroków – przysiadamy; dalej kilka kroków – i stop. Nie jest łatwo iść „żółwiem”. [...]

Czasem chłopcy, którzy nie wytrzymywali napięcia, mówili: „Zmęczyłem się, zmieńcie mnie”. A tu trzeba dobrze trzymać się w ryzach i czuć ramię towarzysza – nie można wpadać w histerię, przewracać się, nie może ci drzeć głos, bo wrabiasz wtedy całą grupę. Tak szliśmy. Zaczęli w nas strzelać – wszystko biło w tarcze, ale na palcach czuliśmy każde uderzenie. Parę kroków – i przysiadamy. Metr za metrem odzyskujemy naszą przestrzeń. Nagle któryś z chłopców po cichutku zaczyna: „Jeszcze nie umarła Ukraina...”. [...] Wszyscy ścisną mocniej kije i pięści, łapią w ręce kamienie.

Poczułem się nagle tak mocny! Nie dlatego, że szedłem z pałką, ale dlatego, że z przyjaciółmi – i dlatego, że za wolność.

19 lutego [13]

WADYM MYKOŁAJOWYCZ (działacz obywatelski):

Gdy zarzuciliśmy ich koktajlami i kamieniami, odstąpili. Nie atakowali aktywnie – miało się wrażenie, że nie ma w nich zapału, że oni sami tego nie chcą. W tym ataku była raczej inercja. Poczułem, że Majdan wystoi do rana.

Nie znałem fragmentu hymnu. Tej nocy się nauczyłem: „Czarne Morze się uśmiechnie, diad Dniepr rozraduje. W naszej Ukrainie doła się odmieni”. Wstyd, ale wcześniej nie znałem.

19 lutego [1]

MARTIN NEAGA:

Weszliśmy na jakieś podwórko. Był tam styropian – świetnie, bo jak go dodać do mołotowów, to lepiej działają. Zaczynamy więc radośnie ten cały styropian zbierać i znajdujemy trzy opony, takie wielgachne. Są wmarznięte w grunt. Jak ludzie pierwotni zaczynamy je wydłubywać kijami. Jedna z tych opon była cała w gównie i ja się tym gównem ubabrałem. Cuchnęło ode mnie – koleżanka wyciąga wilgotną chusteczkę i zaczyna to wszystko ze mnie szczyścić. Ona jest pianistką. Mówię do kolegi: „Jesteśmy z dobrych rodzin i babrzemy się w tym gównie. I jesteście bardzo szczęśliwi”.

19 lutego [14]

OŁEH JURCZENKO:

Cel był jeden – jak najdłużej wytrzymać ten napór. Siły rządowe liczyły na to, że ot tak „przyciśniemy i wszyscy się rozbiegną”. A zobaczyli reakcję zwrotną. Ludzi przybywało i przybywało. [...]

Nie mieliśmy kontaktu ze sztabem, nie mieliśmy kontaktu pomiędzy sotniami. [...] Pierwsze zadanie, które postawił przed nami [Ołeksandr] Turczynow – przetrzymać pierwszą noc. Bo, jak nam wyjaśnił, niedługo wspólnota międzynarodowa zacznie aktywnie reagować na te wydarzenia, zaraz będzie ciężko tym wszystkim janukowyczom. Musimy przetrzymać noc, żeby nas od razu nie zniszczyli, inaczej utracimy wszystko, co tu się stało.

To zadanie udało się wykonać. Pierwszą noc wytrzymaliśmy. Spaliliśmy wszystko, co mieliśmy. Było oczywiste, że tylko ogniem możemy ich zatrzymać, żadnych innych środków nie mieliśmy pod ręką. Nasze tarcze, pałki – to niepoważne, zwłaszcza kiedy zaczęli na nas armatkami wodnymi, transporterami opancerzonymi... Trzymaliśmy się. Wszystkie palety, drewno, które mieliśmy przy namiotach, kołdry, czasem nawet nowe, narzuty, ubrania, które przynoszono – wszystko, co dało się spalić, wrzucaliśmy w ogień. W ten sposób przetrzymaliśmy pierwszą noc.

19 lutego [47]

KATERYNA KUWITA (działaczka obywatelska, członkini Automajdanu):

Zorganizowałam w domu jednoosobowy punkt koordynacyjny. Kilka dób nie spałam i nie odchodziłam od komputera. Tłumaczyłam, gdzie jechać, co wieźć. Przez internet i telefon musiałam wskazywać drogę karetkom i autobusom, które jechały ze Lwowa. Nie puszczali ich, mieliśmy jednak opracowane trasy – przez lasy i wsie. Wszystko odbywało się na odległość.

Gdy płonął Dom Związków Zawodowych – a spędziłam w nim dużo czasu, znałam wszystkich, którzy przebywali tam na stałe – oglądałam telewizję i nie wiedziałam, czy oni żyją. Co chwila dzwoniłam do tych chłopców... Codziennie wysyłałam sms-y z jednym słowem „Sprawdzam”, a oni odpowiadali: „Żywy”. [...]

Nie byłoby iPhone'ów – nie byłoby rewolucji! A gdyby Facebooka nie było... Od Facebooka się zaczęło, wszystko działało dzięki prostej koordynacji przez Facebook. Kolosalna rola! [...] A bez Twittera w ogóle nie dałoby się obejść – gdy co pięć minut zmienia się sytuacja, zdarza się coś nowego; od razu, momentalnie można było wymienić informacje.

19 lutego [44]





FOT. OLEG PETRASYUK / PAP/EPA

JEWHEN DYKYJ:

Rano dotarło do nas, że zwyciężamy. Trudno było w to uwierzyć. Ostatecznie zrozumieliśmy, że wygrywamy, gdy przebiły się pierwsze autobusy z innych obwodów. Okazało się, że Kijów jest odblokowany. Docierały do nas posiłki. Wystaliśmy!

19 lutego [14]

WALERIJ HŁADUNEĆ (jeden z prowadzących na scenie Majdanu):

Najpiękniejsze jest, kiedy przychodzi rano. Kiedy fizycznie światło przełamuje ciemność – ma się wrażenie, że dobro pokonuje zło. Co rano. Co świt. Zwłaszcza w najtrudniejszych chwilach, jak teraz.

19 lutego [46]

IRA CIŁYK (pisarka):

Przyjaciel, świetny chirurg, jeden z tych lekarzy, którzy całą noc operowali, [...] powiedział mi dziś, że bez wolontariuszy by się nie wygrzebali. [...] Sama w nocy nie byłam z nimi, ale spędziłam cały dzień w szpitalnej kuchni, jakbym spędziła tam całe niewielkie życie, pełne osobistych wrażeń. Wszyscy ci chłopcy, połamani, spuchnięci, fioletowi od siniaków, którzy wstydzą się swoich cewników i gołych nóg, leżący nawet na korytarzach, patrzący w sufit i blednący, gdy namawia się ich, by coś zjedli... Wszystkie te cioteczki, babcie, dziewczyny, które niekończącym się strumieniem znoszą do szpitala domowe jedzenie, zrobione z taką miłością – te rosółki z klopsikami, barszcze, gołąbki, ciasta, przecierane dietetyczne zupki, pieczolowicie zawinięte w ręczniki i gazety, żeby były ciepłe... Te milczące wolontariuszki, starannie czyszczące nosze z krwi... [...]

Ta notatka do nieznanego adresata, włożona przez jakąś kobietę do pakunku z *purée* i kotletami: „Drogi synku! Życzę Ci szybkiego wyzdrowienia. Dziękuję za Twoją dzielność. Smacznego!”

Ten niekończący się surrealizm. Ta czułość. Ten strach. To zmęczenie. Ta dojrzałość. Co dzień jesteśmy starsi, o wiele starsi od tych ludzi, którymi byliśmy wczoraj.

19 lutego [45]

OŁEH WYNOHRADOW (lekarz):

Tania przyszywała mi do białej koszuli czerwone pasy wycięte z jakiejś starej spódnicy, tak by wyszedł czerwony krzyż – z przodu i z tyłu. Właściwie to

przygotowała dwie takie koszule: dla siebie i dla mnie. Jesteśmy lekarzami – ona stomatologiem, ja chirurgiem. Postanowiłem odpowiedzieć na wezwanie z Majdanu. Nocą spalili Dom Związków Zawodowych, „Berkut” zbliżał się do sceny, z której wzywano pomocy.

[...]

Stała przede mną [w autobusie] dziewczyna, siedemnaście, może osiemnaście lat. Jej błękitne oczy, jak morze rankiem, czyste, naiwne, jeszcze dziecięce oczy patrzyły na mnie w inny sposób, z jakąś trwogą, a może bardziej z rozumieniem wszystkiego, a jej twarz... lśniła dziwnym światłem. „Jedzie pan na Majdan?” – zapytała szeptem, patrząc przez rozpiętą kurtkę na naszyty na koszuli czerwony krzyż. „Tak” – odpowiedziałem głośno, żeby pokazać, że nikogo i niczego nie mam zamiaru się bać.

W tej sekundzie autobus zatrzymał się, otworzyły się drzwi. „Sama nie mogę – wyszeptała – mam małe dziecko. Włożyłam panu do kieszeni 100 hrywien, proszę przekazać im, na Majdanie”.

19 lutego [44]

PETRO ŻUK (duchowny, rektor seminarium ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego):

Dzwoni do mnie nasz seminarzysta i mówi: „Mój brat jest w trudnej sytuacji...”. Znalazł się koło parku Maryjskiego w czasie, gdy rozpędzili naszych, kiedy ich bili. Ratowali się, jak mogli, wbiegli do jednego z domów, weszli na samą górę i zablokowali drzwi prowadzące na strych. Stamtąd widzieli, jak w parku rozganiają ich chłopców, a tych, których złapali na klatkach schodowych, wyciągają i biją na asfalcie.

[...]

Próbowaliśmy się do nich dodzwonić, brat naszego seminarzysty odebrał i mówi: „Jesteśmy na miejscu, ale przeszukują domy, co mamy robić?” [...] Powiedziałem, żeby zbiegli w dół po zboczach w kierunku Dniepru i znaleźli drogę krzyżową. Poniżej Askoldowej Mogiły są wkopane w ziemię krzyże – droga krzyżowa, ze schodkami na dół. Mówię: „Znajdźcie któryś z krzyży i zjeźdźcie. Tam was odbierzemy”.

Wtedy rozluźniamy się, szczęśliwi, że chłopcom uda się wydobyć z tego domu. Dojeżdżamy do Nabereżnej, zawracamy przez podwójną ciągłą i nasze dwa samochody zatrzymuje drogówka. Wybiegam i mówię: „Spieszmy się na pogrzeb, trzeba wszystko zorganizować” [...] Machnął – i jedziemy. Kolega się niepokoi: „Ojczy, to nieładnie. Nakłamał im”. Mówię: „Czemu? Przecież jedziemy organizować pogrzeb Wiktora Janukowycza”.

19 lutego [47]

ANDRIJ SZEWCZENKO (polityk, deputowany „Batkiwszczyny”):

Szpital z Domu Związków Zawodowych ewakuowano do soboru Mychajłowskiego. Poszliśmy zobaczyć, jak organizowana jest sala operacyjna [...]. W dalszym kącie klasztornego podwórza, pod drzewem, leżeli zabici. Było ich czterech. Jakiś człowiek poprosił, by ich sfotografować, aby można ich było zidentyfikować. To nie było przyjemne, ale co robić – zgodziłem się. A ten człowiek odciąga jedno z ciał na bok: „Tego nie trzeba”. – „Czemu?” – „To mój ojciec. U mnie w domu żona w ciąży, rodzina. Lepiej, żeby się nie dowiedzieli. Muszę ich sam do tego przygotować” [...]

Odciągnął ojca na bok, a my robiliśmy zdjęcia. Twarze zmarniałe, u młodego chłopaka oderwana ręka, leżała osobno. Fotografuję, słucham tego człowieka i mam uczucie, że w mojej głowie wszechświat rozpada się na drobne kawałki. Pomyślałem sobie: jak ten świat z powrotem złożyć? Ile czasu nam zajmie, by znowu stać się normalnymi ludźmi?

19 lutego [17]

IWAN SYDOR (diakon, wykładowca seminarium Cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu):

Nigdy nie widziałem człowieka, który umarł nienaturalną śmiercią. Byłem na pogrzebach, swego czasu śpiewałem w chórze monasteru Mychajłowskiego, ale to coś zupełnie innego. Ci, których widziałem teraz, byli jeszcze bardzo młodzi. Chłopiec z urwaną ręką: leży, a obok jego ręka. Zdaje się, że nie miał nawet 20 lat.

Jakoś mózg tego nie przyjmował, nie chciało się wierzyć.

19 lutego [47]

IGOR BURDYGA (reporter):

Ciężko nosić trupy. Fizycznie ciężko. [...] Z rannymi jest łatwiej. [...] Niestety nie można wybierać, kogo będzie się nosić. Teraz nosimy wszystko jak leci, wszystko, co przywożą do soboru – samochodami, motocyklami, rowerami, wózkami, przynoszą w torbach, pakach, noszach, prześcieradłach. Jeśli można byłoby wybierać, ja, na pewno, wybrałbym noszenie leków. Wtedy robisz coś dla ratowania życia, bez bezpośredniego kontaktu. [...]

Trupów na pewno nie wybierałem – po prostu wziąłem od potykającego się ze zmęczenia chłopaka uchwyt noszy i zaniósłem. I dopiero po jakichś 10 metrach zauważyłem, że naszego „pasażera” transportujemy nogami do przodu, że ma zakrytą twarz, a ręce ktoś cały czas usiłuje położyć na ciele. Gdzieś

na tym ciele, w kieszeni, piszczy, nie milknąc, komórka. Ciekawe, czy jeszcze kiedykolwiek będę mógł spokojnie wysłuchać tego banalnego *Dla Elizy*? [...]

Niosę swoją plus-minus jedną czwartą część noszy, ile tylko mam sił. Najpierw – z ostatnią nadzieją – do zaimprovizowanej sali operacyjnej, potem – bez nadziei – do zaimprovizowanej kostnicy. Wszystko, co się tu odbywa, to improwizacja. Nawet ten trup – improwizacja jeszcze niedawno żyjącego człowieka. [...]

Wychodzę za bramę. Tam znowu kogoś przywieźli. „Ej, co tam macie? Dawajcie...”.

19 lutego [45]

ANTON ZAJĄC (działacz obywatelski):

Wyglądało to tak, jakby wszystko opierało się na entuzjazmie ludzi. Szczególnie widać to było, gdy wynosili rannych. Byli tacy, którzy nawet kasków nie mieli. Nie rozumiem, czemu oni tam leżeli. To byli zwyczajni ludzie, jak ja, tylko odważniejsi.

Zaczęto zbierać siły, formować nowe oddziały, odnawiać stare. Zaczęła się jakaś organizacja. Na scenie pierwszy polityk pojawił się o piątej czy szóstej wieczorem. Od rana nie było żadnego, który powiedziałby ze sceny, co dalej – i co się w ogóle dzieje. Informowano się tylko poprzez media społecznościowe.

19 lutego [20]



9

FINAŁ

20-22 LUTEGO 2014

20 lutego 2014 roku wchodzi do historii Ukrainy jako „krwawy czwartek”. Noc przebiega w miarę spokojnie – trwa ogłoszone przez władzę zawieszenie broni. Płoną opony, dochodzi do nielicznych incydentów. Zamieszki rozpoczynają się przed godziną 9.00, kiedy tłum atakuje wycofujący się z Majdanu „Berkut”. Padają pierwsze strzały z ostrej amunicji – powstańcy mają już broń. Następuje milicyjny regularny ostrzał snajperski, który trwa do godziny 13.00. Na miejscu ginie ponad 50 osób.

Kolejnym krokiem władzy jest wyrażona w negocjacjach z opozycją zgoda na powrót do konstytucji z 2004 roku oraz na przedterminowe wybory prezydenckie i parlamentarne (w grudniu 2014). Majdan to odrzuca.

ANDRIJ TKACZENKO (dowódca dniepropietrowskiego „Berkutu”):

19 lutego dostaliśmy rozkaz, by niezwłocznie jechać na Kijów. Ironia losu – autobusy jakieś zupełnie niesprawne, parę razy po drodze się psuły. Przyjechaliśmy na Majdan późnym wieczorem. Zaparkowaliśmy przy górnym wejściu do stacji metra Chreszczatyk, na Olhińskiej. Cały Majdan był w ogniu. Dali nam dyżury od piątej do ósmej rano na Instytuckiej, za kolumną. Gdy się skończyła nasza zmiana, przyszli inni, a my stanęliśmy trochę wyżej. Po szóstej zaczęli do nas strzelać z konserwatorium. Miałem kilku rannych. Byłem pewien, że strzały padły właśnie stamtąd. [...] Zadzwoniłem do Andrija Szewczenki, powiadomiłem go, co się dzieje. Powiedział, że przekaże to Parubijowi, a ten wysłał chłopców z Majdanu, by sprawdzili.

20 lutego 2014 [17]

ANDRIJ SZEWCZENKO (polityk, deputowany „Batkiwszczyny”):

Z Tkaczenką poznałem się parę tygodni wcześniej. Miałem dyżur na Majdanie i postanowiłem pójść w „Mordor” – na kontrolowaną przez milicję stronę ulicy Hruszewskiego. Znalazłem ich dowódcę i zaproponowałem, by wymienić się numerami telefonów – na wypadek prowokacji. To był Tkaczenko. Wówczas na Hruszewskiego był rozejm, ani nam, ani milicji nie chciało się tego zepsuć przez jakieś prowokacje czy nieporozumienia. Tej nocy ani następnej telefon się nie przydał – aż do rana 20 lutego.

Dzwoni Tkaczenko i mówi: „Wasi strzelają. Jak ich nie zatrzymacie, będzie bieda”. Na Majdanie był kategoryczny zakaz stosowania broni palnej. Jej użycie na sto procent będzie wykorzystane jako pretekst do rozpoczęcia zbrojnego szturm. [...]

Dopuszczam myśl, że w konserwatorium mógł być ktoś z majdanowców, jakiś nieobwołany narodowy „mesjasz”. Teoretycznie tak mogło być. Ale jestem przekonany, że to była prowokacja.

20 lutego [17]

ANDRIJ MALKIW (członek Samoobrony):

O wpół do ósmej poszliśmy w obchód Chreszczatyka. Kijów już nie spał. W powietrzu czuło się strach. Krzątanina. Pół godziny później trafiliśmy na Majdan.

„Berkut” otaczał Majdan od strony kolumny i placu Europejskiego. Płonęły barykady. W naszą stronę leciały granaty, a my szczerze odpowiadaliśmy koktajlami Mołotowa. Ze sceny nawoływali do podtrzymywania ognia wokół Majdanu – chronił od ataku. Ale nie było już co palić – kończyły się opony, spaliły się prawie wszystkie rzeczy, także osobiste, odzież, koce.

Staliśmy z chłopcami przy pomniku Założycieli Kijowa. Jedni rzucają kostkę brukową, inni koktajle, trzeci przygotowują; ale rękoma trudno dorzucić. Przynieśli chałupniczo zrobione „armaty” – stalowe rury z balonem gazu. Wrzucasz butelkę w rurę, podpalasz i koktajl leci 50–70 metrów.

Chłopak, który tym kierował, zobaczył, że przez tych kilku trafionych berkutowców rozbił się ich szyk. Usłyszałem: „Naprzód” – i wszyscy rzucili się przez barykadę. Strach zniknął ostatecznie. Jak inaczej wyjaśnić, że tysiące ludzi biegnie z pałami na automaty?

20 lutego [47]

OŁEH SAWARYN (działacz obywatelski):

Zaczął się kontratak. [...] I tamci zaczęli uciekać. Niektórzy z nas mieli myśliwską broń lub inną w tym stylu, oprócz tego oni wiedzieli, że we Lwowie zdobyli magazyny z bronią. Oni byli mocni, gdy stali uzbrojeni przeciw ludziom z pałkami i kamieniami. A gdy zaczęli po nich strzelać, rozbiegli się. Chłopcy z rozpędu pobiegli za nimi, a dalej byli snajperzy...

20 lutego [5]

OŁEKSANDR NEWIDOMYJ (student z Kirowohradu):

Cały tłum naszych ludzi dobiegł do pałacu Październikowego i wykurzył stacjonujących tam żołnierzy Wojsk Wewnętrznych. A potem wraz z dziesięcioma mężczyznami pobiegłem ulicą. Rozbiliśmy się na dwie grupy: nas, z lewej, było czterech, z prawej strony biegło sześciu. Oni mieli przenośną barierkę jako osłonę, my – tarcze. Trzech trzymało je przed sobą, ja osłaniałem ich z góry. Przesuwaliśmy się szybko, ale ostrożnie. Było słyhać wystrzały, jednak gdzieś daleko. Jakieś lokalne potyczki trwały za drzewami. Nie odczuwaliśmy jakiegoś poważniejszego zagrożenia.

Zerkamy po bokach – kontrolujemy sytuację. Zdało mi się nagle, że zobaczyłem snajpera. Gdzieś na budynku, w kamuflażu – w masce z otworami na oczy i usta. Nie takiej wełnianej, jak te, które można kupić na bazarze w niedzielę, tylko profesjonalnej, przylegającej do twarzy. Pomyślałem wtedy, że jest daleko i z karabinu gładkolufowego nic nam nie zrobi.

[...]

Obracam się do swoich i wtem obok mnie pada jeden z nich, wije się z bólu. Już rozumiem – kule są prawdziwe, a snajper, którego widziałem, to profesjonalista. Schylam się, osłaniam nas obu tarczą i zaczynam ciągnąć go w dół. Następną kulą trafia w tarczę. Przebija ją i uderza w bruk. Później zrozumiałem, że celował w środek tarczy, myśląc, że jestem tam sam i zostaną trafiony

w klatkę piersiową lub brzuch. A że było nas dwóch – to pośrodku nie było oczekiwanego celu.

Po przejściu kilku metrów spojrzałem na rannego i zobaczyłem, że nie będę już mógł mu pomóc. W tej samej sekundzie druga kula przebiła tarczę i trafiła mnie w rękę. Od razu poczułem tępy ból. [...] Ręka opadła bez mocy. Tarczy już nie mogłem trzymać, a w głowie została jedna myśl: „Biegnij!”. Tak też zrobiłem. To nie była panika [...] – organizm chyba sam zebrał się w sobie w jednej chwili i włączył mi się autopilot. Miałem wykonywać tylko jedno zadanie – biec, uciekać z miejsca, w którym zabijają.

20 lutego [13]

OŁEKSANDR PRUD’KO (lekarz, organizator punktu medycznego przy Pałacu Październikowym):

Nocowaliśmy w monasterze Mychajłowskim. Spałem w cerkwi, pod amboną, czy jak to się tam nazywa – budzi mnie śpiew. Otwieram oczy, trzech duchownych modli się nade mną. Próbuję wstać, a pop tak grzecznie mówi: „Proszę wybaczyć, odprawiamy nabożeństwo, ale pan niech odpoczywa”.

Wstaliśmy z Jurką i na Majdan, chłopakom na barykadach rozdawać maski i rękawiczki robocze, co kto chce. Coś na gardło, na kaszel. Idziemy uzupełnić zapasy, a tu nagle krzyk: „Sanitariusz! Sanitariusz!”. Oglądam się – niosą. Jeden z raną w głowie, potem drugi ranny w nogi, potem trzeci...

20 lutego [47]

WOŁODYMYR HOŁODNIUK (działacz obywatelski):

W tym czasie mój syn był w 19 sotni, którą rozbito [18 lutego] w parku Maryjskim. Po tym zostało z niej sześć osób – w tym on. Chwalił mi się: „Tato, nie martw się, ja mam szczęście”.

Gdy pierwsi, najwięksi śmiałkowie, ruszyli po Instytuckiej w górę, to wbiegli na teren, który był pod obstrzałem snajperów. W tym momencie nie było już „Berkutu”, rozplynęli się.

Staliśmy wtedy wszyscy, w tym ja, ze śmiercią twarzą w twarz. Widziałem, jak ludzie ginęli. Ale w tej chwili nie zastanawiałem się wcale, co się może stać ze mną. Staraliśmy się, żeby ochronić kogoś tarczą, żeby odciągnąć rannego. O sobie nikt wtedy nie myślał. Tak samo i mój Ustym nie myślał o tym. [...]. A tam był prawdziwy bój.

20 lutego [49]

WALERIJ FISUN (emerytowany wojskowy):

Obok hotelu „Ukraina” ktoś upada na mnie – biegłem za nim. Pada mi na rękę. Klękam i próbuję mu pomóc, zatamować krew. Zaczynam odciągać go stamtąd w dół. Wtedy słyszę i czuję uderzenie z boku. Byłem w kamizelce kuloodpornej – trafiły mnie dwie kule.

Dalej ciągnę tamtego w dół. Przy scenie – lekarze. Pytam: „Co z nim?”, a lekarz: „Jeszcze 10–15 minut”. I on [Serhij Kemśkyj] rzeczywiście umiera, na moich rękach, z utraty krwi.

Odwróciłem się, poszedłem w górę. Wyniosłem jeszcze cztery trupy.

20 lutego [47]

PAWŁO DIOKIN (student ze Lwowa):

Zobaczyliśmy, jak nasz przyjaciel, Ihor Florco, ciągnie rannego Serhija [Trapezuna]. Był strach, ale coś w środku nie pozwalało się cofnąć... Wzięliśmy tarcze – choć wiedzieliśmy, że da się je przestrzelić – i schowaliśmy się pod nimi. Biegł do nas chłopak, który także chciał się schować... Dwa metry od nas zabili go – kula przestrzeliła mu głowę. Przed nami leżało bez ruchu jeszcze osiem osób. Krzyki, histeria... Widać, że to prawdziwa wojna. Ihor Hałuszka zaczął osłaniać tarczą lekarza, aby ratował walczącego.

Myślałem, że nie wyjdziemy żywi spod tej barykady. Popatrzyłem w drugą stronę, a tam starszy człowiek związał sznurem nogi postrzelonego i ciągnął go po pagórku w stronę hotelu. Gdybym nie podbiegł i nie pomógł mu – sumienie by mnie zamęczyło. Pobiegłem.

20 lutego [21]

WOŁODYMYR HONCZAROWSKYJ (robotnik):

Padałem już z nóg i przyszedłem do swojego namiotu się przebrać. Ledwie przetarłem twarz, położyłem się i nagle słyszę wybuch granatu – bardzo silny, jakby rozerwał się tuż nad moim uchem. Był ze mną jeden chłopak – we dwóch zerwali się i pobiegliśmy. Nikogo nie pytaliśmy, po prostu ruszyliśmy pędem, widząc, że naszych spychają za pałac Październikowy. [...] Gdy zobaczyłem, jak jakiegoś młodego chłopaka zabili strzałem w głowę, jakbym stracił rozum. Wiedziałem tylko jedno: moim zadaniem jest wyciągnąć stamtąd leżących. Żywych czy martwych – nieważne. Dwóch wyciągnąłem – byli żywi. Potem wróciłem po dwóch kolejnych – wiedziałem, że jeden już nie żył.

Skosiło mnie, upadłem – próbowałem się poruszyć, ale nogi odmówiły. Zacząłem od modlitwy. Później wyjąłem z pokrowca telefon i zadzwoniłem

do mamy: „Mamo, jestem ranny, wybacz mi wszystko, kocham cię. Wybacz...”. I rozłączyłem się. Mama wie, że lubię żarty, myślała, że się wygłupiam. [...]

Byłem odwrócony, ciągnąłem rannego i kula trafiła mnie w tył, w kręgosłup. Ten, który strzelał, pomyślał, że mnie dobije, trafił jeszcze w prawe ramię. [...] Jestem wdzięczny Bogu, że znalazł się chłopiec, który też się nie bał i tak samo pobiegł za mną. Był niski, nie wiem, jak dał radę mnie zabrać. Podbiegł i spytał:

- Co z tobą?
 - Nie czuję nóg – odpowiedziałem.
 - Będę ciągnąć za nogi, dobra?
 - Dawaj.
 - Jesteś w kamizelce? – pyta. – Bo będzie po bruku.
- Sunął mnie aż do samego hotelu „Ukraina”^{*}.

20 lutego [44]

ANNA WOŁOCHOWA (studentka medycyny):

Najgorzej było w hotelu „Ukraina”. Nie było chirurgów, nie było stołów, tylko paru wolontariuszy – 10–20 osób. I mała ilość medykamentów, które udało się przynieść. I bardzo wielu ludzi leżących – ze wszystkimi rodzajami ran postrzałowych. Obok siebie żywi ludzie z trupami. Nogi, głowa, klatka piersiowa, ręce, oderwane palce, wszystko, co tylko możliwe. Mężczyzna, którego starano się reanimować, ale bezskutecznie. Trupy zaczęto składać pod schody.

20 lutego [20]

MYCHAJŁO SWYSTOWYCZ (działacz obywatelski, członek organizacji „Widsicz”):

Czemu nie uciekają? Wiem, czemu my nie uciekamy – przeszliśmy to, byliśmy tu od początku, byliśmy już zacięci. Ale ten cały naród – dla którego to pierwszy taki protest w życiu? Nie wiem i nie rozumiem dlaczego. Widocznie byli już tak rozeźleni, tak przywykli do przemocy – jak na wojnie, stopniowo przywykasz i się nie boisz. U tych ludzi zanikł strach.

20 lutego [14]

WOŁODYMYR HOŁODNIUK:

Myślę, że ich celem było wystrzelanie najbardziej odważnych, najdzielniejszych. Wtedy pozostali mieli się przestraszyć. Okazało się jednak, że odstrzelić tych śmiałków się nie dało, bo podchodzili kolejni i kolejni.

^{*} Wołodymyra Honczarowskiego uratował Mykoła Pańkiw, który zginął tego samego dnia.

Od strony pałacu Październikowego umacniali właśnie barykady. Wtedy przestał odpowiadać telefon mojego syna. Zadzwonili do mnie, zapytali, czy jest obok mnie. Powiedzieli: „W internecie poszła plotka, że Ustym zginął”. Wtedy odszedłem z pola walk i zacząłem szukać syna. Pobiegłem pod statuetę, leżeli tam zabici. Przy podnoszeniu każdego kolejnego prześcieradła było coraz trudniej patrzeć, bo serce pękało. Za każdym razem modliłem się, żeby to nie był on. Potem pobiegłem do Magistratu – nie znalazłem go. Obok Lackich Wrot też go nie było. Sprawdzałem w monasterze Mychajłowskim, byłem w Ukraińskim Domu – mojego syna nie było również tam. Dopiero wtedy zadzwonili do mnie, że jego ciało znajduje się w hotelu „Ukraina”. To był najtrudniejszy moment – gdy to usłyszałem. Przyjaciele pomogli mi tam dojść, bo mnie opuściły już wtedy siły. Ciągle nie mogę uwierzyć, że mojego dziecka już nie ma. [...]

Wszyscy mówili, że Ustym dbał o tych, którzy byli wokół niego na barykadach. Żeby nie powodować paniki, prosił, by w przypadku zbliżającego się niebezpieczeństwa krzyczeć: „Niebo spada!”. Miało go to uprzedzić o zagrożeniu. „Niebo spada!” – będzie ciągle brzmiało w mojej głowie. Bo ono spadło na niego. A on będzie trzymać je dla nas.

20 lutego [49]

GILEAD KROATON (blogger):

Nie tyle straszne jest umierać, ile czekać na śmierć, gdy się wie, że przyjdzie nie w jakiejś mglistej przyszłości, ale za jedną–dwie sekundy. [...]

Straszne jest patrzeć, jak człowiek decyduje się przebiec od drzewa do drzewa i pada na wznak, niezgrabnie podwinąwszy pod siebie ręce. Straszne jest widzieć, jak w drzewa wbijają się kule, odszczepiając drzazgi, uderzające boleśnie w twarz. Straszne jest ciągnąć pod ostrzałem ciała rannych lub zabitych ludzi, z którymi jeszcze pięć minut wcześniej biegliśmy w natarciu z drewnianymi pałkami w rękach. Straszne jest zdać sobie sprawę, że wkoło wszystko przepełnia śmierć, że to naprawdę wojna. [...]

Gdy nasza grupa trafiła w strefę ostrzału, naturalnie baliśmy się, aż do drzączki w kolanach, do czkawki, do sraczki, ale nadal przesuwaliśmy się do przodu, 2 metry na minutę. [...] Mnie się udało – drzewo okazało się szerokie i dałem radę, mocno stanąwszy na nogach i położywszy jedną rękę na piersi (drugą trzymałem tarczę), znalazłem się we względnie bezpiecznym miejscu.

A wokół trwała apokalipsa. Terkot automatów, lekarze biegnący bez żadnej ochrony, bez kasków, krzyki, przebijające się nawzajem, syreny w oddali, łoskot przesuwanych przez nas do przodu barykad, przerzucanie pokryw (aby dym oddzielił nas od tych z automatami, niektóre płonęły, a ten dym – jak pamiętam





FOT. ALEXEY FURMAN / PAP/EPA

– nie szedł na nich, tylko trochę na lewo i w tył), stuk naszych w metal, jak w czasie poprzednich, nie tak krwawych walk, cienki pisk rykoszetów – to wszystko niemal odbierało mi rozum.

[...] Ale nie zważając na to – następowaliśmy. Bezbronni. Przestraszeni. Zagubieni. Zakrwawieni. Brudni. Ale następowaliśmy. Ludzie upadali, widziałem, jak chłopak w motocyklowym kasku przebiegał drogę i prawie dotarł do kryjówki. Prawie dobiegł. Widziałem tych, którzy upadali błyskawicznie (pewnie kula trafiała w głowę i śmierć następowała od razu), i tych, którzy upadali jak w zwolnionym filmie (przysiadając cicho, pochylając głowę na pierś, niespiesznie upadając na bok).

20 lutego [45]

ANDRIJ MALKIW:

Widzę, jak po zboczach przy pałacu Październikowym chłopcy prowadzą berku-towca, krzyczą: „Wzięliśmy snajpera!”, niosą broń. Prowadzą go i biją. Zawoła-łem do kolegi, że trzeba go obronić – nie jesteśmy tacy, jak oni, nie jesteśmy bestiami. Nie można bić, trzeba osądzić. Podbiegliśmy do niego i osłoniliśmy. Zaprowadzonego na scenę, przejęli „afgańcy”.

Odchodzę od sceny i dzwoni telefon. Ojciec. Odbieram i słyszę przelęknięty głos: „Synu, żyjesz, nie jesteś ranny?”. Mówię, że w porządku, żywy. I słyszę: „Andrijka zabili! Dyhdałowycza! Widziałeś go?”. Zacząłem strasznie krzyczeć, mówię, że oddzwonię. Pobiegłem do sztabu, obdzwaniam swoich, potem do setnika, przekazuję swoje zadania i lecę szukać wuja. Na pocztę – nie ma nikogo podobnego do Andrija. W Magistracie – też nie. Powiedzieli nam, że niektórych zawieźli do soboru Mychajłowskiego. Biegniemy tam i patrzymy – rozładowują dwie karetki, kładą zabitych. Drugi to mój wuj.

Usiadłem, dzwonię do ojca i mówię, że to prawda – znalazłem go. W od-powiedzi słyszę tylko płacz. Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby tata płakał. Dzwonię do mamy, do żony, ale nie mogłem nic powiedzieć – byłem w hysterii. Wciąż płakałem, jak dziecko, mamrotałem o snajperze, którego uratowaliśmy – że pewnie to on zabił Andrija. A ja chronilem jego zabójcę. Nienawidziłem wtedy życia.

20 lutego [47]

JURIJ ANDRUCHOWYCZ (pisarz):

Najtrudniej było Juli [Wotczer]. To wolontariuszka z Winnicy, wszystkie mie-siące Majdanu, wszystkie jego dni i noce, przepracowała w służbie medycznej. Tego dnia była odpowiedzialna za telefony. Do niej przynoszono komórki po-

ległych, ułożyły się w długi szereg – wprost przed jej oczami. Miała odbierać telefony do tych, których już nie było. Z przerażeniem patrzyła na wszystkie te nokie i samsungi, póki milczały. Potem zaczęły dzwonić, jeden za drugim. Najstraszniej było patrzeć, jak na ekranie wyświetla się słowo: „mama”.

20 lutego [48]

JULIA WOTCZER (wolontariuszka służby medycznej Majdanu):

Dyżurowałam na gorącej linii w soborze Mychajłowskim, w refektarzu, miałam trzy telefony, dzwoniły milion razy. Ktoś podszedł, daje mi pudełko, a tam – następne trzy telefony. Mówi: „Będziesz odbierać”. Potem przynieśli jeszcze jeden. „To telefony chłopaków, którzy zginęli”.

– Boże, czemu ja?

– Jesteś starsza, znajdziesz odpowiednie słowa.

I bardzo szybko jeden z nich zadzwonił. Wzięłam telefon i wysłałam na zewnątrz, w środku było dużo ludzi, ciasno, gwarno. Nacisnęłam guzik raczej automatycznie – nie żebym była gotowa coś mówić – i słyszę: „Nazar! (*mama szuka syna*) Nazar, Nazarczyk! Czemu milczysz?”. [...] Jak stałam, usiadłam na ziemi.

[...]

Ta pierwsza śmierć wryła się w moje serce, weszła w moje życie na zawsze. W tamtym momencie byłam gotowa strzelać. Nigdy nie widziałam tego Nazara za życia. To było najmłodsze dziecko, jakie zginęło na Majdanie*. [...]

Widziałam tylu rannych i żaden nie powiedział: „Na diabła mi to? Po co tu przyszedłem?”. Nikt.

20 lutego [47]

JEWHEN DYKYJ (psycholog, wykładowca akademicki):

Właściwie wtedy ostatecznie rozeszły się stanowiska Majdanu i tych trzech durniów ze sceny. Po snajperach strzelających rano żadne kompromisy z Janukowiczem nie były możliwe. Zaczęła się decydująca wojna domowa. Szliśmy po zwycięstwo albo po śmierć, a nasi liderzy polityczni wciąż czekali w przedpokojach Janukowicza i próbowali rozmawiać. Oni już nas faktycznie nie reprezentowali.

20 lutego [14]

* Nazar Wojtowycz, zginął w wieku 17 lat.

TATA KEPLER (producentka, scenarzystka) na Facebooku:

Po prostu wszystko zostawię tu. Te ostatnie trzy dni. Ten dzisiejszy. Karetki, apteki, lekarzy, sobór, lekarstwa, ulice, twarze, schody, plac, barykady. Wydawało mi się, że kolana już się nie zginają. Rozdzielaliśmy lekarstwa w soborze Mychajłowskim, napływały niekończącym się strumieniem. Mężczyźni i kobiety przynosili, co mogli – od całych skrzynek po garście ampułek przeciwbólowych, które trzymali w trzęsących się starczych rękach.

W pewnym momencie odwróciłam głowę i zobaczyłam, że obserwuje mnie lekarka z chirurgii. Popatrzyłyśmy na siebie i bez słowa wyciągnęłyśmy ku sobie ramiona. Stałyśmy w objęciach pięć minut, a w tym uścisku było tyle miłości, bólu, rozpacz, zrozumienia, nadziei. I jeszcze – nieprawdopodobnej, nieskończonej siły. Siły, która wymazuje strach.

A potem znowu Chreszczatyk i: „Proszę maseczkę, może wilgotną chusieczkę, może coś trzeba?”. I głos duchownego. I tłum ludzi.

Widziałam czterech. Na noszach. Leżących bezpośrednio na ziemi. Gdy patrzyłam na kształt przykryty prześcieradłem, chciało mi się wyć. Kobiety krzyczały, mężczyźni płakali, a łzy wymywały na ich czarnych, okopconych dymem policzkach czyste, jasne smużki. I ktoś zapalił świeczkę, ktoś krzyknął: „Cisza!” – i zdawało się, że w tej minucie umilkł cały świat. A potem ciszę przecięło: „Chwała bohaterom! Wieczna chwała!”. Wśród tych okrzyków załadowano ich do karetki i wywieziono. Nie wytrzymałam, rozryczałam się, gdy odjechało pogotowie, a mężczyzna w czerwonej kurtce objął mnie i powiedział: „Starczy płaczu, pomścimy ich, a pani ma jeszcze maseczki do rozdania. Od takiej zapłakanej kto weźmie?”

I byli ludzie z czarnymi rękami i jasnymi oczami, w hełmach i kaskach, z pałkami i bez. Gdy tak stoisz w centrum tego wszystkiego, widzisz, jak płonie pierwsza barykada – nie czujesz strachu. W ogóle żadnego strachu. Trzyma cię pragnienie prawdy i rozumiesz, że nie tylko ciebie, ale każdego, absolutnie każdego, kogo spotykasz na swojej drodze. Wszyscy są ważni i niezastąpieni. [...] Budują barykady, leczą, roznoszą żywność, patrolują, rozmawiają, troszczą się, pomagają, robią różne rzeczy każdego dnia, każdy w miarę swoich możliwości. I to jest nieprawdopodobnie dużo.

21 lutego [7]

ANDRIJ NIEPOSIEDOW (operator kamery):

Wpadłem do hotelu „Ukraina”, [...] a producent mi mówi, że ministrowie spraw zagranicznych [Polski – Radosław Sikorski, Niemiec – Frank-Walter Steinmeier i reprezentujący ministra spraw zagranicznych Francji – Eric Fournier] są w Administracji Prezydenta. Tam miał być Janukowycz, który podobno znowu

chce ich przyjąć. [...] Założyłem kamizelkę i hełm, pobiegłem Luterzańską, bo inaczej nie puszczali – mówili, że tam siedzą snajperzy. Wyszedłem na róg, a tam ktoś do mnie woła: „Stój!”. Przestraszyłem się, stanąłem pod ścianą. I tu nagle dwie kule obok mojej głowy – „pac, pac”. [...]

Obok Administracji były trzy kordony. Pierwszy – doniecki „Berkut”. Gdy mnie przepuścili – szczerze mówiąc – osłupiałem: tam stały ciężarówki, za nimi barykady, strzelnice i przy każdej z nich snajper z karabinem; może sześciu czy siedmiu. Karabiny, granatniki, pistolety – mieli wszystko. Drugi kordon stał przed wejściem do Administracji Prezydenta – to był ługański „Berkut”. Było ich mrowie. [...]

Osobiście nagrywałem Janukowycza, patrząc na jego długopis. Widzę, że wszystko mu pływa przed oczami. Wbił wzrok w tę kartkę, ręka mu się trzęsie. Musiał podejść ktoś z tyłu i pokazać mu, gdzie się ma podpisać. Trzyma długopis, ręka mu lata i nie może trafić w odpowiednie miejsce. Wszyscy już się podpisali*, a on nie może. Potem zebrał się w sobie, na sekundę się skupił, ze złością „zgrzyyyt” – podpisał się, rzucił długopis i odszedł.

Po godzinie, którą tam spędziliśmy, wychodzimy z Administracji Prezydenta i – ani jednego milicjanta. Puściutko. A pośrodku tego sporego placu kobieta z wielgachną miotłą, w pomarańczowej kamizelce sprzątaczką [...]: „Kurwa ich mać, w końcu. Nasrali tu, napaskudzili, tylko miotłą wszystkich pogonić!” – tak sobie zamiata.

21 lutego [44]

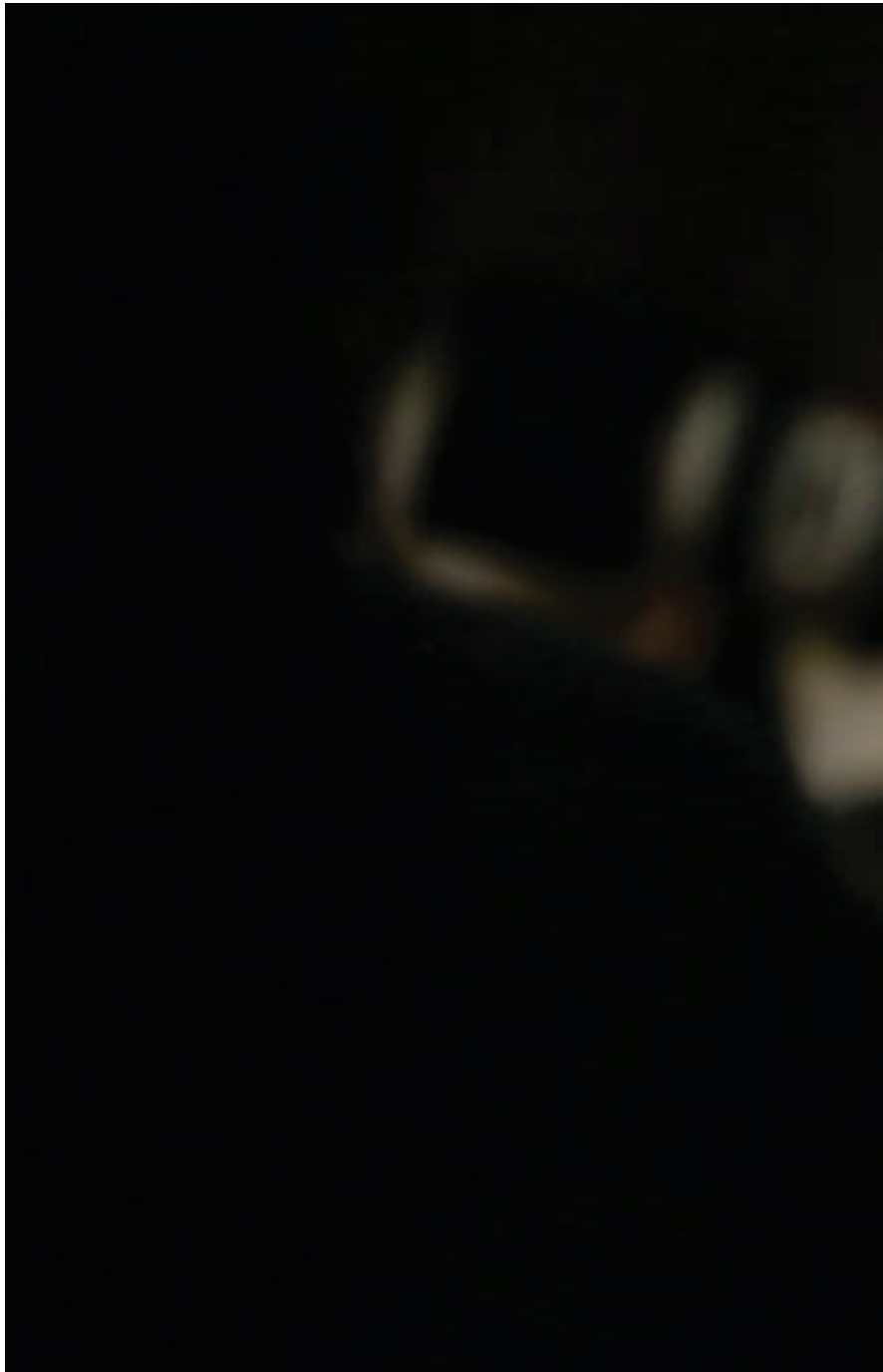
JURIJ ANDRUCHOWYCZ:

[Kijów] straszliwie poczerniał – i chodniki, i mury, i drzewa, i twarze. Zdawało się, że czarny pył tak głęboko wżarł się w te rysy, pęknięcia i rany, że nigdy już nie uda się go zmyć. Jak gdyby górnicy z Donbasu wyszli nagle masowo na Majdan, prosto z kopalni, nieumyjni po szychcie. Tylko nie wiedzieć czemu w moro i w zupełnie niegórnicznych kaskach.

Tak, ogień. To on wypalił wszystko, czego zdołał osiągnąć. Ogień, dym, popiół, wiatr i sadza. Ogień, który spalił ostatnie mosty dla kompromisów.

21 lutego [48]

* Porozumienie z prezydentem Ukrainy zakładające powrót do konstytucji z 2004 roku, przedterminowe wybory w grudniu 2014 oraz śledztwo w sprawie użycia przemocy wobec ludzi Majdanu podpisali trzej liderzy opozycji Witalij Kłyuczko, Arsenij Jaceniuk i Ołeh Tiahnybok oraz trzej przedstawiciele Unii Europejskiej – z Francji, Polski i Niemiec.





FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCIA GAZETA

JEWHEN DYKYJ:

Byliśmy gotowi wieczorem – nawet siłą – wkroczyć na scenę Majdanu i ogłosić, że żadnych kompromisów, żadnych rozmów nie będzie. Wojna do zwycięstwa! Okazało się, że takich grup było więcej. W końcu ta rola przypadła Wołodii Parasiukowi. Wyszedł na scenę i wypowiedział to, co i my chcieliśmy powiedzieć.

21 lutego [14]

WOŁODYMYR PARASIUK (sotnik) na scenie Majdanu po wystąpieniu przedstawicieli opozycji parlamentarnej:

Przyszliśmy tu całą sotnią! Nie jesteśmy żadną organizacją, jesteśmy narodem Ukrainy, który przybył bronić swych praw! Nie jesteśmy z sektorów, nie jesteśmy z sił Samoobrony, jesteście sotnią bojową! Chcę wam powiedzieć, że my, zwykli ludzie, mówimy do naszych polityków, stojących za moimi plecami [Arsenija Jaceniuka, Witalija Kłyuczki, Ołeha Tiahnyboka]: „Żaden Janukowycz – żaden – nie będzie cały rok prezydentem! Do jutra, do dziesiątej, ma się wynosić precz!” [...] Daliśmy szansę politykom, żeby zostali w przyszłości ministrami, prezydentami! A oni nie chcą spełnić jednego warunku – by bandzior poszedł precz! [...] Nie wierzę w te trudne procesy polityczne, o których mówią! 77 ludzi oddało życie, a oni się umawiają! Bardzo proszę: podtrzymajcie tę sprawę – mówię w imieniu swojej sotni. Jest w niej mój ojciec, przyjechał tu. Jeśli jutro do godziny dziesiątej nie wystąpicie z wnioskiem, żeby Janukowycz podał się do dymisji, idziemy na zbrojny szturm! Zaklinam was!

21 lutego [21]

BOHDANA BABYCZ (dziennikarka):

Idę do Rady Najwyższej, zakręć, patrzę na Bankową – nie ma tych z automata. Co to? Podchodzę bliżej – nie ma nikogo. Jeszcze bliżej – w ogóle nie ma ochrony przy Administracji Prezydenta. Szok. Zaczyna do mnie docierać, że prawdopodobnie Janukowycz uciekł.

Przełamę przez ogrodzenie. Wchodzę tam i zaczynam bezpośrednią transmisję – prosto do kamery: „Janukowycz uciekł! Nareszcie! Uciekł jak szczur!”*. Mówię, że dziś zajęliśmy Administrację Prezydenta, jutro bierzemy Meżyhirja. Krzyczę w eter. Euforia!

21 lutego [46]

* Wiktor Janukowycz opuścił Kijów 21 lutego 2014 po 22.00.

JURIJ ANDRUCHOWYCZ:

Prawie umarłem ze szczęścia. Rano zadzwonił Dmytro i zaproponował mi wycieczkę do rezydencji Meżyhirja.

[...] Meżyhirja stało otwarte i bez ochrony – ze wszystkimi legendarnymi strusiami, wielbłędami, greckimi ruinami, egzotycznymi roślinami i ptakami, nakradzionymi po muzeach obrazami, złotymi bochenkami* i sedesami, z całym dobrem, którego nie zdążono (nie zechciano) wywieźć. I bez Janukowycza.

Janukowycz uciekł?! Rewolucja zwyciężyła?!

Z wszelkich sił uspokajałem oszalałe, w każdej sekundzie gotowe pęknąć serce i łkałem parnormalne dawki corvalolu. Byłoby to niesprawiedliwe i niewłaściwe, gdyby odmówiło współpracy w takim właśnie dniu.

22 lutego [14]

JEWHEN DYKYJ:

Dzwonią: „Chłopcy, sytuacja się zmieniała. Nasz wywiad donosi, że dzielnica rządowa jest pusta, trzeba ją chronić, żeby ludzie nie zaczęli żywiłowo grabić”. Zrozumieliśmy po pierwsze, że to ostateczne zwycięstwo, a po drugie – że trzeba się teraz przestawić z roli bojowników w rolę policjantów. Przez pierwsze cztery godziny to my ochraniaлиśmy złoto Janukowycza.

Przerzucili nas do jego rezydencji myśliwskiej Suchołuczczja. Byliśmy porażeni tym bezgusciem. Takie szalone pieniądze wyrzucone bez smaku. Czterometrowy ekran plazmowy w toalecie, na wprost sedesu. Gdy się na to popatrzyło, uderzała myśl: to dla tego wszystkiego zabijali ludzi?

22 lutego [14]

OŁEKSIJ FIŁANOWSKYJ (dyrektor marketingu):

Polityka to nie jest walka dobra ze złem, ona kryje w sobie miliony tonów i odcieni. Tu nie było miejsca na politykę. To była walka dobra ze złem.

22 lutego [20]

JULIA ORŁOWA (etnologka) w dzienniku:

Czarna ziemia... Czerwona ziemia. Ludzie klękali i płakali. Chce się całować tę ziemię, leżeć na niej, by poczuć cały ten ból – i płakać, płakać, płakać...

* W luksusowej rezydencji Janukowycza znaleziono m.in. wykonany ze złota chleb naturalnej wielkości.

Znajdują się jednak organizmy, które strzelają sobie fotki na tle barykad i śmierci. Ludźmi nie mogą ich nazywać.

22 lutego [22]

NATALIA JEROMENKO (dziennikarka, poetka):

Jak na ironię, wszystko zaczęło się od naszego pragnienia, by zostać Europejczykami. Jak na ironię, od Europejczyków odróżniała nas (między innymi) taka nieeuropejska cecha, jak zapominanie. Niemożność budowania ciągłej linii pamięci historycznej, przerywanie i zapominanie doświadczeń. A ten, kto słabo przyswaja lekcje historii, zostaje na drugi rok. Temu, kto marnuje szansę zostania Europejczykiem, historia daje tę szansę drugi raz.

Wcześniej jakoś się udawało. Tym razem cena naszego nieuctwa okazała się aż nadto wysoka.

To nie jest zwycięstwo, to tylko szansa. Jeszcze jedna. Wszystko to, co się stało, powinno zostać w naszej pamięci. Teraz (trzymam kciuki) – już na zawsze. [...] Takiej szansy już nie będzie. Jeszcze jednej nie przeżyjemy.

22 lutego [45]

SPIS ŹRÓDEŁ

1. Archiwum Centrum Historii Mówionej Wydziału Historii Kijowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Tarasa Szewczenki – archiwum historii mówionej.
2. Archiwum Espresso TV – nagrania występów na Majdanie z 1 listopada 2013 – 22 lutego 2014.
3. Archiwum radia „Swoboda”.
4. Dmytro Bułatow, profil na Facebooku.
5. Serhij Demczuk, *Dni, jaki zminyły istoriju*, www.teksty.org.ua z 11 marca 2014.
6. „Deń” z 7 lutego 2014.
7. *Fantomnaja bol' #maidan*, red. Andrij Myrhorodśkyj, Anastasija Sawyćka, Kijów 2014.
8. „Fokus” z 16 grudnia 2013.
9. „Gazeta.ua” z 18 grudnia 2013.
10. „Gazeta.ua” z 19 stycznia 2014.
11. „Gazeta.ua” z 25 lutego 2014.
12. Aleksiej Gordiejew, *Cerkow na Majdanie*, Kijów 2015.
13. Natala Huk, *Jewromajdan [zwyczajni heroji]*, Kijów 2015.
14. Kolekcja „Euromajdanu” w zbiorach Archiwum Ośrodka KARTA.
15. Wywiad Iryny Koprowskiej z Mychajłem Hawryłukiem, sensor.net.ua z 12 lutego 2014.
16. „Korrespondent” z 4 stycznia 2014.
17. Sonia Koszkina, *Majdan. Nerozkazana istorija*, Kijów 2015.
18. Andriej Kurkow, *Dniewnik Majdana*, Charków 2015.
19. *Liudy Majdanu. Chronika*, red. Łarysa Iwszyna, Kijów 2014.
20. *Majdan. Swidczennia*, red. Leonid Finberg, Ulana Hołowacz, w przygotowaniu przez kijowskie wydawnictwo „Duch i Litera”.
21. Antin Mucharski, *Majdan. (R)ewolucija duchu*, Kijów 2014.
22. Julija Orłowa, *111 dnjej Majdana. Zapiski kijewlianki*, Kijów 2014.
23. Oświadczenie Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, www.ualit.org z 10 grudnia 2013.
24. Tetiana Pusznowa, *94 dni. Jewromajdan oczyma TSN*, Kijów 2014.
25. „Reporter. Wiesti” z 23 grudnia 2013.

26. Rezolucja Ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia „Majdan”, www.maidan2013.com.ua z 22 grudnia 2013.
27. Walentyna Rozumenko, *Majdan... Chto, jakszczo ne ja!*, Kijów 2014.
28. Paweł Smoleński, *Szcze ne wmerła i nie umrze. Rozmowa z Jurijem Andruchowyczem*, Wołowiec 2014.
29. Ewa Sułek, materiały zebrane do przygotowywanej książki *Chłopak z pianinem*.
30. „Tyżdeń” z 25 stycznia 2014.
31. „Tyżdeń” z 14 lutego 2014.
32. „Tyżdeń” z 25 lutego 2014.
33. „Ukrajinska Prawda” z 14 grudnia 2013.
34. „Ukrajinska Prawda” z 15 grudnia 2013.
35. „Ukrajinska Prawda” z 30 grudnia 2013.
36. „Ukrajinska Prawda” z 3 stycznia 2014.
37. „Ukrajinska Prawda” z 6 stycznia 2014.
38. „Ukrajinska Prawda” z 8 stycznia 2014.
39. „Ukrajinska Prawda” z 9 stycznia 2014.
40. „Ukrajinska Prawda” z 15 stycznia 2014.
41. „Ukrajinska Prawda” z 27 stycznia 2014.
42. „Ukrajinska Prawda” z 29 stycznia 2014.
43. „Ukrajinska Prawda” z 11 lutego 2014.
44. Ołeh Wynohradow, *Słowo Majdana*, Kijów 2014.
45. Oksana Zabużko, *Litopys samowydciw*, Kijów 2014.
46. Zbiory Fundacji Ochrony Historii Majdanu – archiwum historii mówionej.
47. Zbiory Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej – archiwum historii mówionej.
48. *Zwrotnik Ukraina*, red. Jurij Andruchowycz, Wołowiec 2014, tłum. z ukraińskiego Katarzyna Kotyńska, Michał Petryk.
49. *Zyma, szczo nas zminyła* (film), reż. Wołodymyr Tychyj, 2014.

SPIIS TREŚCI

JASNOŚĆ Z KIJOWA	3
ZAPOWIEDŹ. 21–30 listopada 2013	6
STANOWIENIE. 30 listopada – 8 grudnia 2013	24
FRONT. 8–11 grudnia 2013	44
PORZĄDEK. 12 grudnia 2013 – 10 stycznia 2014	58
WYZWANIE. 11–21 stycznia 2014	86
PRZEŁOM. 22–29 stycznia 2014	106
DEKLARACJA. 30 stycznia – 17 lutego 2014	122
STARCIE. 18–19 lutego 2014	136
FINAŁ. 20–22 lutego 2014	162
Spis źródeł	181

© Ośrodek KARTA, 2015, 2020

KONCEPCJA Zbigniew Gluza

REDAKTOR PROWADZĄCY Edyta Banaszekiewicz

WYBÓR I OPRACOWANIE Maciej Kowalczyk (koordynator projektu), Anna Richter

TŁUMACZENIE Z JĘZYKA UKRAIŃSKIEGO I ROSYJSKIEGO Maciej Kowalczyk,
Maciej Piotrowski, Anna Richter, Taras Szumejko

KWERENDY TEKSTOWE I NAGRANIA Switłana Baciukowa (Fundacja im. Książów Dobroczyńców Ostrogskich); Mykoła Borowyk, Natalia Drobkowa (Kijowski Uniwersytet Narodowy im. Tarasa Szewczenki); Leonid Finberg, Anastasija Nehrucka (Centrum Badania Historii i Kultury Żydów Wschodnioeuropejskich); Iwanna Kobielewa, Tetiana Kowtunowycz, Tetiana Prywałko, Ołeksandr Zynczenko (Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej); Jurij Łukanow (Ukraiński Związek Zawodowy Dziennikarzy i Pracowników Mediów); Natalia Masztaler (Fundacja Ochrony Historii Majdanu) oraz Roman Kulczynśkyj, Maciej Piotrowski, Olha Sało, Oksana Sawczuk Pyćka, Taras Szumejko, Serhij Szturchećkyj, Ewa Werstak-Mościcka

WSPÓŁPRACA Tetiana Babycz, Rusłan Kraptycz, Tetiana Kuczer, Rusłana Semotiuk (Fundacja im. Książów Dobroczyńców Ostrogskich); Marija Hurska (Espresso TV); Tetiana Kochanowśka, Ołesia Stratijenko (Centrum Informacyjne „Majdan Monitoring”), Oksana Wynnyczuk (Ukraiński Związek Zawodowy Dziennikarzy i Pracowników Mediów) oraz Anastasija Garacz, Alicja Wancerz-Gluza

KWERENDY IKONOGRAFICZNE Karolina Andrzejewska-Batko

PROJEKT GRAFICZNY  RZECZYOBRAZKOWE.PL

SKŁAD Tandem Studio

DRUK READ ME

Książka wydana w ramach projektu „Dom Wschodni – wspólne miejsce dialogu narodów Europy Wschodniej”, realizowanego ze środków National Endowment for Democracy

Ośrodek KARTA
ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa
(48) 22 848-07-12, ok@karta.org.pl
www.karta.org.pl

Wydanie 2
Warszawa 2020
ISBN 978-83-65979-90-2